O GORLIWOŚCI KAPŁAŃSKIÉJ.

II. Wykazawszy w poprzednim artykule naturę i przymioty gorliwości kapłańskiéj, pozostaje nam jeszcze do powiedzenia kilka słów o pobudkach, jakie kapłanów do téj gorliwości zachęcać i zapalać mogą. Ponieważ ta gorliwość jest habitus łaski i cnoty od Boga duszy naszéj udzielony i jak wszystkie cnoty częściéj wzbudzany być powinien, aby na zewnątrz w czynach silniéj i skuteczniéj się objawiał, w rozważaniu tych pobudek mamy zarazem środek, przez który kapłańską gorliwość w sobie ożywiamy, pomnażamy i do działania doskonalszego i w owoce płodniejszego podżegamy. Rozumie się samo przez się, że o wszystkich pobudkach mówić tu niepodobna, ograniczamy się tedy tylko na trzech najważniejszych i przedstawić pragniemy, że do kapłańskiéj gorliwości pobudzać najskuteczniéj zdolne: 1) miłość Boga, 2) wartość dusz i niebezpieczeństwa im grożące, 3) wzgląd na własną korzyść naszą i własne zbawienie nasze.

1. Jasnem to dla wszystkich i bolesnem, że Boga nie kochamy tak, jakbyśmy go kochać mogli i powinni. Daleko boleśniejszą i więcéj niepokojącą jest wątpliwość, odzywająca się u wielu, czy kochamy w ogóle Boga tak, jak nam nakazuje ścisły obowiązek? czy posiadamy prawdziwą, nadprzyrodzoną, doskonałą miłość Boga (a ztąd stan łaski)? Jeśli sumienie oddaje nam świadectwo, że kapłańską gorliwością jesteśmy ożywieni i w czynach ją okazujemy, możemy być spokojni. Gdyż prawdziwa gorliwość tylko z miłości ku Bogu wypływać może i jak najściśléj jest z nią złączona, tak że bez téj gorliwości nie ma prawdziwéj (w kapłanie) i doskonałéj miłości Boga, w téj gorliwości objawia się ta miłość w całéj czystości i piękności, przez tę gorliwość dokonuje ta miłość prawdziwie wielkich rzeczy i osięga najwspanialsze rezultaty.

a) Kto prawdziwie kocha, ten stara się interesa ukochanego, jego cześć, korzyści popierać, usiłuje szkody, zmartwienia, zniewagi od niego usuwać i im zapobiegać. Obojętność nie licuje z miłością. Raczéj wytłomaczyć się da, gdy ktoś w gorączce, affekcie (np. zazdrości) uko-

chanemu przyjacielowi ubliży, aniżeli gdyby ktoś prawdziwie i serdecznie milując, nie miał się pytać o ukochanego, obojętnym był na jego dobro lub nieszczęście.

Zastósujmy to do miłości ku Bogu. Jakież są najwyższe interesa Boga, jeśli tak wyrazić się można, — czegoż pragnie najgoręcéj, do czego dąży wszelkiemi środkami, o ile nienaruszalność wolnéj woli człowieka i mądrość, która wszystkiem kieruje, na to mu pozwalają? Jest to zbawienie dusz. Nihil, mówi św. Chryzostom, tam studiose affectat Deus nec tam gratum illi est quam salus animarum. Przez co sprawia mu się największa radość, cóż jego cześć najwięcéj popiera? Gdy dusze bywają uratowane. Cóż nienawidzi, pogardza najwięcéj Bóg, cóż go zasmuca, po ludzku mówiąc, obraża go, krzyżuje jego zamiary św.? Grzech, zguba dusz. Gdyby tedy człowiek świecki, o siebie samego tylko troszcząc się, był obojętny na to, czy prawa Boże inni wypełniają lub przekraczają, jego imię św. jest czczone lub znieważane, czy Boga inni czczą lub obrażają i przy nadarzonéj sposobności ratowania dusz, zapobiegania grzechom, o nic się nie pytał, obojętnym był na wszystko, czyżbyśmy mu przypisywali prawdziwą, doskonałą miłość Boga? A cóż dopiero, gdyby podobnie czynił kapłan, w którego ręku Bóg tak cudowne i obfite złożył środki, aby cześć jego krzewił, grzechy zwalczał, dusze ratował, kapłan, którego Bóg wyłącznie w tym celu powołał i najwyższą godnością, władzą i mocą przewyższającą moc Aniołów wyposażył! Nie, taki kapłan miałby wielką miłość do swéj wygody, mógłby mieć różne (nawet „pobożne“) zachcianki, upodobania, passye, lecz nie miałby z pewnością prawdziwéj i doskonałéj miłości Boga. Do niego stósuje się słowo: Qui non zelat, non amat.

Jeszcze jedno porównanie. Kto miłuje Ojca, kocha także jego dzieci. Przypuściwszy, że, gdyby ktoś widział dzieci w wielkiéj potrzebie i niebezpieczeństwie i mógł im łatwo dopomódz — lecz jest zbyt obojętny i wygodny, przychodzi potem do Ojca tych dzieci i zaręcza mu o swéj wielkiéj miłości i serdecznéj przyjaźni — czyż mu tenże uwierzy? Bóg jest ojcem wszystkich ludzi i dla tego, kto Boga kocha, musi także kochać bliźnich; ztąd to Zbawiciel sam i jego uczeń najmilszy miłość Boga jako źródło miłości bliźniego, tę miłość jako kryteryum i miarę miłości Boga przedstawiają. Kto zaś bliźniego prawdziwie nadprzyrodzoną, czynną miłością kocha, ten musi wedle sił troszczyć się o jego zbawienie, gdyż większego szczęścia nie może mu życzyć i przychylić; musi go przed grzechem i piekłem, jako najstraszliwszem złem, strzedz lub od nich uwolnić pragnąć, gdyż inaczéj nie miałby prawdziwéj miłości bliźniego i Boga. Odnosi się to szczególniéj do kapłanów. Im bowiem

Ojciec niebieski powierzył swe ukochane dzieci, jako „najstarszym“ oddał w opiekę młodsze rodzeństwo. Gdy tedy zaniedbują opiekę nad niemi, dozwolą im zmarnieć, gdy ich widzą w niebezpieczeństwie i z wygody zaniechają z pomocą spieszyć, gdy są chorzy nie dają im lekarstwa, jakie Bóg im przekazał, a ztąd giną: z jakiem czołem mogą stanąć w obec Ojca i twierdzić, że go kochają? Jesteśmy uniewinnieni, gdy nasze zwykłe a nawet obowiązkowe modlitwy zaniechamy, jeśli potrzeba gwałtowna dusz innéj od nas pracy wymaga. Lecz jakżeż się uniewinnić mogą, jakże o miłości mówić, gdy powierzonym sobie duszom pozwolą zmarnieć dla swéj wygody, lenistwa, z bojaźni ludzkiéj, lub dla innych interesów ziemskich, zabaw, rozrywek?

Nie napróżno Zbawiciel nasz po trzykroć pierwszemu i najwyższemu kapłanowi swego Kościoła św. Piotrowi stawił pytanie: Czy mnie milujesz? i na odpowiedź potakującą rzekł: Paś baranki moje, paś owce moje. Mówi On także do nas: utrzymujesz, że mnie kochasz; pokaż twoją miłość w tem, że się zajmiesz duszami, które tak bardzo kocham, za które najserdeczniejszą krew wylałem. Jeśli tego czynić nie będziesz, pokażesz, że mnie prawdziwie nie kochasz; jeśli to czynisz, i w miarę jak to czynisz, okazujesz prawdziwą, doskonałą, serce moje rozradowującą miłość. Bo

b) jak bez gorliwości kapłan nie może mieć prawdziwéj doskonałéj miłości ku Bogu, tak na odwrót miłość Boga u kapłana w jego gorliwości objawia się dopiero w całéj czystości i piękności, i tak gorliwość jego stanowi miarę jego miłości, jak św. Papież Grzegorz W. mówi: Ille in amore Dei major est, qui ad ejus amorem plurimos trahit.

Są chrześcianie, którzy miłość Boga znajdują w uczuciach słodkich i pobożnych, których mianowicie przy modlitwie doznają, mierzą ją według ilości modłów, jakie odprawiają, św. Komunii, które przyjmują itd. Nie można wprawdzie lekceważyć tego rodzaju uczuciowego nabożeństwa, jest ono często nagrodą, pociechą, niekiedy przynętą, jaką się Bóg posługuje, aby nas do siebie pociągać i do większéj gorliwości pobudzać, lecz ktoby na tem jedynie lub głównie miłość ku Bogu zasadzał, wielceby się mylił. Pominąwszy już to, że w ten sposób człowiek nie Boga lecz siebie i zadowolenia własnego by szukał, to miłość jest najżywszym i najsilniejszym habitus, jaki Bóg w nas wlewa, musi więc tam, gdzie jest, koniecznie życie objawiać i działanie rozwijać. Pismo św. samo przyrównuje ją do ognia, który nigdy nie gaśnie, lecz największą siłę i energią rozwija. Kto więc ma prawdziwą miłość ku Bogu, ten będzie dla Boga pracować i działać. Exhibitio operis, mówi

św. Grzegorz W., est probatio dilectionis. Miłość jest daléj oddaniem się Bogu zupełnem, aby coraz ściśléj z nim się łączyć. Nie możemy zaś oddać się Bogu zupełnie, jego św. wolą spełniać, ściśle się z nim łączyć, jeśli się nie oderwiemy od tego, co nas od Boga odłącza i oddala, jeśli nieświętéj miłości siebie i świata z naszego serca nie wyrzucimy, złych skłonności naszych i żądz nie zwalczamy, pokonujemy i samych siebie nie zapieramy. Przychodzi to jednak z trudnością i wymaga wielkiego przezwyciężenia i ofiary.

Ztąd prawdziwa i zupełna miłość koniecznie z umartwieniem jest połączona, jest zawsze chętna do poświęcenia, ofiary, zaparcia; nie szuka swego, lecz Boga i jego spraw, nie patrzy na swą własną wygodę, chwałę, korzyść, przyjemności, lecz na wolą i cześć Boską.

Ten charakter gdzież wyraźniéj okazuje miłość ku Bogu, jak w prawdziwéj, czystéj gorliwości? Nie ma tam żadnéj uczuciowości, rozpływania się w słodkich uczuciach, miłości własnéj, a wygodnego usuwania się od prac apostolskich; nie, tam się okazuje miłość jako siła i czyn, ognista i energiczna, wolna od miłości własnéj, lenistwa, odważna i stała, poświęcająca się i ofiarna. Wielka objawia się miłość św. Franciszka Ksawerego, gdy go się widzi w ognistéj modlitwie, w obcowaniu ze swym najukochańszym Panem, w uniesieniu, w ekstazie, powietrzem niejako rajskiem owianego, lecz daleko większa widzi nam się miłość Świętego, gdy wyrzekając się téj słodkiéj rozkoszy, bierze w rękę kij pielgrzymi, spieszy w dzikie kraje, wśród niezmiernych trudów i niebezpieczeństw ewangelią głosi, dzieci uczy katechizmu, chorych najobrzydliwszych pielęgnuje, zdrowie swe i życie wystawia na tysiączne przygody, aby zjednywać dusze dla swego Pana. To jest czysta, bezinteresowna, czynna, ofiarna, bohaterska miłość!

c) Nic dziwnego, że taka miłość i gorliwość tyle wielkich, wspaniałych, cudownych rzeczy tworzy. Na setki tysięcy liczyć można tych, których św. Franciszek Ksawery wydarł z ciemności i okropności pogaństwa i przemienił na wielbicieli prawdziwego Boga. A ileż grzeszników z dróg występków sprowadził na drogę cnoty, drogę do nieba! To samo widzimy u tysiąców innych świętych kapłanów. Czemżeż byłby świat bez gorliwości Apostołów, czemże nasza ojczyzna bez gorliwości owych świętych biskupów, kapłanów, zakonników, co swój kraj rodzinny opuścili, aby na naszéj ziemi, ojcom naszym pogańskim ewangelią głosić, a z nią przynosili obyczaj, oświatę, cywilizacyą i naukę? Lecz gdy wzrok nasz zwrócimy choć nie na wielkich i świętych mężów, lecz tylko na prostych, w cichości i ukryciu pracujących kapłanów — dzień sądu okaże, co zdziałał niejeden pleban wiejski, ilu grzechom,

złemu i zatraceniu zapobiegł, ile pokoju, szczęścia i radości rozlewał, ilu od piekła wybawił, do nieba zaprowadził, jak miłość jego ku Bogu i duszom na pokolenia całe wpływ dobry wywierała i błogosławieństwo rozlewała, choć kości jego w ziemi cmentarnéj dawno się w proch rozsypały, grób jego a może i nazwisko zapomniane zostało. Wtedy się okaże, którzy to byli prawdziwi bohaterzy kultury, prawdziwi dobroczyńcy ludzkości!

Gdy to wszystko rozważymy, a nadto, jak Bóg dla swéj niewymownéj piękności, wspaniałości i doskonałości, dla swéj niepojętéj i niezasłużonéj wcale miłości do nas grzesznych istot i płynących ztąd niezliczonych dobrodziejstw, naszéj bezgranicznéj miłości nieskończenie jest godny i że ta miłość zarazem tak jest słodką, orzeźwiającą i zaspokajającą serce; gdy wreszcie zważymy na to, że we władzy cudownéj nam powierzonéj tak wspaniały w dziele ratowania dusz mamy środek, aby Bogu miłość naszą okazywać, sercu jego nieskończoną radość sprawiać, w téj miłości zarazem rość i wzmagać się i na coraz większą jego miłość zasługiwać: czyż to samo nie powinno gorliwości naszéj rozpłomieniać i nas zachęcać, abyśmy wszystkie siły wytężyli, by ta gorliwość nie osłabła, nie oziębła, dopóki mamy pole działania?

2. Dusze ludzkie, które Bóg opiece i trosce naszéj poruczył, są nieskończonéj wartości. Ponieważ odnośne prawdy wiary i zasady wszystkim są znane, niektóre tylko ważniejsze dotkniemy punkta.

Jak wzniosłą i wartości pełną jest dusza ludzka z natury. Stworzenie jéj bezpośrednie od Boga, jéj duchowość, podobieństwo Bogu, siły, jéj pogląd na świat, potężna zdolność do doskonałości idąca w nieskończoność, a mianowicie jéj nieśmiertelność, wynoszą ją o całe niebo nad wszelkie inne choćby najwięcéj olbrzymie materyalne stworzenia. Bez porównania wyższą i szlachetniejszą jest ona przez łaskę. Osięga nadprzyrodzone podobieństwo Bogu, dziecięctwo Boże, cudowną piękność, tajemnicze, głębokiego znaczenia połączenie z Chrystusem a przez Niego z Bogiem, życie podobne Bogu, i siły do podobnego Bogu poznania, miłowania i działania, tak że Aniołów, gdy się ich uważa in statu naturae purae, daleko przewyższa. Jest to zaś tylko zarodek, z którego kwiat cudowny wiecznéj gloryi wyrasta, nieskończenie wzniosłego celu duszy naszéj. Tam ma dusza oglądać Boga, jakim jest, zanurzona w morzu wspaniałości Bóstwa, ubóstwiona, bez utraty swéj istoty, ma mieć udział, o ile to dla stworzenia jest możebnem, we wspaniałości i szczęśliwości, jakiéj sam Bóg używa.

Wznioślejszego celu, większéj wspaniałości ani pomyśleć nie podobna, a ma jéj używać dusza bez końca — całą wieczność. Jeśli

tego celu nie osięgnie, czeka ją stósunkowo równie wielkie, bezmierne nieszczęście i zagłada, męka nie do opisania — także na wieczność. Jest to straszliwa myśl, że każda dusza ludzka postawiona jest przed nieuniknioną alternatywą — wybrać i osięgnąć jeden lub drugi los.

Takich dusz tedy setki nam powierzone i od naszego pasterzowania i działania zależy głównie, czy osięgną niebo lub do piekła wrzucone będą. Jakżeż trwoży się i waha i z calem zastanowieniem rozważa dobry ojciec rodziny, gdy ma uczynić krok, od którego dobro doczesne lub biada całéj rodziny zawisło! A jest to tylko doczesna sprawa. Od naszego zaś działania zależyć może dobro wieczne lub nieszczęście setek dusz, zależyć,✓ czy setki w niebieskiem Jeruzalem w niewypowiedzianéj rozkoszy Boga wielbić i nam za to dziękować, czy też w ogniu piekielnym Bogu wiecznie bluźnić i nas przeklinać będą. Czyż to samo już nie powinno nas zachęcać i pobudzać do wytężenia wszystkich sił, do korzystania ze wszystkich środków w pracy nad duszami?

Nikt lepiéj wartości dusz ocenić nie zdoła, jak Ten, który je do życia powołał. Wspomnijmy sobie na to wszystko, co uczynił, aby te dusze odzyskać, gdy były stracone. Zważ na cenę, mówi św. Augustyn, a poznasz wartość duszy. Rozważmy niepojęte dzieło wcielenia się Syna Bożego, całe jego życie, trudy, mozoły i prace, jego straszliwe męki i cierpienia, haniebną i bolesną śmierć na krzyżu i pytajmy siebie: Któż to wszystko uczynił, dla kogo, czemu i dla jakiego celu? Wspomnijmy następnie na wspaniałe urządzenia Zbawiciela, na Kościół z organizacyą cały świat obejmującą, na cudowną władzę przełożonych Kościoła, którą ich wyposażył, przez Ducha św. rządzi i kieruje, na ustanowienie Sakramentów św., na to jak dzisiaj codziennie niezliczenie wiele razy swą krwawą ofiarę bezkrwawie ponawia, w Sakramencie Ołtarza na tysiącznych miejscach tajemniczo jest obecnym. jak z jego boskiego serca łaski jakoby potężne smugi światła w biedne serca ludzkie się rozlewają, jak sam jako pokarm ze swymi wiernymi ściśle się łączy i w nich tajemniczem życiem żyje, staje się duszą ich duszy, bierze je w posiadanie, w nich myśli, mówi, działa, czyni ich godnemi Boga i zasługującemi na niebo. Jeśli nasz Pan i Zbawiciel tyle wielkich rzeczy uczynił i wycierpiał i jeszcze czyni dla dusz: ileż muszą być warte w jego oczach! Czyż wzbraniać się będziemy, cierpieć i czynić to nie wiele, które nam w tym celu polecił? Jakież będzie położenie nasze, gdy przed nim staniemy, gdy choćby jedna tylko dusza przez naszą winę zginęła, cena jego krwi, jego prace i cierpienia dla niéj zniweczone zostały!

Rozważmy daléj, jak wierni naśladowcy Zbawiciela, jego Święci wartość dusz oceniali. Widzimy to z tego, co dla zbawienia dusz czynili. Najprzód Apostołowie św. — weźmy na przykład jednego z nich, Pawła św. Nie może być wspanialszego, podług wzoru Zbawiciela urobionego ideału gorliwości kapłańskiéj, nad obraz, jaki Apostół nieświadomie o sobie samym w swych listach naszkicował. Nie myślimy tu rysować we wszystkich szczegółach tego obrazu, który wszystkim dokładnie jest znany. Jest on sługą wszystkich, aby tym więcéj zjednał dla Boga; jest wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich uratować; nie przestaje dzień i noc każdego ze łzami upominać; ofiaruje samego siebie i pragnie się strawić zupełnie dla dusz; wolałby być rozwiązany, aby co prędzéj być z Chrystusem, lecz zbawienie powierzonych mu dusz zniewala go pozostać by dłużéj pracować, a nawet wolałby sam być anathema, aniżeliby która z nich zginąć miała. Niezliczone są cierpienia, troski, kłopoty, niebezpieczeństwa, które dla nich podejmuje itd. – Jakimi pigmejczykami i karłami jesteśmy w naszych pracach i uciążliwościach w pasterstwie dusz w obec tego olbrzymiego Apostoła z jego pracami i cierpieniami!

Zwróćmy następnie wzrok nasz na najbliższych następców Apostolskich, pierwszych Papieży, Biskupów, a szczególniéj na Ojców św. Jakaż to gorliwość dusz świeci z ich życia, czynów, z ich genialnych i natchnionych pism. Rozpatrzmy się w życiu i działaniu choćby jednego, wielkiego wielbiciela Pawła św., znakomitego tłomacza jego myśli, spadkobiercę, że się tak wyrazimy, jego ducha i gorliwości, św. Chryzostoma. Nie będziemy się rozwodzili nad jego wielkiemi czynami, walkami i cierpieniami, przytoczymy tylko jedno wyrażenie z kazania, w którem tak jasno i pięknie gorliwość jego się przebija: „O gdybym mógł wam pokazać, wołał do swych słuchaczów, jak wielką jest moja miłość ku wam. Nic mi nie jest tak miłem jak wy, nawet światło mych oczu. Wolałbym tysiąc razy być ślepym, gdybym przez to dusze wasze mógł uratować. Nie o to mi chodzi, abyście przezemnie byli uratowani, nie, niech się to stanie w jakikolwiek sposób, byleście tylko zbawienie osiągnęli. Jeśli tylko zbawieni będziecie, to chętnie zniosę oskarżenie, żem obowiązków moich nie wypełniał dostatecznie. Gdyż jesteście mi wszystkiem: ojcem, matką, braćmi, dziećmi."

Jak płomienistą była gorliwość o dusze w sercach św. założycieli zakonów, świętych misyonarzy, biskupów i kapłanów. Wystarczy przypomnieć sobie życie, prace świętych Benedykta, Franciszka z Assyżu, Dominika, Ignacego, Franciszka Ksawerego, Franciszka Salezego, św. Wincentego a Paulo i tylu innych, którzy wszystkim są znani. Jest to

szczególniejsze i cały żar gorliwości kapłańskiéj wyrażające słowo, które wyrzekł św. Ignacy, że, gdyby mu pozostawiono wybór, wolałby być niepewny swego zbawienia i dłużéj pracować dla Pana i dusze zjednywać dla zbawienia, aniżeli w pewności o swem zbawieniu umrzeć natychmiast i pójść do nieba.

Nawet u Świętych płci żeńskiéj pokazuje się ta żarliwa gorliwość w całym blasku. Św. Katarzyna z Sieny mówiła, żeby chętnie całowała ślady stóp każdego kapłana, który nad zbawieniem dusz pracuje. Sama zresztą w tym względzie nadzwyczajne rozwijała działanie. W jéj podróżach towarzyszyło jéj zawsze kilku spowiedników, aby słuchać spowiedzi tych grzeszników, których Święta nawracała. Jak często w modlitwie szturm przypuszczała do serca Bożego, aby pozyskać zbawienie jakiego wielkiego grzesznika! Modlitwa, ofiarowanie się, cierpienie za niewiernych heretyków i grzeszników, to były środki, któremi tak wiele świętych niewiast, jak św. Teresa, św. Magdalena de Pazzis i inne pracowały w bohaterskiem wysileniu nad nawróceniem grzeszników; sąd ostateczny pokaże, ile przez to uratowały dusz, ile kapłańskie prace zawdzięczają pomyślnych skutków tym modlitwom i cierpieniom, albo raczéj wybłaganéj przez nie łasce Boskiéj.

Lecz nie potrzebujemy się ograniczać na kanonizowanych Świętych, gdy podziwiać chcemy wspaniałe przykłady żarliwéj gorliwości kapłańskiéj. Jeśli czcigodny O. Ludwik de Ponte mówił (według tego też czynił), że nie ma nic tak trudnego, czegoby nie był gotów uczynić lub cierpieć, aby jednę duszę choć krok jeden na drodze do zbawienia posunąć; jeśli inny kapłan się wyraził: choćbym już jedną nogą stał w niebie, a biedny grzesznik mnie prosił, by wysluchać go spowiedzi, tobym cofnął tę nogę, aby grzesznikowi dopomódz do uzyskania łaski: to się w tem okazuje prawdziwie podziwienia godna gorliwość. Jak wspaniale świeci w nowszych czasach przykład czcigodnego plebana Vianney z Ars, który długi szereg lat na biednem, małem probostwie w nędznym domku i pokoju wytrzymał i zbawieniu dusz grzeszników cały się poświęcił, tak że codzień 16—18 godzin w konfesyonale przepędził, po kilka razy dziennie kazał a obok tego inne jeszcze prace dla zbawienia dusz wykonywał. A jak to niejeden kapłan działa w cichości i ukryciu, modli się, pracuje, cierpi, swe zdrowie i życie poświęca dla zbawienia powierzonych mu dusz — choć świat nic o nim nie wie, ani się o niego pyta — aniołowie tylko niebiescy zapisują każdy jego krok, kroplę potu, każde zaparcie, trud i mozół.

Nawet pomiędzy świeckiemi osobami znajdujemy przykłady żarliwéj, prawie bohaterskiéj troskliwości o zbawienie dusz. Niejedna słu-

żąca pobożna, niejeden kmiotek ubogi cały krwawo zapracowany grosz poświęca na misye, na nawrócenie niewiernych, lub inne cele zmierzające ku ratowaniu dusz. Opowiadano nam o pewnym pobożnym młodzieńcu, który nie mogąc wstąpić, jak sobie życzył, do klasztoru, pozostał bezżenny, żył nadzwyczaj oszczędnie, a cały majątek i zarobek poświęcał na to, aby niezamożnym osobom ułatwiać wstęp do klasztoru. Gdy staniemy w obec takich świeckich przed sądem Boskim, jeśliśmy tylko o naszéj wygodzie, zabawach pamiętali, i dla lenistwa, obojętności i wstrętu do pracy zaniedbali zbawienie powierzonych nam dusz — cóż powiemy na uniewinnienie nasze?

Rozważmy w końcu a contrario, z jaką gorliwością szatan i jego pomocnicy pracują przeciwko Królestwu Bożemu i zbawieniu dusz! Jak niezmordowaną rozwijają czynność, ile i jak wielkie ofiary z pieniędzy, czasu, wpływu ponoszą apostołowie niewiary i niemoralności, aby Kościołowi przeszkadzać, krępować go, kapłanów jego spotwarzać i poniżać, złemi pismami i książkami, a szczególniéj szkolami odzierać lud wierny z charakteru chrześciańskiego! Czyżby to nie było hańbą, gdybyśmy my kapłani żywego Boga, tak wysoko wyniesieni, tak ściśle zobowiązani, tak wielce ubłogosławieni, nie mieli dla najświętszéj i nieskończenie ważnéj sprawy, dla ratowania dusz mniéj lub żadnéj gorliwości nie okazywać?

Jedna jeszcze rzecz gorliwość naszą podżegać i rozpłomieniać powinna; są to niebezpieczeństwa, na jakie te nieskończenie drugie dusze, pomiędzy niemi dusze nam powierzone, są wystawione. Gdy żołnierz stojący na posterunku wie, że nieprzyjaciel jest w pobliżu i od jego czynności zawisło życie lub śmierć setek ludzi, a nawet jego własne, zupełnie inną gorliwość i czynność rozwinie, aniżeli w czasie, gdzie żadnego niebezpieczeństwa obawiać się nie potrzebuje. Niebezpieczeństwa grożące duszom zawsze są wielkie, ale dziś pod wielu względami większe niż kiedykolwiek: dziś gdy niewiara i niemoralność występuje i szczyci się publicznie, zepsucie nie tylko pojedyńcze warstwy ogarnia, lecz w całe masy wnika, fundamenta obyczajności, porządku społecznego wstrząśnięte do głębi, ewangelia emancypacyi z pod wszelkiéj powagi i władzy, emancypacya ciała, teoretyczny i praktyczny materyalizm rozpościerają się wszędzie i wszelkiemi sposobami, kłamstwem i oszczerstwem, ułudą i namową, z katedr, w pismach, książkach i broszurach bywają zalecane i propagowane; dziś, gdzie zły przykład jak rak coraz szersze koła zaraża; gdzie w nieszczęsnem zaślepieniu ci nawet, co ze drzeniem i trwogą patrzą na to zepsucie i powstrzymaćby je chcieli, jedynéj potędze, któraby leczyć i ratować mogła, religii i Kościołowi

nakładają więzy, przeszkody piętrzą. Co to za olbrzymie pole do pracy i walki czeka tu Kościół i jego organa, którzy znowu jak za dni odbudowania Jerozolimy, jedną ręką budować a drugą nieprzyjaciół odpierać powinni. Praca olbrzymia a robotników tak mało! Od wieków nigdy brak kapłanów nie był tak wielki jak obecnie. Przynajmniéj ci co są, z tym większą gorliwością działać powinni, aby owoce działania zastąpiły brak pracowników.

Małe tylko i bojaźliwe dusze przerażają się wielkością zadania i zakładają ręce, nie czynią nic, albo to tylko co muszą. Kapłani jednak, którym serce Bóg rozszerzył i którzy całą ufność w Bogu i jego łaskach pokładają, tym większą rozpłomieniają się gorliwością, im większych rzeczy od nich się wymaga, im groźniejsi są nieprzyjaciele i większe niebezpieczeństwa. Do ich szeregu przyłączmy się. Myślmy o tem, że Pan okazuje nam w duchu i ogarniać każe cały świat — miliony pogan, którzy jeszcze w ciemnościach i okropnościach bałwochwalstwa pogrążeni, miliony niewiernych i heretyków, miliony grzeszników i całą ich nędzę, straszne nieszczęście wiszące nad niemi, straszny los, do którego spieszą, i mówi do nas jak niegdyś do Proroka: Quem mittam et quis ibit nobis? I powiedzmy z tymże prorokiem: Ecce ego, mitte me. Albo raczéj: Już od dawna posłałeś mnie Panie. Muszę się jednak oskarżyć, żem nie odpowiedział temu posłannictwu, jak żem był powinien. Poślij mnie na nowo, wlewając w me słabe serce nową miłość, nową gorliwość i nową siłę. Oczyść me serce i moje usta Twoim duchem i łaską — i wtedy mi pokaż o Panie, co mam czynić, a chcę z radością dla Ciebie i dla tak drogich Tobie i zagrożonych dusz pracować, modlić się, poświęcać i cierpieć jak długo Ci się podobać będzie.

Pomyślmy, że jesteśmy obecni przy rozbiciu się okrętu lub pożarze, i moglibyśmy choćby z pewnem natężeniem i niebezpieczeństwem dziesiątki a nawet setki ludzi uratować od śmierci — czyż długo namyślać się będziemy? A gdybyśmy dla wygody, z obawy przed natężeniem i niebezpieczeństwem tego nie uczynili i pozwolili zginąć tylu nieszczęśliwym, czyżbyśmy kiedykolwiek mogli być spokojni? A jednak są kapłani, którzy spokojnie się przyglądają, jak setki dusz im powierzonych w daleko straszliwszem niebezpieczeństwie, bo wiecznego ognia piekielnego się znajdują, a mogąc dla ich ratunku tyle uczynić (właściwie za łaską Bożą tyle uratować) nie czynią tego, jakoby kapłanami zostali dla swego ciała, zdrowia i wygody, pasterzami, aby strzydz swe owieczki, a gdy wilk przyjdzie, pozostawiać je na pastwę i schronić się w bezpieczne miejsce. Lecz tu nie ma dla nich bezpiecznego miejsca.

Kapłana, który nie okazuje żadnéj gorliwości o dusze, i powierzonym sobie duszom zginąć pozwala, czeka straszny sąd.

4. Do gorliwości w pracy nad zbawieniem dusz powinien nas wreszcie pobudzać i zachęcać własny nasz interes. Praca ta bowiem jest najzaszczytniejszą, przynosi wielkie pociechy, wielkie zasługi i dla każdego kapłana jest konieczną.

a) Nihil tam divinum, pisze Dyonizy Areopagita, quam cooperari Deo in salvandis animis; Ryszard zaś ze St. Victor mówi, że pod słońcem nie ma nic czcigodniejszego, kosztowniejszego, więcéj boskiego. I rzeczywiście Bóg, który stworzył świat bez nas, nie chce go zbawić bez nas, przybiera nas niejako za swych pomocników i współpracowników. Jakież zaszczytne zaufanie okazuje nam! Odwieczny Ojciec składa w ręce nasze swą boską cześć, o którą starać się mamy, staje się w pewnem znaczeniu naszym klientem, my jego rzecznikami i pełnomocnikami; powierza nam swe obrazy, swe dzieci. Syn Boski oddaje nam swe dzieło odkupienia, jego zastósowanie i wprowadzenie w życie, oddaje nawet siebie samego, swe własne ciało (realne w Najśw. Sakramencie, mistyczne w duszach). Duch św. wielką część swego działania tajemniczego w duszach przywięzuje do naszego działania. Jesteśmy, jak mówi Prosper św., janitores coeli, jesteśmy budowniczymi przy niebieskiem Jeruzalem, które, jak się Kościół wyraża, de vivis et electis lapidibus jest zbudowane. Stanowisko i działanie Kościoła zawisło w znacznéj części od nas. Czemże byłaby ludzkość bez Kościoła, Kościół zaś czy mógłby istnieć i działać bez kapłanów? W czasach krytycznych wołają: ludowi religia musi być zachowana; religia jednak sama ze siebie nie wyrasta jak włosy na głowie, lecz musi być zaszczepiana i pielęgnowana, a to dzieje się przez kapłanów. W religii znajduje się rozwiązanie wszystkich tak wielkich, ważnych, nieuniknionych a tak groźnych kwestyi socyalnych — a ztąd kapłaństwo jednym z najniezbędniejszych czynników. Ileż to błogosławieństwa, łask, pokoju, szczęścia doczesnego i wiecznego staje się udziałem każdego pojedyńczego człowieka, całych rodzin, państw, całéj ludzkości za przyczyną kapłanów. — Czy jest nadto zaszczytniejszy urząd, czcigodniejszy i w błogosławieństwa obfitszy stan?

b) Praca nad zbawieniem dusz jest daléj słodką i wdzięczną i przynosi mnóstwo pociech i radości już tu na tym świecie, nie mówiąc nic o wiecznéj wspaniałości i szczęściu. Prawda, że dziś pasterstwo dusz dużo przynosi przykrości, zmartwień, goryczy. Lecz Pan Bóg nie pozostawia swych sług wiernych bez pociechy i pragnie wynagrodzić im ich trudy i poświęcenia najsłodszemi pociechami. Nie

mówiąc już o tem poufałem obcowaniu kapłana ze Zbawicielem, o niewypowiedzianem szczęściu przyjmowania go codziennie, pracowania i znoszenia cierpień w jego oczach, wylewania w jego boskie serce własnego serca ze wszystkiemi cierpieniami, radościami, troskami i potrzebami, — to któryż wierny kapłan nie zaznał słodkich chwil, w których Pan swym gorliwym kapłanom pewien przedsmak daje niebieskich radości? Gdy wierny pasterz dusz (kilka tylko punktów dotykamy) dziatki długo i gorliwie przygotowywał i po raz pierwszy je do Stołu Pańskiego przyprowadził, i patrzy na to, z jakiem szczęściem, przejęciem się, radością Chrystusa P. do swego serca przyjmują — czyż to dla niego nie chwila rozkoszy, w któréj się czuje wynagrodzony za wszystkie trudy? Gdy mu się powiodło przywieść grzesznika do nawrócenia i zupełnéj poprawy i wlać w jego udręczone, zgryzotami pojone serce łaskę i pokój Boży — jakaż to pociecha i radość! Albo gdy śmiertelnie chorych odwiedzi i gorliwie przysposobi na ostatnią godzinę a ci zasną spokojnie na wieki i ostatnim wdzięcznym wzrokiem podziękują swemu pasterzowi dusz, jakby mówili: nie zapomnę o tobie gdy będę w niebie — czyż to nie wynagradza wiele mozołów, trosk i zmartwień? Gdybyśmy komu uratowali życie, niewątpliwie wielka radość wstąpiłaby w serce nasze. Gdy zaś jednemu z dzieci Bożych uratujemy życie duszy, ustrzeżemy od straszliwéj śmierci wiecznéj, czyżby to nie miało być radością osładzającą tysiączne przykrości?

Wprawdzie kapłani katoliccy za dni naszych najwięcéj są znienawidzeni, spotwarzani, prześladowani. Dobry jednak lud katolicki tym większe przywiązanie, miłość i szacunek okazuje i daje tego rozliczne wzruszające dowody. Jeśli pasterz dusz w duchu Chrystusowym pracuje, jak przywiązane są do niego dzieci, ubodzy i chorzy, i jak często widzieć można najtwardszych i najpoważniejszych mężczyzn łzy roniących, gdy wierny i gorliwy pasterz dusz umrze lub do innéj parafii się przenosi. Lecz taką miłość i takie radości okupuje się tylko pracą i poświęceniem, prawdziwie gorliwem działaniem. Jeśli tedy chcemy dla siebie otworzyć źródło radości i miłości na téj ziemi, zajmijmy się z całą ognistą gorliwością powierzonemi sobie owieczkami, zwłaszcza dziećmi, chorymi, ubogimi i grzesznikami.

c) Zjednamy sobie także przez to najwspanialsze zasługi i najobfitszą nagrodę. Gdyż przez pracę gorliwą nad zbawieniem dusz wielkie skarbimy sobie zasługi; raz dla tego, że czynimy to, co Bogu w najwyższym stopniu jest miłem i przyjemnem. Zaspokajamy pragnienie Jezusa, który pragnie gorąco, aby ludzie go kochali (sitit sitiri Deus, mówi Grzegorz Nazyanzeński) i dusze swe ratowali. Na-

stępnie działanie nasze kapłańskie i pasterskie jest zbiorem najświętszych czynów, z których każdy w najwyższym stopniu stanowi zasługę. Wykonywamy przytem szereg najświetniejszych cnót. Ponieważ prawdziwa gorliwość z nadprzyrodzonéj i doskonałéj miłości ku Bogu i bliźniemu płynie, w niéj ma swe warunki życia i grunt zyzny, każdy akt gorliwości jest także aktem miłości Boga i bliźniego. Jak często daléj czynność kapłańska i pasterska nastręcza powód do zaparcia siebie, cierpliwości, łagodności w bohaterskim stopniu. Jeśli wykonywanie każdéj z tych cnót Bogu nadzwyczaj jest milem, a nam przynosi zasługi, ileż sposobności zjednania sobie upodobania u Boga i obfitych zasług nastręcza gorliwe pasterzowanie, w którem wszystkie te cnoty codziennie, a nawet wiele z nich przy jednym akcie wykonywane bywają!

Przez to właśnie mamy sposobność tak często za grzechy nasze uczynić zadosyć i je odpokutować, a tym sposobem zbawienie nasze zapewnić. Qui converti fecerit peccatorem ab errore viae suae, mówi Pismo św. (Jak. 5, 20), salvabit animam ejus a morte et operiet multitudinem peccatorum. Mamy przy tem sposobność pomścić się na szatanie. Zwodził on nas do grzechów albo w rychłéj młodości, albo późniéj, albo już w stanie kapłańskim, które nam zatruwają spokój. Zwalczajmy właśnie te grzechy z wszelkiem wysileniem i gorliwością nie tylko w sobie samych, lecz i w innych duszach, wyrywajmy za siebie liczne dusze z więzów piekielnych,*) a wtenczas tryumf odnosić będziemy nad szatanem.

Mając w ten sposób najlepszą sposobność zwalczania grzechów i odpokutowania za nie, zjednywamy sobie zarazem najobfitsze łaski. Stajemy się ulubieńcami Boga i jego sercu coraz droższymi, im więcéj nad zbawieniem jego dzieci pracujemy. Obdarzy nas za to pełnością swych łask, abyśmy zdolni byli jak najskuteczniéj pracować. Alboż Marya, Matka wszystkich dzieci Kościoła nie rozciągnie nad nami swéj szczególniejszéj opieki, którzy mamy w opiece naszéj jéj dzieci? Czyż święci Patronowie i Aniołowie Stróże powierzonych nam dusz nie będą

---

*) Zakonnik pewien, który prawdziwie wielkie rzeczy działał, mianowicie w prowadzeniu chłopców i młodzieńców, powiedział razu pewnego otwarcie podczas rekollekcyi, że gdy był chłopcem uwiedziony został do pewnych ciężkich grzechów. Odkąd został kapłanem, położył sobie za szczególne zadanie zapobiegać takim grzechom i tego rodzaju grzeszników nawracać, aby naprawić swe własne błędy Bóg jedyny wie, ilu młodzieńców temu pobożnemu kapłanowi zawdzięcza zachowanie niewinności, nawrócenie i zbawienie.

nam wdzięcznymi, jeśli gorliwie o nie troskać się będziemy, i czyż nie możemy się spodziewać zawsze ich opieki i przyczyny?

Rozważając to wszystko, zrozumiemy dla czego Augustyn św. mówi: Animam salvasti, animam tuam praedestinasti; pojmujemy, że zupełnie uzasadnione jest twierdzenie, iż gorliwy wytrwale kapłan nie zginie, lecz zbawienie sobie zapewni i niezmiernie wspaniałą nagrodę w niebie otrzyma. Zbawiciel przyrzekł, że kubek wody podany spragnionemu w jego imieniu nie pozostanie bez nagrody. Kto setki ubogich nakarmi, przyodziewa i z nędzy wyrywa, kto tysiące, miliony dla nich poświęca, jakąż pozyska nagrodę! O ile dusza, mówi św. Chryzostom, droższą jest od ciała, o tyle wspanialszą nagrodę odbiorą ci, którzy grzeszników na drogę do nieba prowadzą, od tych, co biednym pieniądze i pomoc cielesną dają. Dziwić się zatem nie możemy, jeśli Święci, którym we wizyach dane było zapuścić wzrok w niebieskie przybytki, z niesłychanym zapałem mówią o wspaniałości, jakiéj tamże są uczestnikami gorliwi kapłani — tot coronae, quot animae salvatae; ani się dziwić, że święte niewiasty jakoby świętą zazdrość uczuwały, że im apostolskie działanie i połączone z tem błogosławieństwo wzbronione było i dla tego apostolstwem modlitwy, ofiary, przykładu i słowa usiłowały zjednać sobie zasługi apostolskiego działania. I w istocie: pomyślmy sobie kapłana, który 30, 40, 50 lat w cichem, skromnem ukryciu, wśród trudów, mozołów, ofiar, wyrzekając się dóbr, zaszczytów i przyjemności ziemskich, dla zbawienia dusz pracował, dzień przy dniu się mozolił, setki tysięcy spowiedzi wysłuchał, całe pokolenia wychował, setki w niewinności utrzymał i do doskonałości doprowadził, setkom dusz utraconą łaskę Bożą, pokój serca i nadzieję nieba przywrócił, niezliczonym grzechom zapobiegł i tysiące do nieba posłał: jak spokojnie może umierać, jak radośnie przyjmie go Pan i Zbawiciel dusz, z jaką radością powitają go ci, którzy mu po Bogu zbawienie swe zawdzięczają!

Gdyby to rozważanie nie wystarczało do zachęty i pobudzenia do żarliwéj pracy i działania w pasterstwie dusz, rozważmy, że nam nie pozostaje żaden inny wybór, jeśli wiecznego potępienia uniknąć chcemy, gdyż gorliwość jest po prostu dla kapłana

d) koniecznością. Często zwalczać musimy błąd u świeckich, którzy sądzą, że byle tylko ustrzegli się ciężkich jawnych grzechów, są dobrymi Chrześcianami, nie myśląc wcale o grzechach tak często zgubnych zaniedbania a szczególniéj z niedopełnienia obowiązków stanu płynących. Niech podobny błąd praktyczny nie zagnieżdża się u kapłanów. Jeśli Chryzostom św. o Chrześcianach w ogóle mówi: nie mogę wierzyć,

aby zbawionym był ten, kto nic dla zbawienia bliźniego nie czyni, o ileż to więcéj stósuje się do kapłanów? Jeśli Zbawiciel za przyczynę potępienia podaje: byłem głodny a nie nakarmiliście mnie, itd.; jeśli potępia sługę, który talentu sobie oddanego nie przeniewierzył, nie roztrwonił, nie zgubił, tylko z niego nie korzystał — to cóż powie o kapłanie, który powierzonego sobie talentu wedle jego woli nie używał? Naszym talentem są nie tylko przyrodzone nasze siły i zdolności, lecz także nasza wzniosła godność i władza, sposobność i łaski, jakich nam Bóg użycza w celu używania ich na jego chwałę i szczęście bliźnich. Gdyż, jak mówi św. Chryzostom, Bóg nie powołał nas do téj godności, abyśmy w złocistych szatach pokazywali się przy ołtarzach, nie na to, abyśmy od ludzi doznawali szacunku, tłuste zużywali beneficya, wygodne i rozkoszne wiedli życie, zdrowie nasze pielęgnowali i krewnych wspierali. Nie, mamy być pośrednikami pomiędzy nim a ludźmi, pasterzami, którzy paszą i strzegą owieczki, a zbłądzone szukają, rybakami, którzy pilnie sieci zarzucają, stróżami, którzy z całą troskliwością czuwają i strzegą, ojcami i nauczycielami, którzy powierzone sobie dzieci pilnie nauczają, wychowują, dla Boga zyskują, ich zbawienie ubezpieczają. Zbawienie dusz w wielkiéj części złożone w nasze ręce. Vos estis presbyteri in populo Dei et ex vobis pendet anima illorum (Judyt 8, 21). Jeśli głównem naszem pragnieniem otrzymać posadę, gdziebyśmy bez wielkiéj pracy wygodnie i z powodu wielkich dochodów świetnie żyć mogli, jeśli bez prawdziwéj serce rozpłomieniającéj gorliwości, po rzemieślniczemu, tylko co koniecznie musimy, niezbędne funkcye sprawować będziemy, a po za tem wcale o zagrożone dusze się nie troszczyć, czyż możemy spokojnie wyczekiwać Sądu Bożego? Alboż to nie znamy straszliwego wyrzeczenia sędziego: Sanguinem ejus requiram de manu tua... Super pastores requiram gregem meum de manu eorum (Ezech. 3, 20; 34, 10). Rozważmy, co św. Wincenty à Paulo zwykł był mówić: Si non pavisti, occidisti, i słowo św. Augustyna: Tot animas perdidisti, quot, cum potuisti, non rapuisti.

Pomyślmy sobie kapłana, który np. przez długie lata zarządzał parafią. Przypuśćmy, że nie był pozytywnie złym księdzem, nie dopuszczał się żadnych grubszych uchybień, nigdy pijaństwem, chciwością lub peccatis carnis nie dał zgorszenia. Gorliwości jednak w niczem nie okazywał. Parafią zarządzał i pracował po rzemieślniczemu. Co niedzielę miewał kazanie, inaczéj z władzą i parafią byłby wszedł w zatarg, tj. co sobotę wziął jaką książkę z kazaniami do ręki, wyszukał co najłatwiejszego, wbił sobie w pamięć i z ambony powtórzył. Chodził także do szkoły, choć nie tak często, jak mógł i był powinien,

wysłuchał katechizmu, jak go się dzieci z książki nauczyły, nic nie objaśnił, zastósowań do życia i praktyki nie czynił, z dziećmi podrwinkował, często je wyzwał a nieraz i wybił. Zdarzyły się w parafii jakie zgorszenia, nadużycia, jawne występki, nic nie mówił, gdyż, jak się tłomaczył, i tak tego nie zmieni i nie naprawi, a gdyby się takiemi rzeczami zajmował, to cały rok tylko pełno miałby zmartwień i przykrości, a nicby to nie pomoglo — co najwyżéj, że czasem na ambonie skarcił i zgromił surowo, i tem bardziéj jeszcze sprawę pogorszył. Konfesyonału przyjacielem nie był (za to był gorliwym gościem w restauracyi, pierwszym do zabaw itd.), lecz tak w czasie wielkanocnym jak i przed głównemi świętami i uroczystościami Matki B. w konfesyonale siadywał, nieraz dużo ludzi spowiedzi wysłuchał, krótko ich zbywając. Z reguły nigdy żadnego pytania nie stawiał, naglił do pospiechu, unosił się gniewem, wyzwał niejednego penitenta, wodnitą dawał nauczkę i rozgrzeszał wszystkich bez różnicy. Do chorych chodził, gdy go wolano z ostatniemi Sakramentami -- inaczéj nigdy itd. itd. Gdyby w jego miejscu był pracował inny prawdziwie gorliwy kapłan, ileż dobrego byłby zdziałał w tylu latach! Ileżby dusz było się ustrzegło grzechów, ile grzeszników uratowanych! Jakżeż takiemu kapłanowi będzie na sercu, gdy w godzinie śmierci oczy mu się otworzą! A jeśli mu się nie otworzą, już to że nagle umrze, albo że na łożu śmierci spowiadać się będzie jak był od lat przyzwyczajony, i nie uczuje się winnym zaniedbywania swych obowiązków, a tym mniéj żałować będzie z prawdziwą skruchą, jakiż rachunek będzie musiał złożyć przed Tym, który krew wylał za dusze, którym leniwy kapłan zginąć pozwolił?

Abyśmy tedy téj odpowiedzialności i rachunku lękać się nie potrzebowali, na tym świecie pokoju i radości św. zażywali, a w przyszłem życiu do świetnego zastępu gorliwych kapłanów zaliczeni byli i we wspaniałéj ich nagrodzie uczestniczyli, rozbudźmy w sobie łaskę, którąśmy otrzymali przez kładzenie rąk biskupich, rozpalmy zastygłą gorliwość, poświęćmy nasze wygody, dostatki, zdrowie i życie Bogu, bądźmy gotowi do każdéj pracy, do jakiéj nas Bóg za wolą przełożonych, albo innemi drogami swéj opatrzności powołuje. Badajmy siebie, czyśmy dotychczas prawdziwie byli gorliwymi i działali pożytecznie, czy nie powinniśmy wielu rzeczy obżałować, naprawić. Porównajmy w tym celu siebie samych i swoje działanie z prawdziwie pobożnymi i gorliwymi kapłanami i ich pracą. Obierajmy często za przedmiot do naszych medytacyi i rozmyślań motywa gorliwości pasterskiéj, odnośne przykłady Chrystusa i Świętych, kapłańskie i pasterskie obowiązki i czynności. Módlmy się często o tę świętą gorliwość, myslmy

o tem, ilekroć w hymnie Tercyi odmawiać będziemy: Flammescat igne charitas, accendat ardor proximos. Oddajmy całą naszę pasterską działalność pod opiekę „Królowéj Apostołów,“ w tym celu odmawiajmy codziennie Różaniec. Obierzmy sobie szczególnych patronów dla różnych gałęzi naszego pasterzowania, jednego z Apostołów, Ojców św., kaznodziejów i misyonarzy do naszego kaznodziejstwa i katechizowania; św. Kamilla i Karóla Boromeusza do pasterzowania chorych, św. Alfonsa lub św. Franciszka Salezego do konfesyonału itd. Rozważajmy często ich przykład i wzywajmy ich pomocy przy każdéj odnośnéj funkcyi. Nie zapominajmy wzywać także naszego Anioła Stróża i Aniołów Stróżów naszych owieczek a mianowicie nie zapominajmy prosić o prawdziwą gorliwość i łaskę do pasterzowania żarliwego przy każdéj Mszy św. i przy modlitwach z brewiarza. A w końcu odnawiajmy często ducha kapłańskiego na rekolekcyach.

Ignem veni mittere in terram, et quid volo, nisi ut accendatur? Noli negligere gratiam, quae in te est... Haec meditare, in his esto ut profectus tuus manifestus sit omnibus. Attende tibi et doctrinae, insta in illis. Hoc enim faciens et te ipsum salvum facies et eos, qui te audiunt (Luc. 12, 49. — I Tim. 4, 14 sq.).

Kilka uwag o nauce historyi biblijnéj.

Stósunki, w których niestety znajduje się społeczeństwo nasze, ograniczyły dziś naukę religii wśród dziatwy na mury kościoła. Trudno i darmo; kapłani muszą dziś zbierać wszystką dziatwę do kościoła i nie oglądając się na szkolę, uczyć ją sami całéj religii i wszystko z nią przechodzić: nie tylko katechizm lecz i historyą biblijną, bo dziatwa nasza nie umie niczego, mimo że szkoła uczy religii. Nie wchodzić nam w to, jak ona jéj uczy, że uczy się w niéj dziatwa i historyi biblijnéj, ale to pewna i tego każdy z dusz pasterzy doświadcza corocznie, że dziatwa zapytywana w godzinach, w których sposobi się do pierwszego przyjęcia Sakramentów, o dzieje narodu żydowskiego, o życie Zbawiciela, milczy jak grób i robi wrażenie, jak gdyby jéj te rzeczy były zupełnie nieznane. I nie ma tu co rąk zalamywać, bo tu potrzeba czynu; kapłanom trzeba podjąć całą szkolę, dla tego może po-

żądane będą następne uwagi. Dziś niczego zanadto, co się dziatwy tyczy, bo biedna, jeżeli jéj głównego czasu nie poświęcimy, wzrośnie bez religii, bez serca i języka dla religii.

I. Nauczyciele religii skarżą się dzisiaj dość powszechnie na pewien mechanizm w jéj nauce. Skargi te są w części usprawiedliwione, w części zaś nie mają racyi. Zależy to od tego, w jakiem znaczeniu bierze się słowo mechanizm. Jeżeli przez naukę religii mechaniczną rozumiemy tylko pamięciowe uczenie się religii, czy to katechizmu czy też historyi biblijnéj, tak że praca katechety redukuje się do minimum, natenczas jest ten zarzut usprawiedliwiony, a taka nauka religii jest bardzo problematyczna. Ale z drugiéj znów strony nie można tego przyznać, żeby każde uczenie się na pamięć miało być mechanizmem, i żeby dla tego miało być potępienia godne, a tem mniéj żeby w religii tylko „serce“ dziecka, a nie rozum i pamięć miało się uwzględniać. Zarzut mechanizmu w tym rodzaju uczyniony nie jest niczem uprawniony. Religia bowiem chrześciańska jest skończonym, ściśle powiązanym systemem prawd, które dziecko ma objąć pamięcią, poznać rozumem i sercem pokochać. Jeżeli się tylko uwzględni pierwsze dwa postulaty w nauce religii, natenczas będzie ona dla dziecka, które przecież zawsze jest żywe i uczuciowe, bądź jak bądź sucha; chociaż w wielu razach nie sama nauka religii z siebie, ale nauczyciel religii tego jest przyczyną, że religia nie chwyta serca dziecięcego, mianowicie, kiedy historyi biblijnéj w téj nauce tak nie uwzględnia jak powinien, a trzyma się tylko sucho i gołosłownie katechizmu. Nauka historyi biblijnéj ważne zajmuje miejsce, mianowicie w obec dzieci szkół elementarnych.

1. Historya biblijna jest wyciągiem z Pisma św. starego i nowego testamentu, a przedstawia w następstwie historycznem, co Bóg objawił i uczynił dla zbawienia ludzkiego. Historya biblijna i katechizm podają ten sam materyał (katechizm podaje jeszcze nauki tradycyi, ale ta różnica w praktycznem użyciu jest bez znaczenia), a różnią się pomiędzy sobą tylko pod względem formalnym o tyle, że katechizm uczy prawd wiary w zdaniach abstrakcyjnych, zaś historya biblijna podaje je w żywych obrazach; w katechizmie jest religia chrześciańska ujęta w system naukowy, historya zaś biblijna przedstawia historyczny jéj rozwój. Tu i tam jednak mamy jedno i to samo objawienie boskie. Dla tego też tworzą historya biblijna i katechizm jednę całość i dla tego musi nauczyciel religii i historyą i katechizm uważać jako wzajemnie się uzupełniające i w nauce zawsze jedno do drugiego odnosić i nawięzywać.

Z tego powodu też nie jest historya biblijna ani wstępem do właściwéj nauki religii, ani poboczną jéj gałęzią, jest ona sama nauką religii i takie też jest jéj stanowisko w nauce religii.

2. Historyą biblijną można uważać pod dwojakim względem: albo jako łańcuch powiązany w porządku następstwa czynów przez Boga dokonanych na korzyść ludzkości — albo jako przedstawienie naoczne, konkretne różnych pojedyńczych prawd wiary. Dla tego też można w szkole w dwojaki sposób uczyć historyi biblijnéj: że albo przedstawi się cały przebieg działania Bożego w świecie około zbawienia człowieka, jak się zaczyna od stworzenia świata, ciągnie się przez tysiące lat starego zakonu i kończy się z odkupieniem — albo że z pominięciem wątku historycznego przedstawia się pojedyńcze biblijne fakta, wyrażenia, podobieństwa itd., zamknięte w nich nauki wiary i obyczajów, albo wreszcie, że nauki podane już w katechizmie popiera się i objaśnia odpowiedniemi historyami biblijnemi.

Jeden jednakże sposób używania historyi biblijnéj nie wyklucza drugiego; owszem można nawet bardzo dobrze jeden z drugim połączyć. I w tem właśnie połączeniu przedstawia się najlepiéj wielka korzyść nauki historyi biblijnéj. Dla tego też powinnoby się zdaniem naszem tak uczyć historyi biblijnéj, aby się rozwijało historyczny przebieg dzieł boskich w związku uporządkowanym, a równocześnie, aby się z okazyi pojedyńczych „historyi“ uwydatniało odpowiednie nauki wiary i obyczajów i odwrotnie znów, aby się zdania katechizmu objaśniało na pojedyńczych historyach.

3. Dziecko powinno znać nie tylko nauki i dziela boskie, ale i ich następstwo; dla tego powinien katecheta z dziećmi przechodzić historyą biblijną w historycznem zestawieniu dzieł boskich, dokonanych dla zbawienia ludzkiego. To wszystko powinno mieć dziecko w pamięci, dla tego trzeba mu ułatwić zachowanie wątku historycznego pojedyńczych wypadków. Następnie zaś powinien katecheta ułatwić mu zrozumienie historyi biblijnych i dla tego przedewszystkiem jasno mu tłomaczyć związek ustępu, który ma przed sobą, z ustępem poprzedzającym, a przytem tak kierować nauką, aby jak cała nauka religii, tak i historya biblijna ogarnęła cały umysł dziecka i pobudziła je do miłości, podziwu, czci, wdzięczności dla Boga. Pobudki do tego znajdzie on po części właśnie w rozwoju wypadków biblijnych, jak niemi pokierowała mądrość boska i tak rozwijając całość jakby w niteczki na kłębku nawiązane, będzie podnosił co wybitniejsze ustępy, zawsze ten główny cel mając na oku, aby dzieci miały zawsze jasny pogląd na całość i na pojedyńcze szczegóły.

4. Z tego punktu się zapatrując, będziemy zawsze widzieli w historyi biblijnéj obraz wspaniały w cudownéj grze kolorów; jak na obraz patrzeć powinien na nią katecheta, a odsłanianie zwolna pojedynczych jego rysów jest jego zadaniem. Dla tego jak malarz powinien on nasamprzód narysować główne kontury całego obrazu a potem od roku do roku uzupełniać, dodając nowe figury i nowe kolory, aż w końcu w ostatnich latach szkólnych rozwinie cały obraz w całéj piękności, który dziecko ogarnie całą duszą i w którym spocznie na zawsze okiem upodobania. W odsłonieniu tego obrazu powinna być zachowana pewna stanowcza miara; materyał powinien być dobrze podzielony i rozłożony, bo od tego zależy wiele rezultat nauki i więcéj lub mniéj pomyślne owoce nauki. Główną zasadą tego podziału powinno to być, żeby w każdym roku **cały obraz** tego działania boskiego przesuwał się przed oczami dziecka, a co rok nowe poddawało mu się szczegóły i co rok rozszerzało się jego ramy. Wtenczas będzie cała nauka jasno stała przed oczami dziecka, praca katechety będzie łatwiejsza a interes dziecka do nauki będzie się z dnia na dzień coraz bardziéj rozbudzał.

Jako pierwsze zarysy tego obrazu możnaby n. p. wziąść: stworzenie — upadek — potop — wybór Abrahama — naród izraelski jako wybrany przez Boga do przechowywania obietnic jego — Chrystus — ustanowienie Kościoła. W tych ramach powinna się historya co rok rozszerzać.

5. Obok tego trzeba uwzględniać i **moment typiczny** historyi; bo stary testament jest obrazem nowego a tylko w świetle nowego testamentu można go dobrze zrozumieć i objaśnić. Że jednak do zrozumienia tego potrzeba większéj już dojrzałości umysłowéj, dla tego może być o tem mowa dopiero w ostatnich latach nauki szkólnéj, dopiero kiedy rzecz sama wbiła się już w pamięć. Że tu oczywiście o najwybitniejszych tylko obrazach, typach mowa być może, jak je np. rozwija historya biblijna Schustera — i u nas używana w polskim przekładzie — to samo się z siebie rozumie.

6. Historya biblijna jednakże nie jest tylko historyą, lecz jest także prawdziwym i rzeczywistym **przedmiotem naukowym**. Wszyscy metodycy stawiają do nauki w ogóle te wymagania: aby była naoczna, bezpośrednia, zrozumiała. Przy nauce religii trzeba dodać jeszcze, aby była praktyczna, to znaczy, że dziecku trzeba podawać przykłady do naśladowania i trzeba je nauczyć, jak się stosuje prawdy religijne do życia. Wszystkie te przymioty nastręczają się same z siebie katechecie w nauce historyi biblijnéj, która przedewszystkiem jest nauką naoczną. W niéj przedstawia nam się Pan Bóg jako stwórca wszech-

mocny, to znów jako ojciec dobrotliwy, to jako sędzia gniewliwy, Bóg miłosierny, wszystko wiedzący, święty, sprawiedliwy. W niéj widzimy ludzi z namiętnościami i chuciami, pragnieniami i nadziejami, cnotami i występkami; widzimy samych siebie w obrazie i zwierciadle! Historya biblijna jest bezpośrednią nauką religii. Ażeby ją dziecko zrozumiało, nie potrzeba mu żadnych dedukcyi, objaśnień itd., ona występuje przed duszą dziecka w żywéj postaci, ogarnia ją całą. Że jest zrozumiała, tego nie potrzebujemy bliżéj objaśniać po tem, cośmy aż dotąd wypowiedzieli. Jest ona ostatecznie i praktyczna, bo zastósowanie do życia samo się z siebie w niéj nastręcza, ilekroć odzwierciedla się w niéj własne nasze życie. A serce dziecka tak łatwo pozyskać dla Boga! Potrzeba nieraz dobrze, z życiem i ogniem opowiedzieć mu choćby jedną jedyną historyą biblijną, a prędzéj pochwyci rzecz i pokocha, aniżeli gdyby mu się katechizm w kilkunastu wykładało godzinach. Ileż to razy można tego doświadczyć, że dzieci niespokojne i nieuważne w czasie katechizmu, naraz i poważnieją i uspokajają się, kiedy się rozpoczyna opowiadanie jakiéj wybitnéj historyi biblijnéj; jak z ócz dzieci aż dotąd nieuważnych można wyczytać radość i boleść, miłość i wstręt, bojaźń i nadzieję, kiedy im się żywo i w sposób dziecięcy opowie historyą.

7. W nauce religii mamy dwie książki w rękach: katechizm i historyą biblijną. Oczywiście jednego ponad drugie nie wolno wynosić, bo i katechizm i historya biblijna ma dla nauki religii wysoką wartość i wielkie znaczenie; my tu jednakże mówimy tylko o historyi biblijnéj, więc ta książka nas przedewszystkiem tu zajmuje. Są dzieci w szkole elementarnéj, których katechizmu prawie wcale nauczyć nie można, mianowicie dzieci początkujące, nie umiejące jeszcze nic czytać. U takich dzieci jest historya biblijna deską zbawienia; w każdym razie naprzód opowiedziana — boć toby wcale nie było praktycznie ani pedagogicznie, gdyby ktoś chciał uczyć dzieci katechizmu, naprzód przepowiadając im pytania i odpowiedzi i tak przedewszystkiem do pamięci się odwołując. Modlitwy i sześć prawd stanowią tu oczywiście wyjątek; tych musi się każde dziecko nauczyć na pamięć. Ale ktoby chciał katechizmu tylko na pamięć uczyć, tenby chyba porzucał zdrowe studnie a kopał cysterny bezwodne a nadto znienawidziłby i uprzykrzyłby dzieciom w samym zarodku naukę religii. Dla tego na początek, może i na pierwsze lata szkólne, a późniéj i dla tych, którzy czytać nie umieją, jest historya biblijna jedyną prawie nauką religii. Overberg, wielka powaga na polu katechetyki, opowiadał ze swoich lat akademickich, że w czasie wakacyi na wsi, gdzie bawił, prosili go sąsiedzi, ażeby się zajął ich dziećmi,

których dla niedostatecznych wiadomości ksiądz nie przypuścił do pierwszéj Komunii św. Podjął się tego i z góry wyznaczył dzieciom kilka pytań i odpowiedzi z katechizmu, aby się ich nauczyły na pamięć. Kiedy potem przyszło do przesłuchów dzieci, przekonal się, że się ich nie nauczyły, ale nie widzial też chęci, żeby to jutro zrobiły. Więc nuże im tedy przepowiadać pytania i odpowiedzi i to tak długo, dopóki zauważył, że zachowały to w pamięci. Następnego dnia jednakże przekonał się, że jego mozół wczorajszy był daremny, bo dzieci wszystko zapomnialy. Sprzykrzylo mu się i począł myśleć nad tem, jak się pozbyć dzieci tak nieudolnych, kiedy na myśl mu przyszło, aby im opowiedział jednę z historyi biblijnych. I owóż dzieci byly jakby nie te same. Z uwagą przysłuchiwały się jego opowiadaniom i dawały znakomite odpowiedzi. Na téj drodze tedy szedł daléj, a w jesieni tego samego roku mogly już dzieci przystąpić do Komunii św.

8. Pominąwszy jednakże to, cośmy wspomnieli, kladziemy przycisk na to, że nauka historyi biblijnéj i katechizmu ręka w rękę z sobą iść powinny. Katecheta powinien zatem przy historyi biblijnéj podnosić jednę i drugą naukę wiary albo obyczajów właśnie mu się nastręczającą, a potem wypytać dzieci o prawdę odnośną z katechizmu; zaś przy katechizmie powinien wciąż się odnosić do historyi biblijnéj jako komentarza do katechizmu. Wtenczas zachowa on dla historyi biblijnéj w nauce religii odpowiednie miejsce, a w katechizm wleje przez to życie i podda mu ciepło, podniesie ducha i serce a cala nauka religii nie będzie już wtenczas mechanicznem tylko ćwiczeniem pamięci, ani racyonalistycznem rozwodnianiem, ani uczuciowem rozmazywaniem tego, co w równéj mierze rozum i serce ogarnąć i rozpalić powinno.

II. Po ogólnych tych uwagach przechodzimy do szczegółów, a pragnęlibyśmy dać kilka wskazówek odnoszących się do sposobu nauczania pojedyńczych ustępów historyi biblijnéj. Przedewszystkiem powinien katecheta uczniom odnośny ustęp opowiedzieć, objaśnić i zastósować praktycznie, uwzględniając katechizm. Tak więc powinien najprzód opowiedzieć „historyą" dzieciom — i to nie tylko tym, które czytać nie umieją, ale wszystkim, przez wszystkie klasy. Opowiadanie jest lepsze aniżeli czytanie, bo w opowiadaniu budzi nauczyciel mową i gestami, poruszeniami ciała w dziecku większy interes i nadaje rzeczy pewną powagę. Stwierdza to zresztą i Apostoł kiedy mówi: „quomodo autem audient sine praedicante." Książka służy tu dziecku tylko za medium i ułatwia mu tylko zatrzymanie rzeczy w pamięci. My jednak przy naszych smutnych stósunkach szkólnych musimy się przekonywać, czy dzieci umieją to czytać, czego się z książki mają uczyć;

dla tego radzimy po wykładzie i wyjaśnieniu kazać czytać pojedyńcze ustępy a baczną na to zwracać uwagę, aby dzieci czytały ze zrozumieniem rzeczy.

Nasuwa się tu samo z siebie pytanie: czy katecheta opowiadając historyą biblijną ma przemawiać słowami Pisma św., czy też własnemi słowami? Overberg, wielka na polu katechetyki powaga, powiada, że robił próby, czy lepiéj jest opowiadać historyą biblijną słowami Pisma św., czy też w ludowym, zwyczajnym języku i zrobił doświadczenie, żę dzieci wtenczas najlepiéj uważały, kiedy opowiadając zatrzymywał słowa biblii a dodawał tylko to, co mu się zdało potrzebne, i tam tylko zmieniał, gdzie uważał, że dziecko nie zrozumie treści W ten sposób, mówił on, zachowa dziecko cześć dla słowa boskiego, bo to słowo nada przedmiotowi szczególniejsze namaszczenie. W takim razie musi katecheta oczywiście znać bardzo dobrze historyą biblijną w najmniejszych szczegółach, a mianowicie w pojedyńczych wyrażeniach i zwrotach mowy.

Na pytanie: czy dziecko ma się uczyć historyi biblijnéj od początku do końca dosłownie z książki, dają katecheci odpowiedź: tak i nie. Uczenie się pamięciowe przychodzi łatwiéj; dziecko własnemi słowami nigdy nie będzie umiało opowiedzieć tak pięknie i porywająco, jak w języku biblijnym; i cześć dla słowa świętego wymaga tego, aby się dziecko jak najwierniéj trzymało tekstu. Z drugiéj jednak strony są powody dość ważne przemawiające przeciw dosłownemu uczeniu się „historyi" na pamięć. Wywołuje ono bowiem nierzadko najzupełniejszy mechanizm, dziecko recytuje tylko bez myśli, co wtenczas łatwo dostrzedz, kiedy jedno słowo uleciało mu z pamięci, bo wtenczas stawa ono i nie umie sobie samo zdać z tego sprawy; dzieci nieraz umieją najznakomiciéj opowiedzieć ad verbum, ale milczą, kiedy im się w téj saméj znanéj już rzeczy zadaje pytania. Nadto uczenie się na pamięć wywołuje nieuwagę, a późniéj roztargnienie przy katechetycznym wykładzie; słowo biblijne wyuczone na pamięć nie pozostaje długo w pamięci i dla tego często dziecko po dłuższym czasu upływie, kiedy to samo ma opowiedzieć, wraca do własnych słów i zwrotów. Ostatecznie jeżeli katecheta będzie się tylko spuszczał na pamięciowe wyuczenie się dziecka a nie będzie mu ani opowiadał ani objaśniał, wywoła w nim apatyą, bezmyślność, co z wielką tylko dla całéj nauki może być szkodą. Doświadczenie uczy także, że dziewczęta, u których w ogóle przeważa siła pamięci, bardzo chętnie i z wielką łatwością uczą się na pamięć historyi biblijnéj, zaś chłopcy, chwytając ją bardziéj rozumem, chętniéj i łatwiéj opowiadają albo własnemi słowami

albo słowami nauczyciela, jak je przejęli w jego wykładzie. Ta okoliczność nie przemawia bardzo za uczeniem się pamięciowem historyi biblijnéj. Jeżeli ma się uczniów, którzy z dobrą pamięcią łączą dobre zrozumienie i myśli i związku tego, czego się nauczyli, natenczas można pamięciowemu uczeniu się zostawić pierwszeństwo, ale gdzie nie ma tego warunku, a takich przypadków jest bardzo wiele, tam trzeba się tem zadowolnić, kiedy dziecko przynajmniéj fakt historyczny dobrze przedstawi, okaże, że zrozumiało i że umie zastósować. Jest bowiem zasadą, że dla formy nie wolno poświęcać treści — „si non capis verba — (textus s. scripturae) affer saltem sensum“ mawiał jakiś profesor teologii. Tego oczywiście nie stósujemy do katechizmu, bo w katechizmie nauka wiary właśnie w słowie złożona i od słowa wszystko zależy, co znów o historyi biblijnéj nie zawsze powiedzieć można. Ale i w historyi biblijnéj musi się dziecko uczyć na pamięć, gdzie chodzi o naukę wiary.

2. Wielką pomoc przy wykładzie, mianowicie wśród dzieci początkujących, znajdzie katecheta w odpowiednich obrazach. Na to jednak winniśmy tu zwrócić uwagę, że obraz pokazuje się dzieciom dopiero przy końcu opowiadania, a nie na początku, bo inaczéj zainteresuje się dzieci nim zbytecznie i utrudni się wykład, gdyż dzieci wśród niego nie będą uważały na słowa nauczyciela, a przez to osłabi się wrażenie religijne opowiadania. Jeżeli zaś pokaże się obraz na końcu wykładu i powtórzy się przy nim to, co się opowiedziało, natenczas podniesie się wrażenie u dziecka. Gdzie nie ma obrazów wiszących, tam można się posłużyć obrazkami w książce, ale i te trzeba dzieciom objaśniać.

3. Objaśniać historyi nie powinien katecheta wśród opowiadania, bo przez to przerwałby wątek historyi, rozdrobniłby uwagę dziecka, opowiadanie samo nie byłoby dość jasne i ponętne — wszystko ze szkodą dla dziecka i przedmiotu (Można jednakże wtrącać króciutkie uwagi: np. to było dobrze — jak dobry jest Bóg — czybyście i wy to uczyniły, bo to odpowie uczuciom w dziecku się budzącym pod wrażeniem opowieści). Objaśnić zaś trzeba dziecku, oczywiście z uwzględnieniem rozwoju jego duchowego, a) co jest niezbędnie potrzebne do zrozumienia historyi co dopiero opowiedzianéj, a więc wyrażenia obrazowe, zwroty mowy nadzwyczajne, niejedną uwagę o ziemi i ludziach, obyczajach i zwyczajach itd.; b) związek codopiero opowiedzianéj historyi z historyą poprzedzającą albo następną, o ile tego potrzeba do jasnego zrozumienia; c) typy i obrazy; d) prawdę abstrakcyjną zamkniętą w opowiadaniu. Nie wolno jednakże wyciągać z tego za wiele nauk, dogmatów; trzeba

tylko wyszukać w historyi główną naukę. Objaśnienie to zresztą powinno być jak najkrótsze a najprzystępniejsze.

4. W zastósowaniu można odróżnić moment teoretyczny od praktycznego. Teoretyczne zastósowanie polega na tem, że przechodząc z historyi biblijnéj do katechizmu, odnosi się historyą do odpowiedniego pytania w katechizmie, które tutaj formę i życie przybiera Praktyczne zastósowanie odnosi się do chrześciańskiego życia dziecka. Jednakże przy tem trzeba a) na to uważać, że się mówi do dzieci i o ich chrześciańskiem życiu; b) uważać na punkta, przy których zachowują się cicho i uważnie, bo te widocznie zajęły umysł, serce; c) jeżeli uczniowie zostali przejęci głęboko jedną prawdą, do jednego wewnętrznego aktu cnoty pobudzeni, albo do jednego postanowienia skłonieni, to to powinno nauczycielowi na tę godzinę wystarczyć; d) długie i powolne moralizowanie przytłumia w duszy dobre iskry, które obudziło może opowiadanie. Uwagę taką mógłby katecheta ubrać w formę jakiéj odpowiedniéj sentencyi, albo ułożyć dla niéj jaką modlitwę krótką. przez którą może najłatwiéj zdobyłoby się serce dziecka dla Boga. O tem zaś zawsze powinien katecheta pamiętać, że stoi tu przed dziećmi tamquam alter Christus; więc niech zawsze będzie poważny, ażeby dzieci z ust mu to mogły wyczytać, że ogień boży go trawi, że pragnie tylko chwały Boga i zbawienia dziatwy.

5. W końcu winniśmy jeszcze poruszyć kwestyą powtórzenia wszystkiego z dziećmi, wypytania. Tu katecheta nie każe dziecku opowiadać samodzielnie, ale stawia mu pytania z opowiedzianego materyału i każe na nie odpowiadać. Odpowiedzi te muszą zawierać w sobie szkielet tego, co opowiedział jasno i ściśle i na to trzeba uważać przy stawianiu pytań Tak n. p. gdyby miał katecheta przed sobą historyą o Jobie, mógłby w następujących pytaniach objąć i powtórzyć powieść: O kim opowiadałem? Kto to był Job? Czy był zawsze bogaty i szczęśliwy? Czemu zesłał P. Bóg na niego tyle nieszczęść? Czy Job przetrzymał tę próbę? Co mówił? Jak wynagrodził mu P. Bóg jego pobożność? Czemu więc zsyła P. Bóg krzyże i cierpienia? Jak się trzeba zachować wśród cierpień? Jak się nazywa ta cnota, którą się Job odznaczył? Jak się nazywa grzech téj cnocie przeciwny? Kto był jeszcze cierpliwszy aniżeli Job? Czyim obrazem jest więc Job cierpliwy? Czy P. Jezusa spotkała nagroda za jego cierpliwość? W jaki sposób możesz ty się okazać cierpliwym? Czy i ciebie spotka nagroda za cierpliwość? Które słowa Joba powinniśmy sobie dobrze spamiętać? Jaką nadzieję wypowiedział Job

na końcu? Który artykuł składu apostolskiego podaje tę prawdę? Powiedz mi te słowa!

6. Z tego wszystkiego widać też jasno, jak się katecheta powinien przygotowywać na lekcyą historyi biblijnéj. Dla tego w końcu streszczamy krótko, cośmy wyżéj wypowiedzieli, że:

a) Katecheta winien bardzo dobrze znać historyą biblijną: pojedyńcze opowieści i związek jednych z drugiemi, typiczne ich momenta;

b) musi mieć jasno przed oczami wzajemny stósunek, w jakim stoją z sobą katechizm i historya biblijna;

c) musi dobrze podzielić sobie materyał na oddziały i pojedyńcze godziny;

d) powinien się nauczyć dobrze opowiadać pojedyńcze historye;

e) odnośny obraz biblijny musi dobrze poznać w najdrobniejszych szczegółach;

f) musi naprzód wiedzieć, co ma objaśnić przy pojedyńczych historyach;

g) naprzód oznaczyć sobie nauki wiary i obyczajów, które z pojedyńczych kawałków powinien wyciągnąć;

h) zastanowić się naprzód nad praktycznem ich w życiu zastósowaniem;

i) zamknąć główny punkt opowiadania w jakiéj moralnéj sentencyi lub krótkiéj modlitwie;

k) naprzód ułożyć sobie pytania, które ma zadać przy powtórzeniu.

Do tego oczywiście potrzeba poważnego i dłuższego studyum. Orator fit, mówi przysłowie, a katecheza, w któréj zakres przecież wchodzi historya biblijna, należy także do wymowy kaznodziejskiéj i nie jest najłatwiejszą jéj gałęzią. To zaś pewną jest rzeczą, że tylko przestudyowany, głęboko obmyślany wykład historyi biblijnéj uczyni na dziatwie wrażenie i wydobędzie z pewnością z umysłu i serca dziecięcego przedziwny kwiat wiary, nadziei i miłości Boga, a dusz pasterz po długich latach takiéj mozolnéj pracy będzie zbierał niezawodnie wielkie i śliczne owoce, którym świat przyklaśnie, a na widok których wypowie Bóg kiedyś nad wezgłowiem umierającego: euge serve bone et fidelis!!

Dla czego zakazał Kościół związków małżeńskich pomiędzy krewnymi?

Wszystko, co się dzieje w Kościele, ma rozumne swoje powody, bo Duch św. nim rządzi i oświeca go, wszystko tchnie miłością ku ludziom, bo Kościół jest matką. Świat nie rozumie tego nieraz i nie chce tego widzieć, a jednak nie trudno go o tem przekonać. Nie rozumie też świat nieraz powodów rozumnych, na których opiera się prawodawstwo Kościoła co do małżeństwa, skarży się nieraz na niewyrozumiałość i opór jego i dziś podobno więcéj jak kiedybądź dawniéj bije w to, że Kościół postawił tyle przeszkód małżeńskich. Tak często dzisiaj przy większéj luźności obyczajów i rozprzężeniu moralnem społeczeństwa ludzkiego, przychodzi dusz pasterzowi zwalczać opór objawiający się u wiernych przeciw temu prawodawstwu kościelnemu w sprawach małżeńskich; dla tego zainteresujemy może czytelników naszych uwagami o powodach, które skłoniły Kościół do postawienia impedimentum cognationis i affinitatis.

1. Wolą to Bożą się stało, aby ludzkość cała stanowiła wielką, ściśle z sobą złączoną społeczność, poniekąd Boże państwo, w któremby wszyscy wzajemnie miłością się obejmowali. W tym celu zesłał Bóg ludziom, wśród których grzech sprowadził rozdział, Syna swego na świat — „ut filios Dei, qui erant dispersi congregaret in unum“ (Jan 11, 52). Tego „ut sint unum“ pragnie i Kościół św. Głównym środkiem ku temu połączeniu ścisłemu różnych, obcych sobie rodzin, ma być z wyroków Bożych małżeństwo. Ma ono stanowić węzeł przyjaźni albo miłości, zbliżający do siebie i łączący ludzi, którzyby inaczéj pozostali sobie obcymi, skupiający w kółko rodzinne pojedyncze nowe ogniwa tego łańcucha. Wielką tę ideę Kościoła św. z szczególniejszem uwzględnieniem zakazu małżeństw pomiędzy krewnymi rozwinął już Augustyn św. i na niego powołał się późniéj Gracyan w dekrecie swoim (can. 1 c. 35 qu. 1) uzasadniwszy przeszkodę pokrewieństwa i powinowactwa. Augustyn św. powiedział: „Co musiało zachodzić w pierwszych czasach, że najbliżsi krewni pomiędzy sobą zawierali związki małżeńskie, to zakazała późniéj religia i napiętnowała znamieniem zdrożności. Stało się to właściwie dla rozniecenia miłości, aby ludzie, którym zjednoczenie tak jest zbawienne i pożyteczne, pomiędzy sobą byli związani węzłami różnych stósunków i aby nie jeden w jednem połączeniu miał wiele takich stósunków, lecz aby te stósunki (necessi-

tudines) z pojedyńcza na pojedyńczych się rozdzielały a wiele różnych związków zniewoliło w ten sposób wielką liczbę ludzi do nawiązania życia towarzyskiego.... Małżeństwo jest zatem dla społeczeństwa ludzkiego prawdziwem ogniskiem wzajemnéj miłości.“ Podobnie wyraża się św. Jan Chryzost. w Hom. 34 do listu do Kor.

Gdyby małżeństwa tedy miały się kojarzyć w kołach rodzin już istniejących, pomiędzy bliskimi krewnymi, musiałby upaść ten wzgląd miłości (św. Tom. suppl. qu. 54). Pojedyńcza bowiem rodzina musiałaby się zamykać w sobie. a nie łączyłaby się w ściślejszéj przyjaźni z drugą rodziną i łatwo mógłby się wyrodzić w społeczeństwie pewien egoizm rodzinny, a małżeństwo przestałoby być węzłem miłości w społeczeństwie, ogniskiem wzajemnéj miłości i przyjaźni, a zamieniłoby się w instytut popierający samolubną miłość w pokrewieństwie, która jest naturalną nieprzyjaciółką miłości bliźniego. Kościół tedy, aby usunąć ten egoizm rodzinny i złamać ducha kastowości przez tę konieczność przyjmowania coraz to nowszych członków do rodziny i kojarzenia rodzin z dala od siebie stojących z pomocą węzłów małżeńskich, zakazał związków małżeńskich pomiędzy krewnymi. Tak uzasadniają tę przeszkodę Moufang, Weber, Schulte, Philipps.

2. Drugi powód, dla którego Kościół zakazuje małżeństwa pomiędzy krewnymi, jest natury moralnéj, a podnoszą go bardzo teolodzy i prawnicy. Św. Tomasz w sumie (II qu. 2. 154 art. 9) mówi, że, gdyby związki małżeńskie między osobami stojącemi w ścisłych stósunkach rodzinnych, były dozwolone, natenczas wieleby było niebezpieczeństw i okazyi do uwodzenia, a ludność zniewieściałaby w niemoralności. Tę samą myśl wypowiedział św. Ambroży na długie czasy przed Tomaszem św., a powiedział, że, gdyby małżeństwa pomiędzy krewnymi były dozwolone, natenczas musiałyby najzwyczajniejsze oznaki przychylności familijnéj być podejrzliwe.

Montesquieu, uczony prawnik ale Kościołowi wcale nieprzychylny, podnosi to także, że przy poufałości zupełnie naturalnéj w kole rodzinnem, moralność na bardzo wielkie niebezpieczeństwo byłaby narażona, gdyby zakaz zawierania małżeństwa nie stawiał tamy nieprzebytéj pomiędzy obu płciami. Bardzo pięknie mówi też kanonista Knopp: „Przeszkoda małżeńska pokrewieństwa stanowi główny filar, na którym stoi niewzruszenie obyczaj i karność rodzinna. Przeszkoda małżeńska pokrewieństwa jest w ogóle najsilniejszą tarczą przeciw wybrykom poufałego stósunku, jaki z natury wytwarza jedność ciała i krwi pomiędzy osobami różnéj płci w téj saméj rodzinie, uważać ją trzeba za naturalne przedmurze niewinności i czystości tego stósunku.“ Dla tego też

i prawa cywilne nie pozwalały aż do najnowszych czasów na zawieranie małżeństw między bliskimi krewnymi i powinowatymi.

Kościół pierwotnie zakazywał małżeństw pomiędzy krewnymi aż do szóstego stopnia (tak u starożytnych Niemców); Sobór Lateraneński w r. 1215 poddał rewizyi istniejące pod tym względem prawa i zastósował je do nowszych stósunkow, postawiwszy czwarty stopień pokrewieństwa i powinowactwa jako ostatni zakazem objęty; Sobór zaś Trydencki (sess. 24 c. 3 i 4 de refor.) ograniczył je przy nieprawem powinowactwie aż do drugiego stopnia (włącznie). I dzisiaj znów odzywają się głosy, domagające się ograniczenia zakazu; chociaż to pewna, że ograniczenie to tylkoby rozluźniło karby moralności i karności, bo przeszkody te stanowią puklerz przeciw zakusom zepsucia i niemoralności.

3. Jest też i naturalny powód, dla czego te małżeństwa pomiędzy krewnymi są niedozwolone. Człowiek wzdryga się z natury przed związkiem małżeńskim z bliskim krewnym. Naturalną tę odrazę złożył Bóg w serce człowieka i dla tego jest ona wrodzona, a jako taka zasługuje na uwzględnienie. Pominięcie, pogwałcenie tego naturalnego, moralnego uczucia przedstawia się rozumowi i sumieniu jako coś nienaturalnego i obrzydliwego. Dla tego mówi słusznie św. Tomasz, że cześć, jaką się winno bliskim krewnym, nie zgadza się z małżeńską wspólnością i że w takich małżeństwach jest coś, co jest nieprzystojne i co się rozumowi sprzeciwia. „In commixtione personarum conjunctarum est aliquid, quod est secundum se indecens et repugnans naturali rationi“ (Summa II qu. 154 art. 9). Podobny sąd wydał już dawno przed nim św. Augustyn (de civ. Dei XV). Zresztą prawie u wszystkich narodów, z małemi tylko wyjątkami, widać tę naturalną odrazę od małżeństwa pomiędzy bliskimi krewnymi. W starym testamencie nazwane jest takie małżeństwo „obrzydłością;“ prawo rzymskie opiera zakaz związków małżeńskich pomiędzy bliskimi krewnymi na prawie przyrodzonem: „quoniam in contrahendis matrimoniis naturale jus et pudor inspiciendus est.“ Rzymianie w ogóle uważali małżeństwo pomiędzy krewnymi za incestus juris gentium, a za ten występek karano śmiercią, zrzucano z skały tarpejskiéj. Nie tak surowo karano incestus juris civilis. Za czasów Augusta zwolniała pod tym względem surowość prawa, ale i tak zwolniona kara uchodziłaby dziś jeszcze za strasznie surową, bo za incest karano wygnaniem na wyspę odludną i konfiskatą majątku, a sporadycznie także i strącaniem z skały. Chińczycy zabraniają takich małżeństw bezwarunkowo; tam nawet nie wolno tym zawierać małżeństw pomiędzy sobą, którzy noszą jedno i to samo

imię, chociaż nie ma pomiędzy nimi żadnego pokrewieństwa. Nie przesadza też dla tego Knopp, kiedy mówi: „nie można temu zaprzeczyć, że jakiś tajemniczy pociąg do przyzwoitości naturalnéj widny jest we wszystkich wykształconych narodach, który budzi wstręt nieprzełamany do tego, aby rodzaj ludzki przez tęż samą krew się rozpładzał.“

4. I z hygieniczno-fizycznego stanowiska można tylko potępić takie związki. Ten sam Bóg, który dał ludziom prawo moralne a Kościołowi dał rozkaz, aby je przepowiadał i czuwał nad niem, jest też stwórcą przyrody i dla tego musi porządek moralny i fizyczny koniecznie to prawo uwzględniać, bo jego zdeptanie mści się w zakresie fizycznym. Doświadczenie podaje na to tysiączne ilustracye. Natura sama mści się tego lekceważenia zakazu związków małżeńskich pomiędzy krewnymi, szczególniéj w bliższych stopniach; takie małżeństwa są bardzo często bezdzietne, dzieci z tych małżeństw duchowo i fizycznie osłabione, chore, niekształtne. Już św. Grzegorz przestrzegał, że takie małżeństwa są często bezdzietne, a Kościół przejął tę przestrogę do księgi swego prawa (c. 20 C. 35 qu. 2 et 3). Poczynione w nowszych czasach badania ze strony badaczów przyrody smutne wykazały rezultaty we wszystkich królestwach przyrody a przyrodnicy skonstatowali wyraźnie, że rozwój wśród tej saméj familii sprowadza osłabienie i skrzywienie potomstwa. Tak pisze fizyolog angielski George Combe: „w królestwie zwierząt jest to prawo uwagi godne, że połączenie pleiowe pomiędzy jednotnikami téj saméj krwi na pewno sprowadza osłabienie rasy. To samo prawo istnieje i w świecie roślinnym. W pojedyńczych przypadkach umiała już sama natura temu zagrodzić, aby równy pył kwiecisty nie zapładniał téj saméj rośliny i zauważono, że to bardzo wstrzymywało rozwój roślinny. Kwiat męzki rozrzuca pierwéj pył swój, zanim zdolen go przyjąć kwiat żeński, tak że musi nastąpić zapłodnienie innéj rośliny i w ten sposób się on miesza. Rólnik też nie sieje zawsze tego samego ziarna na téj saméj ziemi — z tego samego powodu. W pojedyńczych przypadkach, kiedy rośliny i ziemia są silne i dobre, można to samo zboże sprzątać dwa i trzy razy i nie dostrzega się pogorszenia, jak kiedyby te żywioły reprodukcyi były słabe i niedoskonalone. To samo zachodzi i w królestwie zwierząt.“

„Jeżeli pierwsze blisko spokrewnione indywidua, które się łączą z sobą, są bardzo silne i mają szczęśliwy rozwój mózgu, nie ucierpi tak bardzo w zwykłych stosunkach pokolenie i ztąd wyrabia się przekonanie, że to jednak nie pociąga za sobą naturalnych smutnych następstw, a jednak one zachodzą, bo natura jest zawsze naturą. Dzieci te stoją zawsze niżéj pod względem rozwoju, jakby były stały, gdyby

rodzice równie silni i równego mózgowego rozwoju nie byli z sobą spokrewnieni. Gdzie rodzice spokrewnieni ze sobą mają jaki błąd wybitny, tam on z pewnością spotęgowany pokaże się u dzieci... Jeżeli dla tego są kraje w których książęta zawierają związki małżeńskie z krewnymi i takie związki zawierają się bez wahania, tam wie o tem każdy doświadczony fizyolog, że to stoi w sprzeczności z prawami przyrody.“

Henryk Thiersch wypowiada w naszéj kwestyi takie zdanie: „Jeżeli pomiędzy bliskimi krewnymi zawierają się małżeństwa..., powstają ułomności cielesne, wrodzona ślepota i głuchota. Historya tego uczy, że przez ciągłe zawieranie małżeństw w pokrewieństwie ze strony książąt, w familiach patrycyuszowskich, familie te skarłowaciały i zmarniały. Częste wypadki upośledzeń umysłowych w znakomitych rodzinach francuzkich i angielskich są następstwami takich małżeństw... My tu mamy wypadek przed sobą, gdzie to, co z moralnéj strony zasługuje na naganę, piętnuje się zarazem jako coś fizycznie nieszczęsnego.“

Lekarz medyolański dr. Montegazza zrobił z towarzyszami swymi takie spostrzeżenie:

1. Z małżeństw skojarzonych z osób spokrewnionych nie wychodzą wprawdzie we wszystkich przypadkach upośledzone dzieci, ale z pięciu z nich jest jedno tylko normalne, inne cztery dotknięte tem lub owem cierpieniem.

2. Spokrewnienie rodziców jest niebezpieczne dla dziecka z wszelką pewnością, bo się rozmnażają chorobliwe zarodki tego samego rodzaju.

3. Prawdopodobnie sam fakt pokrewieństwa wywiera niezależnie od wszelkiego dziedziczenia chorobliwych skłonności wpływ fatalny na potomstwo.

4. Im bliższy jest stopień pokrewieństwa, tem większe jest niebezpieczeństwo dla potomków.

5. Najfatalniejsze dla dzieci są małżeństwa zawierane pomiędzy dziećmi dwojga sióstr, mniéj niebezpieczne pomiędzy synem brata i córką siostry i odwrotnie, a jeszcze mniéj niebezpieczne pomiędzy dziećmi dwojga braci. Te trzy jednak stopnie pokrewieństwa są najniebezpieczniejsze.

Dr. Devay, lekarz w Paryżu, twierdzi, że wielka część chorób dziedzicznych w pewnych rodzinach, coraz większe osłabienie ludzkości pod względem cielesnéj wielkości i siły, skrofuliczność, nerwowość, kretynizm itd. pochodzą z powtarzających się coraz bardziéj małżeństw pomiędzy krewnymi. Choroby bowiem już dziedziczne w oblubieńcach zdwajają się w dzieciach i stają się źródłem licznych chorób chronicznych i niepłodności.

Pewien lekarz w departamencie Rhony skonstatował, że z 121 małżeństw pomiędzy krewnymi 22 były bezdzietne, w 17 przypadkach były dzieci ułomne, 7 przypadków nieszczęśliwie rozwiązanych; ale w niektórych rodzinach były także dzieci zdrowe.

W zakładach głuchoniemych ma czwarta część dzieci tam przyjętych pochodzić z takich małżeństw, kiedy tymczasem w ogóle małżeństwa zawierane w zakazanych stopniach pokrewieństwa mają się mieć w stósunku do innych małżeństw jak 1 do 20. W północnéj Ameryce pomiędzy dziećmi u czarnych ma być na 47 dzieci 1 głuchonieme, a właśnie u czarnych zachodzą bardzo często takie małżeństwa; pomiędzy zaś białymi, wśród których te małżeństwa rzadko zachodzą ma być w tych samych miejscowościach jak stósunek 1 do 4292. W Chinach, gdzie związki małżeńskie pomiędzy krewnymi zupełnie są zakazane, nie ma prawie wcale głuchoniemych.

Dr. Cadiol zrobił spostrzeżenie, że z 54 małżeństw pomiędzy krewnymi 3 i 4 stopnia 14 związków pozostało bezdzietnych, w 7 były dzieci nieżywe, a w 18 skrofuliczne i głuchonieme.

Dr. Boudin dowodzi, że u murzynów, którzy bardzo często zawierają małżeństwa pomiędzy krewnymi, jest 91 razy więcéj głuchoniemych, aniżeli w białych rasach.

Dr. Perrin naliczył w Lyonie 25 procent głuchoniemych z małżeństw pomiędzy krewnymi, podczas gdy w całéj Francyi ma być głuchoniemych w ogóle ledwie 2 procent

W Stetten pod Kanstatt w zakładach dla obłąkanych i epileptycznych ma 30 procent tych biedaków pochodzić z takich małżeństw.

Z tego więc wszystkiego, cośmy wypowiedzieli, widać jasno, że powody naturalne, socyalne, moralne i fizyczne głośno przemawiają przeciw małżeństwom pomiędzy krewnymi i że Kościół jaśnieje i tutaj dziwną mądrością, iż taką cudowną opieką pod tym względem otoczył małżeństwo i że niechętnie a z ważnych tylko powodów i w szczególniejszych stósunkach mocą swéj władzy pozwala na nie jako matka, co wnika w potrzeby dziecka i rozumem i sercem o nich wyrok wydaje. I byłoby lepiéj społeczeństwu, gdyby we wszystkiem szło za wolą Kościoła i kierowało się jego zasadami!

Metoda wychowania Don Bosca.

Myśmy z życia i zasad świątobliwego kapłana niejedno już przytoczyli w piśmie naszem ku zbudowaniu i nauce, bo to opatrznościowy prawdziwie był kapłan; ale i opatrznościowym był on nauczycielem dziatek i młodzieży, dla tego znalazłszy w piśmie: *Don Bosco und das Oratorium des hl. Franz v. Salez* złote jego zasady pedagogiczne, dzielimy się niemi z naszymi przyjaciołmi dziatek i młodzieży. Wszakżeż w dzieciach przyszłość i Kościoła i narodu, i tyle nas i tak długo, dopóki dziatki nasze zdrowemi poić się będą zasadami, a uczenie ars artium wcale niełatwe!

„We wychowaniu młodzieży, mówi Don Bosco, zawsze używano dwóch metod: prewentywnéj i represywnéj.

Represywna polega na tem, że podwładnym daje się prawo, rozkaz, a jego przestępców odpowiednio się karze. Przy téj metodzie muszą słowa i ruchy przełożonego być zawsze poważne, a nawet groźne. Unikać on musi wszelkiéj poufałości z podwładnymi; i aby podnieść powagę, powinien im się tylko rzadko pokazywać, prawie tylko, jeżeli o to chodzi, aby karać lub grozić. Ta metoda jest łatwa, nie nuży a w ogóle używa się jéj w obec osób dorosłych i rozsądnych, które same z siebie wiedzą i pojmują, co odpowiada prawom i innym przepisom.

Metoda prewentywna jest zupełnie przeciwna. Polega ona na tem, że podaje się przepisy i reguły np. w zakładzie jakim, i taki wykonuje się nadzór, że uczniowie to wiedzą, iż oko dyrektora albo asystentów jego na nich jest zwrócone, a i dyrektor i zastępcy jego przemawiają do nich jako ojcowie pełni miłości, służą im za przewodników, udzielają im rady przy każdéj sposobności i upominają ich z miłością. Tu uczniowie bodaj kiedy popełnią błąd złośliwy. Ta metoda polega zupełnie na rozumie, religii i dobroci. Wyklucza też ona wszelką surową karę, a surowsze, kiedy ich potrzeba, łagodzi jeszcze i osładza. Zdaje się, że ta metoda zasługuje na uwzględnienie przed innemi i to z następujących powodów:

I. Kiedy uczeń odebrał naprzód upomnienie, nie straci, błąd popełniwszy, od razu odwagi. Otrzymana nagana, zagrożona albo wymierzona kara nie podrażni młodzieńca, bo zawsze będzie on jeszcze w odwodzie oczekiwał słowa przyjacielskiego, które doda mu odwagi, przekona go i pociągnie go za serce, tak że sam winny uzna potrzebę kary.

II. Za tą metodą przemawia też bardzo płochość młodzieży, która danéj chwili zapomina i o regule i zagrożonéj karze. Dziecko w rzeczy saméj przestępuje często przykazanie i ściąga karę na siebie, nie myśląc wcale o tem w chwili, kiedy błąd popełnia. I można mieć zupełne przekonanie, że byłoby zupełnie inaczéj sobie postąpiło, gdyby w łagodny sposób było odebrało upomnienie.

III. Metoda represywna może przeszkodzić nieporządkom, ale ducha nie poprawi. Doświadczenie to uczy, że dzieci nie zapominają kar odebranych, a po największéj części wywołuje kara niechęć, że zrzucają z siebie jarzmo i o zemście przemyśliwają. Rodzicom zapominają one kary, ale nie tak łatwo nauczycielom. Możnaby przykłady przytoczyć, że osoby w późnéj starości jeszcze mściły się upornie za kary słusznie odebrane w czasie wychowania. Przy systemie prewentywnym wyrabia się między nauczycielem a uczniem stósunek przyjacielski. Uczeń widzi w nauczycielu przyjaciela, który chce uchronić go od nieprzyjemności, kary i wstydu.

IV. Przy metodzie prewentywnéj mówi nauczyciel do ucznia z serca tak w czasie jego wychowania jak i potem. A kiedy nauczyciel zdobył sobie serce ucznia, może wtenczas większy na niego wpływ wywierać, upominać, radzić, nawet ganić, i wtenczas jeszcze, kiedy uczeń już znajduje się w warsztacie, handlu, biurze.

Z tego i wielu innych powodów zdaje się metoda prewentywna zasługiwać na pierwszeństwo przed represywną.

Don Bosco stawia potem reguły dla téj swéj metody, kiedy mówi:

Metoda ta opiera się na słowach Pawła św.: »Miłość jest cierpliwa, łaskawa, wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa« i na innych słowach zwróconych do rodziców: »Ojcowie nie pobudzajcie synów do gniewu, aby nie stracili ducha.« Otóż powód, dla którego chrześcianin skutecznie do téj metody uciekać się może. Bo rozum i religia są środkami, któremi musi zawsze nauczyciel się posługiwać, jeżeli celu chce dopiąć.

1. Dyrektor, mówi Bosco, musi uczniom swoim oddać się z całą troskliwością i nigdy nie podejmować innego obowiązku, któryby go odrywał od jego urzędu; musi on zawsze pomiędzy uczniami się obracać.

2. Nauczyciele i dozórcy muszą być wypróbowani pod względem cnoty. Jak przed zarazą powinni oni uciekać przed każdym rodzajem przywiązania albo prywatnéj przyjaźni, nawet i ze względu na uczniów. Uczniowie nigdy nie powinni być sami, nigdy być bez zajęcia, nawet i wśród rozrywki.

3. Uczniom trzeba pozostawiać wolność, czy chcą skakać, czy bie-

gać, czy igrać, jak im się podoba. „Róbcie, co chcecie, mawiał św. Filip Nereusz, ja będę szczęśliwy, kiedy grzechu nie popełnicie.“

4. Częsta spowiedź i Komunia są filarami, na których opiera się gmach wychowania. Dzieci nie wolno nigdy ograniczać w częstem przystępowaniu do Sakramentów św., lecz owszem trzeba je do tego zachęcać, podawać im sposobność, korzyści z tego wyciągać. Wśród ćwiczeń duchownych, nabożeństwa czterdziestogodzinnego, nowenn, na kazaniach i naukach trzeba im wskazywać na piękność, wielkość i świętość św. religii.

5. Od zakładu trzeba odpychać złych rówieśników, książki niemoralne, albo osoby prowadzące grzeszne rozmowy.

6. Codziennie po wspólnéj wieczornéj modlitwie powinienby dyrektor lub jego zastępca, zanim uczniowie na spoczynek się udadzą, wypowiedzieć jeszcze do uczniów kilka słów serdecznych, udzielić im jaką radę i wskazówkę, coby czynić a czego unikać powinni. Pobożne zasady niech poprze ważnemi wypadkami dnia ze zakładu albo z poza niego; ale niech nie mówi dłużéj jak pięć minut. Nauczka taka wypowiedziana dobrze będzie jakby kluczem moralności i zapowiedzią dobrych owoców wychowania.

7. Zgubne jest zdanie niektórych ludzi, którzy pierwszą Komunią św. odkładają do lat już późniejszych z wielką szkodą dla niewinności dziecięcéj, do lat, kiedy wpierw już zwykle szatan serce posiadł. W pierwszych czasach chrześciaństwa istniał zwyczaj rozdawania po Komunii dorosłych pozostałe szczątki hostyi św. małym dzieciom. To dowodzi, jak bardzo Kościół tego pragnie, aby dzieci jak najrychléj przypuszczać do pierwszéj Komunii św. Kiedy dziecko umie odróżnić chleb od chleba i kiedy widać, że dosyć wiele umie, wtenczas nie powinno się patrzyć na wiek, lecz ku temu trzeba zwrócić wszelkie usiłowanie, aby Pan nieba co rychléj zamieszkał w tem prostem sercu.

8. Katechizmy zalecają częstą Komunią św. Św. Filip Nereusz radzi, co tydzień, a nawet i częściéj ją przyjmować. Sobór Trydencki mówi wyraźnie, że pragnie tego najgoręcéj, aby każdy wierny chrześcianin, kiedy jest na Mszy św. także przyjmował Komunią św. i nietylko w duchowy sposób, lecz rzeczywiście, aby większe owoce spływały z téj wspaniałéj a boskiéj ofiary.

Tego nie zaprzeczy żaden człowiek myślący, że z takiéj metody wielkie spłyną owoce, mianowicie przy częstéj spowiedzi i Komunii św. One uwieńczą najprędzéj zabiegi sumiennego nauczyciela. To są środki najpewniejsze, najlepsze, z których pomocą Duch św. wzbogaca duszę

człowieka prawdziwą mądrością i miłością, a równocześnie i prawdziwem ukształceniem. On przecież jest najpierwszym i właściwym nauczycielem duszy ludzkiéj. Bo, jak mówi Paweł św.: „ani który szczepi jest czym, ani który polewa: ale Bóg który pomnożenie dawa.“ Dla tego trzeba przy wychowaniu daleko więcéj kląść wagi na to, ażeby młodzieniec często przyjmował Sakramenta św. i tak odbierał moc i siłę do przełamywania wielu niebezpieczeństw młodzieńczego swego wieku. Bez częstego przyjmowania Sakramentów św. bodaj będzie umiał stanowczo przełamywać trudności.

Wyliczając korzystne strony téj metody mówi Don Bosco:

1. Uczeń będzie tu zawsze czcią przepełniony dla nauczyciela swego i zawsze z radością będzie sobie przypominał, jak go to prowadził i będzie w nauczycielach swoich uważał ojców i braci.

2. Przy jakiembądź usposobieniu, charakterze, moralnem ukształceniu młodzieńca mogą rodzice, oddając go nauczycielom takiéj trzymającym się metody, być zupełnie spokojni i pewni, że syn ich gorszy nie będzie; a można im dać zapewnienie, że będzie lepszy. Były dzieci, które wiele zmartwienia sprawiały rodzicom, a których nawet w zakładach poprawczych przyjmować nie chciano; prowadzone podług téj metody zmieniły zupełnie charakter i usposobienie. Prowadziły się wzorowo, a teraz zajmują w społeczeństwie zaszczytne miejsce. Stały się podporą rodziny i chlubą kraju.

3. Dzieci nawet zepsute tutaj nie zepsują drugich. Młodzieńcy prowadzeni moralnie i cnotliwie nie potrzebują się lękać niczego złego z tego wspólnego pożycia, bo do zepsucia nie ma tu ani czasu, ani miejsca, ani okazyi, gdyż zawsze są pod strażą i opieką.

Ze względu na kary stawia Don Bosco takie zasady:

a) Jeżeli nauczyciel chce, aby młodzież go się bała, niech będzie dla niéj pełen miłości. Jeżeli młodzież go kocha, wtenczas niech tylko odwróci się od młodzieńca, a ukarze go tem najbardziéj. Będzie to karą, która ucznia nie złamie, ale podniesie, zapali.

b) Zrobiono spostrzeżenie, że spojrzenie zimne, obojętne na młodzieńca większe wywarło wrażenie, jakby je nagana wyraźna była wywarła. Pochwała dobrego czynu, nagana złego mogą służyć nieraz za nagrodę lub karę.

c) Upominać i karać nie powinno się nigdy publicznie, lecz prywatnie i zdala od innych współuczniów. Mogą tu tylko małe zachodzić wyjątki. Tu trzeba postępować sobie z największą cierpliwością, aby uczeń sam poznał, że niestósownie sobie postąpił; trzeba odwołać się do rozumu i religii.

d) Z największą troskliwością trzeba unikać wyrażeń obrażających i kary cielesnéj, któréj zabraniają także prawa cywilne.

e) Nauczyciel powinien dbać o to, aby uczeń znał prawa i obowiązki i przywiązane do nich nagrody i kary, aby nigdy nie mógł się tłomaczyć: „ja o tem nie wiedziałem, że to było zakazane.“

f) Zanim nauczyciel karę wyznaczy, powinien wpierw zmierzyć stopień winy ucznia i jeżeli wystarczy przypomnienie, niech mu oszczędzi wyrzutów; jeżeli potrzebne i wystarczające jest słowo nagany, niech daléj nie idzie.

g) Nie dobrze jest karać słowem lub czynem, kiedy dusza jeszcze jest wzburzona, niespokojna; nigdy nie powinno się kary wymierzać za małe przewinienia, nieuwagi a kary powinny być jak najrzadsze.

Takiemi zasadami kierował się Don Bosco i takie przepisywał wszystkim domom swéj kongregacyi. „My wiemy, mówi Bulletin Salezien, zkąd one są wzięte, że właśnie domy najbardziéj kwitnące najlepiéj tę metodę rozumieją i najsumienniéj jéj się trzymają. Życzyćby sobie można, aby we wszystkich rodzinach chrześciańskich i we wszystkich publicznych i prywatnych zakładach naukowych dla młodzieńców i dziewcząt te zasady stawiano. Wtenczas zyskałoby się wnet młodzież pobożniejszą i lepszą, młodzież, któraby w łono rodziny szczęście wniosła a państwu dawała pewne gwarancye.“

Formalności w sprawach małżeńskich.

Art. II.

Formalności przy dyspensach od przeszkód wzbraniających (impedientia).

Przeszkody wzbraniające są jedne zastrzeżone Papieżowi drugie Ordynaryuszom.

Papieżowi zastrzeżone są następujące: 1) Zaręczyny ważne; 2) ślub prosty i bez warunku, tak ślub czystości dożywotniéj, jak ślub wstąpienia do zakonu, przez Stolicę św. zatwierdzonego; 3) wyznanie akatolickie (religio mixta); 4) zakaz pochodzący od Papieża lub Kongregacyi rzymskiéj.

Biskup dyspensować może: 1) od czasu zakazanego; 2) od ślubu prostego czystości złożonego na pewien czas ograniczony i od ślubu

wstąpienia do zakonu, kongregacyi, nie potwierdzonéj przez Papieża, lub do zakonu potwierdzonego, jeśli uczyniony został pod warunkiem; od ślubu nie żenienia się resp. nie pójścia za mąż; od ślubu przyjęcia święceń kapłańskich; 3) od zakazu wydanego przez biskupa; 4) od braku zapowiedzi.

O zaręczynach i zakazie czasowym oraz o ślubie będzie mowa późniéj, o zapowiedziach mówiliśmy w § II art. I. Tutaj wyłożymy tylko rzecz: 1) o czasie zakazanym i 2) o małżeństwach mieszanych.

§ I. O czasie zakazanym.

I. *Natura przeszkody.*

1. „Ab Adventu Domini Nostri Jesu Christi usque in diem Epiphaniae, et a feria IV Cinerum usque in Octavam Paschatis inclusive, antiquas solemnium nuptiarum prohibitiones diligenter ab omnibus observari S. Synodus praecipit," mówi Sobór Trydencki (sess. 24 de refor. matr. c. 10).

Rytuał rzymski zaś mówi: „Meminerint parochi, a Dominica I Adventus usque ad Octavam Paschae inclusive, solemnitates nuptiarum prohibitas esse, ut nuptias benedicere, sponsam traducere, nuptiala celebrare convivia. Matrimonium autem omni tempore contrahi potest."

2. Wedle orzeczenia Soboru Tryd. i Rytuału zawarcie małżeństwa bez wspomnionych uroczystości nie jest wzbronione w czasie zakazanym. Mimo to jest zwyczajem prawie ogólnie przyjętym, że się nie udziela ślubu małżeńskiego w czasie zakazanym bez upoważnienia ordynaryusza, i św. Kongregacya Obrzędów oświadczywszy (Montis Albani 14 sierpnia 1858 ad III), że zakaz dotyczy tylko uroczystości a nie samego aktu małżeństwa, dodaje *dummodo accedat Episcopi venia.*

3. Ogłaszanie zapowiedzi nie jest wzbronione w czasie zakazanym (*S. Congr. Episcop.* 13 dec. 1859. — *S. C. Conc.* 17 mai 1627).

II. *Zobowiązanie.*

Prawo kościelne dotyczące czasu zakazanego zobowięzuje *sub gravi*, i proboszcz, który prawo to przestępuje, może być karany surowo „arbitrio Ordinarii" (cfr. Giovine, *de Disp. matr.* I 687).

III. *Dyspensa.*

1. Ordynaryusz może udzielić pozwolenie na zawarcie małżeństwa w czasie zakazanym; pozwolenia tego jednak nie należy rozumieć, iżby wolno było zawrzeć małżeństwo ze wszelkiemi uroczystościami; biskup takiego upoważnienia udzielić nie może (S. R. C. *Montis Albani* 14 aug. 1858 ad IV).

2. Upoważnienie to udziela się tylko dla ważnych przyczyn „cum

justa causa intercessit,“ jak mówi Benedykt XIV (*Inst.* 80 n. 1). Z tego wynika, że wszelkie podanie o dyspensy tego rodzaju należy uzasadnić poważnemi przyczynami.

3. Najgłówniejsze przyczyny są następujące: a) periculum incontinentiae; b) periculum infamiae ob praegnantiam sponsae; c) viduitas sponsae, quae, si matrimonium differatur, in suis bonis notabile damnum pateretur; d) item, conditio sponsae viduae, prolibus quas vix alere potest gravatae; e) si quis in mortis periculo velit concubinam ducere, etc.

Formuła prośby o dyspensę od czasu zakazanego.

Illustrissime ac Reverendissime Domine

Joannes N. et Francisca N., parochiani mei, de consensu parentum matrimonium inire cupientes, humillime petunt ab Amplitudine Vestra dispensationem super circumstantia temporis vetiti (nec non duobus bannorum proclamationibus), ut, servata forma Tridentina, verum absque solemnitatibus ac strepitu nuptiarum, matrimonium quam primum contrahere valeant.

Causae sunt: ...

Oratores taxam ordinariam solvent.

§ 2. *Małżeństwa mięszane.*

I. *Natura przeszkody.*

Przeszkoda polega na tem, że katolikowi nie wolno zawierać małżeństwa z osobą niekatolicką, chociaż ochrzconą. Zatrata wiary w wielu sektach protestanckich budzi wątpliwość co do ważności chrztu osoby niekatolickiéj. W przypadku, gdy rytuał sekty odnośnéj przepisuje udzielenie chrztu w sposób ważny, albo też zachodzi tylko wątpliwość co do ważności, uważać należy chrzest za ważny *in ordine ad matrimonium*, a wtedy zachodziłaby tylko przeszkoda wzbraniająca mixtae religionis. W razie pewnéj nieważności chrztu zachodziłaby przeszkoda rozrywająca disparitatis cultus. Praktyka administrowania chrztu św. stronie akatolickiéj dla usunięcia wątpliwości, została zganiona przez Kongreg. Inkwizycyi 13 kwietnia r. 1878 (Dekret św. Kongregacyi podaliśmy czasu swego w piśmie naszem).

II. *Ważność téj przeszkody*
następujące cytaty nam przedstawią:

„Semper Apostolica Sedes catholicorum cum haereticis conjugia reprobavit“ (Bened. XIV encycl. *Magnae nobis*).

„Catholicorum cum haereticorum connubia, Ecclesia semper tanquam illicita, perniciosa et detestabilia perpetuo interdixisse et reprobasse“ (Pius VIII do arcyb. mogunckiego 8 oct. 1803).

„Omnes norunt, quid ipsa Ecclesia de hujusmodi catholicos inter

et acatholicos nuptiis constantes censerit, cum illas semper improbaverit, ac tanquam illicitas planeque perniciosas habuerit, tum ob flagitiosam in divinis communionem, tum ob impendens catholico conjugi perversionis periculum, tum ob pravam sobolis institutionem" (Instrukcya Sekretaryatu Stanu z 15 listop. 1858).

W niektórych dyecezyach kara suspensy spada na każdego kapłana, który bez dyspensy biskupiéj poważa się dać ślub małżeństwu mięszanemu.

III. *Opłakane skutki małżeństw mięszanych.*

Owoż słowa, jakiemi Papież Leon XIII w encyklice *Arcanum divinae sapientiae* z 10 lutego 1880 te skutki opisuje: „Animos de disciplina religionis dissidentes vix sperari potest futuros esse caetera concordes. Quinimo ab ejusmodi conjugiis ex eo maxime perspicitur esse abhorrendum, quod occasionem praebent vetitae societati et communicationi rerum sacrarum, periculum religioni creant conjugis catholici, impedimento sunt bonae institutioni liberorum. et persaepe animos impellunt, ut sanctarum religionum aequam habere rationem assuescant, sublato veri falsique discrimine."

W téj saméj myśli odzywała się często Stolica św. w różnych rozporządzeniach, listach do biskupów a szczególniéj obszernie rozwodzi się nad zgubnemi skutkami małżeństw mięszanych w liście Klemensa XIII do kardynała de Rohan, biskupa strassburgskiego 16 listop. 1763.

IV. *Obowiązek proboszczów przeszkadzania wszelkiemi sposobami tego rodzaju małżeństwom w swych parafiach.*

Episcopos omnes, Vicarios apostolicos, Parochos, Missionarios et alios quoscumque Dei et Ecclesiae fideles ministros... hortatur (Sanctitas sua), et monet, ut catholicos utriusque sexus ab hujusmodi nuptiis in propriarum animarum perniciem ineundis, quantum possint, absterreant, easdemque nuptias omni meliori modo intervertere atque efficaciter impedire satagant" (Bened. XIV decr. *Matrimonia* n. 3. — Cfr. Bened. XIV *De Synodo dioec.* VI 5, okólnik Sekretaryatu Stanu z 1858; list Grzegorza XVI do biskupów bawarskich z 27 maja 1832).

Z tych dokumentów wynika, że proboszcz w niczem przyczyniać się nie może do zawierania tego rodzaju małżeństw, dopóki wszelkich nie użył środków w celu odwiedzenia od takiego związku strony katolickiéj; a nadto, że ma obowiązek pouczać często swych parafian o ważności zakazu przez Kościół pod tym względem wydanego. „Vestrum scilicet officium est, mówi Grzegorz XVI w liście do biskupów bawarskich, ut fideles mixta illa connubia inire cupientes (uti et eorum genitores aliive, sub quorum cura sunt), edoceantur sedulo, quaenam

circa eam rem canonum sententia sit, graviterque moveantur, ne eos in perniciem animarum suarum perfringere audeant. Quare, si res ita postulet, revocare in illorum memoriam oportebit notissimum illud naturalis divinaeque legis praeceptum, quo non peccata solum, sed pericula etiam ad peccatum proxime inducentia vitare jubemur, uti et praeceptum aliud ejusdem legis, quo parentibus injungitur filios educare in disciplina et correptione Domini (Ephes. VI 4), ideoque et erudire ipsos ad verum Dei cultum, qui unice in catholica religione est. Hinc adhortabimini fideles illos, ut serio perpendant, quantam supremo Nomini injuriam faciant, et quam crudeliter erga se futurosque sibi liberos acturi sint, ubi nuptiis mixtis temere contrahendis se filiosque ipsos perversionis periculo committant. Atque ut gravitas periculi ejusmodi luculentius appareat, commemorabilis iisdem saluberrima illa Apostolorum, Patrum, Canonumque monita, quae sunt de periculosa cum haereticis familiari conversatione evitanda.

V. *Władza dyspensowania od przeszkody religionis mixtae.*

1. Władza ta zastrzeżona jest Papieżowi (Instr. Sekretar. Stanu z 1858 r.).

2. Stolica św. udziela niekiedy odnośny indult biskupom pod warunkiem zastósowania się we wszystkiem do rzeczonéj instrukcyi.

3. Biskupi posiadający ten indult, nie mogą z niego korzystać na rzecz Włochów, chyba że ci stanowczo są zdecydowani nigdy już nie powracać do Włoszech (S. R. et U. Inqu. 30 aug. 1865).

4. Indult ten udzielany na pewien czas (zwyczajnie na lat 5), nakłada obowiązek podawania dokładnéj liczby udzielonych dyspens przez cały czas trwania téj władzy. W r. 1866 dnia 1 lutego list Kongr. Inkwizycyi dołączony do indultu udzielonego biskupowi strassburgskiemu mówi: „Ex indice dispensationum, quas quinquennio nunc elapso concessisti, manifeste patet, mixtarum nuptiarum in ista dioecesi numerum haud profecto exiguum quotannis etiam atque etiam crevisse: quapropter Sanctitas Sua Tibi significandum mandavit, ut hac dispensandi facultate, quae perspectae prudentiae tuae committitur, quoad fieri poterit, parcius utaris. Non dubitatur profecto quin hujusmodi facultatibus in iis dumtaxat casibus utaris, quibus *nullum* quidem *detrimentum*, imo *non levem utilitatem* sanctissimae fidei catholicae obventuram praevideas.“

Niekiedy udziela się indult tylko na przypadki gwaltowniejsze, w których niepodobna odwoływać się do Rzymu.

5. Indulty te zawierają zwykle klauzulę: „Quod si praecesserit commercium carnale, si fieri poterit sine gravi damno, ante matrimo-

nium sponsi separentur aliquo tempore arbitrio Episcopi, ut pars catholica rite disponatur ad recipiendam Dei gratiam.“

VI. *Warunki wymagane do dyspensy.*

1. Warunki te według okólnika Sekretaryatu Stanu z r. 1858 są: „Ut non solum catholicus conjux ab acatholico perverti non posset, quinimo catholicus ipse conjux teneri se sciret ad acatholicum pro viribus ab errore retrahendum, verum etiam, ut universa utriusque sexus proles ex mistis hisce matrimoniis procreanda in sanctitate catholicae religionis educari omnino deberet.“

2. Trzy wymienione warunki ugruntowane są w prawie przyrodzonem: nie może być mowy o dyspensowaniu od nich. „Quae quidem cautiones remitti seu dispensari nunquam possunt, cum in ipsa naturali ac divina lege fundentur, quam Ecclesia et haec Sancta Sedes sartam tectamque tueri omni studio contendit, et contra quam sine ullo dubio gravissime peccant, qui promiscuis hisce nuptiis temere contrahendis se ac prolem exinde suscipiendam perversionis periculo commitunt“ (Ibid.).

3. Warunek wychowania wszystkich dzieci bez wyjątku w religii katolickiéj jest najważniejszym ze wszystkich trzech (S. Off. do Kardynała Prymasa węgierskiego 21 lipca 1880). Rozciąga się także do dzieci, któreby się urodziły przed małżeństwem ex illicito commercio carnali pomiędzy przyszłymi małżonkami. Nie można ich stósować do dzieci, które strona protestancka ma z pierwszego małżeństwa; lecz w takim razie należy postarać się o zapobieżenie temu, aby przez codzienne obcowanie z dziećmi niekatolickiemi nie powstało niebezpieczeństwo dla wiary dzieci katolickich.

4. Indult kładzie jako czwarty warunek: „dummodo neque ante neque post matrimonium coram parocho catholico initum, adeant ministrum acatholicum.“ Byłaby to „communicatio in divinis,“ co Kościół surowo zakazuje (cfr. Bened. XIV *de Synodo dioec.* l. VI c. 5 n. 3).

Instrukcya św. Officium dla biskupów w Hanowerze z 17 lutego 1864 r. zawiera pod tym względem następujące praktyczne wskazówki:

a) „Sciant parochi, si interrogentur a contrahentibus, vel si certe noverint eos adituros ministrum haereticum sacris addictum ad consensum matrimonialem praestandum, *se silere non posse*, sed monere eosdem debere sponsos de gravissimo peccato quod patrant, et de censuris, quas incurrunt.“

b) „Verum tamen, ad gravia praecavenda mala si in aliquo peculiari casu parochus non fuerit interpellatus a sponsis, an liceat nunc adire ministrum haereticum; et nulla fiat ab iisdem sponsis explicita

declaratio de adeundo ministro haeretico, praevideat tamen eos forsan adituros ad matrimonialem renovandum consensum, ac insuper ex adjunctis in casu concurrentibus praevideat monitionem certo non fore profuturam, imo nocituram, indeque peccatum materiale in formalem culpam vertendum, tunc sileat, *remoto tamen scandalo*, et dummodo aliae ab Ecclesia requisitae conditiones atque cautiones rite positae sint, praesertim de libero religionis exercitio parti catholicae concedendo nec non de universa prole in catholica religione educanda.“ Przypominamy, że indult żąda surowo, aby nie odbywano ceremonii ślubnych przed ministrem akatolickim — i dla tego uważamy, że proboszcz nadzwyczaj rzadko może przyjść w położenie takie, iżby musiał milczeć.

5. W każdym jednak razie wolno przyszłym małżonkom przedstawić się ministrowi sekty heretyckiéj w razie, gdy prawo cywilne wymaga téj formalności dla skutków cywilnych małżeństwa (Bened. XIV const. *Redditc.* — Instrukcya dla biskupów w Hanowerze 1864). Otóż co w tym względzie mówi rzeczona instrukcya: „Ad dubium sic expressum, utrum catholicus coram proprio catholico parocho una cum haeretica contrahens, licite possit, urgentibus haereticis, matrimonium hoc ratificare coram ministro haeretico, si nulla hinc ritus haeretici professio habeatur aut colligatur, et quidquid minister haereticus in casu peragit civilis dumtaxat et politica gratulatio sit et censeatur, per S. C. responsum fuit: affirmative.“ We wszystkich innych przypadkach nie wolno się stawiać przed pastorem heretyckim. „Verum enim vero, quotiescumque minister haereticus censetur veluti sacris addictus et, quasi parochi munere fungens, non licet catholicae parti una cum haeretica matrimonialem consensum coram tali ministello praestare, eo quod hic adhiberetur ad quamdam religiosam caeremoniam complendam, et pars catholica ritui haeretico se consociaret, unde oriretur quaedam implicita haeresi adhaesio, ac proinde illicita omnino haberetur cum haereticis in divinis communicatio“ (Ibid.).

VII. *Gwarancye żądane w celu dopełnienia tych warunków.*

1. Owoż w jaki sposób wyraża się w tym względzie list św. Inkwizycyi do Prymasa węgierskiego w r. 1880 (podany przez nas w *Przeglądzie* in extenso, rocznik IX 1887 r. str. 387): „S. Apostolica Sedes semper constanterque retinuit atque retinet, nullimode in vetito mixtae religionis fas esse dispensare, nisi singulis in casibus praeter causas canonicas simul concurrant tres conditiones sequentes, videlicet: 1) ut partes, et praesertim haeretica, *veras cautiones* praestiterint, quibus se coram Ecclesia obligent ad ea quae ab iisdem ipsa Ecclesia exigit...; 2) ut superior ecclesiasticus moralem certitudinem habeat sive de cau-

tionum sinceritate pro praesente, sive de earum adimplemento pro futuro; 3) ut cautionum exhibitio notoria sit, vel saltem talis esse possit ad omne scandalum removendum."

Poprzednio już (30 czerwca 1840) Inkwizycya św. objaśniła charakter téj gwarancyi: Quid significet cautio opportuna? R. cautionem opportunam esse talem promissionem quae, in pactum deducta, praebeat morale fundamentum de veritate executionis, ita ut prudenter ejusmodi executio exspectari possit.

2. Ustawy synodalne Paderbornskie tłomaczą, co rozumieć należy przez gwarancye i jakie pod tym względem są obowiązki proboszcza:

„Respondendum, *certam quamdam talium cautionum formam a s. Sede Apostolica praescriptam non esse, hancque formam pro casuum et circumstantiarum diversitate diversam esse posse.* Sed qualiscunque harum cautionum forma sit, cautiones ejusmodi esse debent *ut praebeant certitudinem moralem, fore ut requisitae conditiones impleantur.*

Parochus igitur, qui litteras supplices Ordinario porrigit, *officio suo non satisfacit, si promissiones* de implendis memoratis conditionibus ab utraque parte et a catholica et ab acatholica vel loco juramenti vel sub formali etiam juramento et coram duobus testibus ad protocollum emissas *ad Ordinarium* mittit ob easque dispensationem petit, *sed simul declarare debet, num ipse moraliter certus sit, fore ut istae promissiones revera impleantur.*

Explorare igitur debet, num qui promissa dederunt, praesertim orator acatholicus, fide digni sint, aliaeque etiam circumstantiae ejusmodi sint, ut certo sperare liceat, fore ut promissa teneantur.

Fingamus virum acatholicum, qui jam in matrimonio mixto vixerit ad idque ineundum easdem de educandis liberis in religione catholica promissiones dederat, attamen fregerat: profecto iteratae ejus promissiones, etiamsi juramento firmatae sint, opportunae non essent memoratamque certitudinem moralem non praeberent.

Fingamus virum acatholicum, quid ad ineundum matrimonium mixtum requisita promissa dedisset, bonae quidem sed non valde firmae voluntatis esse, et dependere a parentibus, cognatis aliisque hominibus religioni catholicae inimicis, qui ad labefactandam ejus voluntatem nihil intentatum relicturi essent: istius promissiones opportunae non essent memoratamque certitudinem moralem non praeberent.

Fingamus partem catholicam hebetioris esse ingenii, laxioris conscientiae, imbecillae fidei, et partem acatholicam majori zelo religioni

acatholicae deditam: promissiones ab his datae non essent opportunae memoratamque certitudinem moralem non praeberent.

Fingamus conjuges mixtae religionis habitaturos esse in regione ubi nulla ecclesia vel schola catholica esset, itaque educatio liberorum in religione catholica difficillima vel prorsus impossibilis foret: promissiones ab iis datae non essent opportunae memoratamque certitudinem non praeberent.

Apparet igitur *has et similes circumstantias solerter explorandas et ponderandas esse*, solasque promissiones, etiamsi juramento confirmatae essent, minime sufficere. Parochus autem omnes has circumstantias una cum suo ipsius judicio in porrigendis litteris supplicibus ad Ordinarium aperte et ingenue referre debet.“

3. Ponieważ ważne to są sprawy, proboszcz winien postarać się o wszelkie zabezpieczenia i rękojmie, i na krok nie odstąpić od żądanych przez Kościół gwarancyi, tym więcéj, że jak doświadczenie poucza. tak często wszelkie przyrzeczenia bywają niedotrzymywane, że po śmierci ojca akatolickiego na tyle przykrości i niebezpieczeństwa dzieci są wystawione.

4. Co najmniéj już proboszcz uczynić powinien, to żądać musi od przyszłych małżonków dokumentu na piśmie zawierającego jak najformalniejsze przyrzeczenia tak ze strony niekatolickiéj jak i katolickiéj poddania się wszelkim warunkom przez Kościół wymaganym. Prosta obietnica ustna a mianowicie obietnica tylko ze strony katolickiéj nie daje absolutnie żadnéj rękojmi. Dokument ten winien być zachowany w archiwum parafialnem. W niektórych dyecezyach wymagany jest do tego akt notaryalny.

5. Sądzimy nadto, że te przyrzeczenia, aby większą moc miały i pewniéj dotrzymane były, powinny być uczynione pod przysięgą, w obec świadków, jak się to praktykuje w wielu dyecezyach i jak tego domaga się reskrypt Piusa VI do arcybiskupa w Malines z 13 lipca 1782 r.: „Parochus... sequentes observare teneatur cautelas... *secundo*, ut exigat et recipiat a contrahente haeretico *declarationem in scriptis*, qua *cum juramento*, praesentibus duobus testibus, qui debebunt et ipsi subscribere, *obliget se ad permittendum comparti usum liberum religionis catholicae, et educandum in eadem omnes liberos nascituros sine ulla sexus distinctione... Tertio* ut et ipse contrahens catholicus declarationem edat a se et duobus testibus subscriptam, in qua cum juramento promittat, non tantum se nunquam apostaturum a religione sua catholica, sed educaturum in ipsa omnem prolem nascituram, et procuraturum se efficaciter conversionem alterius contrahentis acatholici.“

6. Kiedy te przyrzeczenia winny być złożone? czyż wystarcza, gdy ich się żąda w chwili zawarcia małżeństwa? Nie, gdyż dyspensa nie może być udzielona prędzéj, póki wszelkie wymagane warunki nie zostaną spełnione. Przyrzeczenia z gwarancyami muszą być faktem dokonanym w chwili, gdy proboszcz prosi o dyspensę.

VIII. *Przyczyny do dyspensy.*

1. Ad matrimonium mixtum permittendum *minime sufficit ut sponsi cautiones admittere parati sint,* nec non ceteras clausulas in rescriptis Apostolicae Sedis adhiberi solitas, sed *omnino justae gravesque requiruntur causae,* ut facultas dispensandi super mixtae communionis impedimento licite executioni mandetur. Cautiones enim illae ideo naturali divinoque jure exiguntur atque exigi debent, ut pericula intrinseca quae mixtis insunt matrimoniis, removeantur; *at vero, ut gravibus fidei ac morum periculis etiam sub opportunis cautionibus fideles se exponere permittantur, grave aliquod incommodum caeteroquin haud devitandum immineat necesse est* (S. C. Prop. ad Eppos Americ. 1868). To też indulty udzielane biskupom zawierają zawsze tę klauzulę: „justis gravibus accedentibus causis." Ztąd wypływa, że wszelka dyspensa udzielona bez tych ważnych powodów, byłaby nieważną i że proboszcz w prośbie o dyspensę musi podawać zawsze te powody kanoniczne.

2. Następujące powody uważane bywają za dostateczne: a) Periculum matrimonii mere civilis; b) periculum matrimonii coram haeretico ministello contrahendi; c) periculum perversionis a fide pro parte catholica nec non ipsa prole; d) periculum perversionis a fide pro prole quam pars acatholica ex priore matrimonio mixto susceperat; e) si spes sat magna effulgeat quod pars acatholica catholicam fidem sit amplexa.

W ogóle powody powinny mieć więcéj na oku interes publiczny aniżeli prywatny. Nadto dyspensa może być łatwiéj udzielona w okolicach, gdzie mięszane małżeństwa clandestina są ważne. Wreszcie, jeśli powody są więcéj interesu prywatnego, winny dotyczyć strony katolickiéj.

IX. *Ogłoszenie zapowiedzi.*

1. Z reguły zapowiedzi takich małżeństw mięszanych się nie ogłaszają, chyba że Ordynaryusz uważa je za konieczne w celu odkrycia przeszkód (S. C. Propag. 11 mai 1871).

2. W dyecezyach, gdzie jest zwyczaj ogłaszania zapowiedzi, proboszcz prędzéj ich ogłosić nie może, dopóki nie otrzyma dyspensy (Sw. Kongr. Inkw. w liście do Biskupa strassburgskiego z 12 lipca 1862).

3. Nie wolno w żaden sposób wspominać sekty, do którėj należy strona akatolicka (Ibid.).

4. To samo przestrzegać należy przy wystawieniu świadectwa zapowiedzi.

X. *Prośba o dyspensę.*

1. Zanim proboszcz wystósuje prośbę o dyspensę, winien sprawdzić, czy strona akatolicka nie jest związana małżeństwem, od którego otrzymała rozwód.

2. Formalności, dotyczące warunków wymaganych przez Kościół, powinny być spełnione przed wystósowaniem prośby o dyspensę.

3. Prośba winna zawierać: a) oświadczenie, że warunki przepisane są dopełnione i że proboszcz posiada dokument, w którym się oblubieńcy zobowiązują spełnić warunki; b) poświadczenie proboszcza, że jest moralnie przekonany o szczerości przyrzeczeń i ich przyszłem wykonaniu, przyczem oznaczyć należy okoliczności, na których tę pewność gruntuje; c) wymienienie przyczyn kanonicznych przemawiających za dyspensą.

4. O dyspensę wnieść musi proboszcz strony katolickiėj.

Formularz I.

Zobowiązanie się strony akatolickiėj.

Ja niżėj podpisany N. N. (imię, nazwisko, stan (zawód), mieszkanie) zobowiązuję się pod przysięgą kazać chrzcić i wychować w religii katolickiėj, apostolskiėj i rzymskiėj, wszystkie dzieci obojga płci, które się urodzą w mem przyszłem małżeństwie z NN (imię i nazwisko, stan i mieszkanie) i pozostawić tak tymże dzieciom jak i mėj przyszłėj małżonce (małżonkowi), zupełną wolność do wykonywania wszelkich obowiązków religii katolickiėj. Zobowiązuję się nadto, że małżeństwo moje zawrę tylko przed proboszczem katolickim. Na dowód tego podpisuję akt niniejszy, w obecności NN i NN (imię i nazwisko, stan i mieszkanie świadków).

.... dnia .... r.

Formularz II.

Zobowiązanie się strony katolickiėj.

Ja niżėj podpisany NN (imię, nazwisko, stan, mieszkanie) zobowiązuję się pod przysięgą kazać chrzcić i wychować w religii katolickiėj, apostolskiėj, rzymskiėj wszystkie dzieci obojga płci, które się urodzą z mego przyszłego małżeństwa z NN (imię, nazwisko, stan, mieszkanie), zobowiązuję się zawrzeć małżeństwo tylko przed proboszczem katolickim, a wreszcie użyć wszelkiego wpływu, aby doprowadzić mego przyszłego małżonka (małżonkę) do uznania prawdziwości wiary katolickiėj. Na dowód tego podpisuję akt niniejszy w obecności NN i NN.

.... dnia .... r.

Formularz III.

Prośba o dyspensę.

Illustrissime ac Reverendissime Domine.

Joanna N. catholica, parochiana mea, matrimonium inire cupiens cum viro acatholico Josepho N., in loco N. commoranti, humillime expostulat ab Amplitudine Vestra dispensationem, Auctoritate Apostolica delegata concedendam, super impedimento mixtae religionis.

Conditionibus ab Ecclesia praescriptis — de amovendo a conjuge catholico perversionis periculo, de conversione conjugis acatholici ab illo pro viribus curanda, de universa utriusque sexus prole (tam nata quam) nascitura in catholicae religionis sanctitate omnino baptizanda atque educanda, ac de non adeundo pro celebratione matrimonii ministro acatholico, neque ante neque post matrimonium initum coram parocho catholico — ex utraque parte satisfactum est, ut constat ex chirographo a partibus subscripto, apud me consignato et heic adnexo. Quantum ex adjunctis mihi judicare licet, promissio est sincera, timendumque minime est ne de futuro non adimpleatur (tu się wymieni okoliczności, na których to przekonanie się opiera).

Causae sunt...

Pars catholica taxam ordinariam solvere valet (lub apud me deposuit).

Z pola
kościelno-politycznych praw.

Stypulacye kontraktów dzierżawnych — Torf na gruntach proboszczowskich.

Przejąłem po poprzedniku moim kontrakt dzierżawny, w którym § 12 brzmiał jak następuje: „Dzierżawca zrzeka się prawa remissyi w razie pożaru etc.“ O ile sobie przypominam z dawniejszych czasów, kontrakt ten i paragraf ułożony jest według formularza dawniejszego w pierwszych rocznikach *Dziennika urzęd. kość.* zamieszczonego. Jak niedokładnie sformułowany był ten szemat, a w szczególności paragraf ten, pokazuje następujący przebieg rzeczy: Dzierżawca mój zalegał z zapłatą części raty noworocznéj. W lutym pali się stodoła, którą w lipcu już odbudowano. Pomimo to, zaskarżony o resztę dzierżawy, likwiduje sobie dzierżawca między innemi stratę powstałą z pożaru stodoły. Twierdzi on, że wskutek tego część obory zmuszony był zamienić na prowizoryczną stodołę dla przechowania słomy i paszy i w następstwie dla braku miejsca umieścić pomiędzy ludźmi 11 sztuk bydła. Stratę w mierzwie obliczał sobie po 6 marek miesięcznie od sztuki. Jaką

obroną był dla nas ów paragraf 12, pokazuje wywód sędziego: „Was zanächst dem in Thatbestande unter a) erwähnten Einwand anbetrifft, so werde demselben zwar die Bestimmung des § 12 des Pachtvertrages nicht entgegenstehen, da es sich hier nicht um Remission, sondern um einen auf der Gewährleistungspflicht des Verpächters beruhenden Schadenanspruch der Pächters handelt.“ A więc nie wolno żądać dzierżawcy remissyi z dzierżawy, lecz wolno likwidować stratę powstałą z pożaru. Nie kijem, ale drewnem. Nie wiem, jak obecnie w teraźniejszym formularzu paragraf ten jest opisanym, radzę przeto na przyszłość lepiéj się zabezpieczyć i mniéj więcéj w tych słowach zastrzeżenie umieścić: „Dzierżawca zrzeka się prawa remissyi i wszelkich strat dla niego powstałych z przyczyny pożaru itd.“ i dodać zarazem: „w razie spalenia się kilku budynków dzierżawca może żądać, aby mu co rok najwięcéj jeden budynek wystawiono.“

Na zapytanie się ks. St. czy wolno użytkownikowi torf sprzedawać, odpowiedziałbym, że nie, jeżeli chodzi o powiększenie wskutek tego dochodów beneficyata, chyba że władza duchowna w danym przypadku inaczéj zadekretuje. Na pozór zdaje się zachodzić tu pewna analogia między eksploatacyą torfiska a lasu. Przy lesie dzieli się go na poręby, a co rok wolno użytnikowi jednę obredę na własną użyć korzyść, lecz następnie musi ją zaraz zagaić. Otóż tutaj da się obliczyć, że po tylu latach obreda wycięta podrośnie i następcy znowu tę samą korzyść przyniesie. Inaczéj ma się rzecz z torfiskiem, którego przyrost trudno obliczyć. Krzywda następcy byłaby tu oczywistą. Co najwięcéj wolnoby użytkownikowi według obliczeń osoby kompetentnéj w stósunku do pokładów torfu i wielkości gospodarstwa pewną ilość torfu rocznie na własną potrzebę ukopać. Jeżeli téj ilości nie zużyje, mógłby on resztę sprzedać, mianowicie w tym wypadku, jeżeli torf zamyśla zastąpić innem paliwem. Nie widziałbym w tem nic zdrożnego, gdyby ktoś chcąc opalać piece węglami kamiennemi, sprzedał zbyteczny torf, a dochodem pozyskanym zrekompensował niejako wydatek uczyniony na zakupno węgli kamiennych. *Ks. J. B.*

Do nadesłanego przez ks. J. B. artykuliku o kopaniu torfu dołączamy przedruk może mało komu znanego rozporządzenia arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego ks. Przyluskiego z 9 stycznia 1868 r., które w sprawie kopania torfu żądane przez ks. S. daje wskazówki. Rozporządzenie to brzmi:

Po wysłuchaniu i dokładnem rozpoznaniu opinii obudwóch moich Prześwietnych Konstystorzy w interesie używania torfu, znajdującego się na gruntach plebańskich, stanowię w tym względzie, co następuje:

Nie znajduję rzeczą konieczną, aby w ogóle zabraniać Plebanom kopania torfu. Zdarzają się bowiem przypadki, w których kopanie takowego albo nie nadweręża wcale saméj istoty nieruchomości, jeżeli się przedsiębierze n. p. na bagnach i nieużytkach, albo też dla niedostatku innego materyału palnego przy szczupłych dochodach beneficii, znakomitą dla Plebana staje się pomocą. W takim razie chodzi głównie o to, aby kopano torf bez uszczerbku istoty rzeczy i dla następnych użytkowników, to jest podług planu, przez znawców sporządzonego i pod kontrolą Władzy duchownéj zostającego, a przez Dziekana wykonywaną.

W tym celu duchowni powinni się zgłaszać o pozwolenie kopania torfu przez właściwego Dziekana do Konsystorza jemu przełożonego, wykazując uzasadnione i ważne a przez Dziekana poświadczone przyczyny wniosku swego. Przytem dołączą zaraz sporządzony przez ziemiomiercę przysięgłego rozmiar i rysunek gruntu torfiastego i plan użytkowania onego; poczem Prześwietny Konsystorz, co potrzeba będzie, rozporządzi, podzielając użytek na lata w ten sposób, aby i dla następców Plebana torfu i łąki lub pastwiska starczyło. W ogólności zaś rozkopywanie łąki dla wyzyskiwania torfu zabrania się jak i sprzedaż torfu z gruntów plebańskich zupełnie się zakazuje a właściwy Dziekan dopilnować winien, aby zakaz ten jako i plan kopania torfu, skoro przez Konsystorz przyjętym i zatwierdzonym zostanie, ściśle był dopełnionym. O postanowieniu niniejszem zechce Prześwietny Konsystorz uwiadomić podrzędne mu Duchowieństwo.

Poznań dnia 9 stycznia 1865.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
X. Przyłuski.

Do
Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego
w miejscu.
2141 D. P.

Wyroki najwyższego trybunału rzeszy niemieckiéj.

(Zakłócenie nabożeństwa.) Podług § 167 kodeksu karnego dla niemieckiego państwa zakłócenie nabożeństwa może być ukarane więzieniem aż do 3 lat. Wedle wyroku sądu rzeszy niemieckiéj z 5 kwietnia 1887 IV sen. karygodność wyklucza się, „wenn der Angeklagte zu der Handlung, welche an sich eine Störung des Gottesdienstes darstellt, berechtigt war."

(Obraza rządu.) Podług § 131 kodeksu karnego bywa karany: „wer erdichtete oder entstellte Thatsachen, wissend, dass sie erdichtet

oder enstellt sind. öffentlich behauptet oder verbreitet, um dadurch Staatseinrichtungen oder Anordnungen der Obrigkeit verächtlich zu machen.“ To postanowienie karne nie znajduje zastósowania wedle wyroku trybunału rzeszy niem. z 29 listop. 1887 II Sen., gdy chodzi o rozporządzenia dawniejszego rządu. „Eine Kontinuierlichkeit der heutigen Regierung mit jener Regierung anzunehmen, erscheint unzulässig, zu dem kein Repraesentant der letzteren heute am Leben ist; wollte man das thun, so müsste man auch die Regierung aus den entferntesten Zeiten mit der heutigen in Verbindung bringen.“

(Zakłócenie pokoju domowego.) Podług § 123 kodeksu karnego zakłócenie pokoju domowego (Hausfriedensbruch) może być karane więzieniem do 3 miesięcy lub grzywnami do 300 Marek. „Wenn jedoch ein Geistlicher aus Anlass von Aergerniss oder sittlichen Anstoss erregenden Vorgängen zum Zwecke seelsorgerischer Ermahnungen die Wohnung eines Gemeindemitgliedes betritt, so befindet er sich in der berechtigten Ausübung seines Berufes, sein Verweilen wird jedoch zu einem unbefugten und er überschreitet seine Amtsbefugnisse, wenn er die kraft des Hausrechtes an ihn gerichtete Aufforderung, sich zu entfernen, unbeachtet lässt (R. G. 7 maj 1888 III Sen.).

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Absolutio ab haeresi dzieci. Czy dzieci niżéj 14 lat resp. przed przyjęciem tak zw. Komunii (Abendmahl) za akatolików resp. heretyków uważać należy, jeśli do 12 lub 13 roku życia uczęszczały na naukę religii heretyckiéj i brały udział w innych czynnościach kultu tejże religii? Jeśli affirmative, czy do przyjęcia ich do Kościoła katol. przed przypuszczeniem do św. Sakramentów o facultas absolvendi ab haeresi biskupa prosić należy, a potem ją nad niemi wykonać?

Odpow. Dzieci, które po latach rozeznania (7 rok) heretycką naukę pobierały i brały udział w nabożeństwach tejże religii heretyckiéj, muszą według dekretu św. Officii z 6 kwietnia 1859 być uważani za heretyków, choć jeszcze nie byli „konfirmowani,“ a więc jeszcze do tak zw. Abendmahl przypuszczeni nie byli. Powrót do Kościoła może się odbyć tylko przez dopełnienie pewnych warunków i czynów, które dowodzą zmiany usposobienia i niewątpliwie objawiają wolę należenia

do Kościoła. Takim warunkiem zewnętrznym, dowodzącym należności do Kościoła, jest publiczne złożenie wyznania wiary we formie przepisanéj przez Kościół, które zarazem zawiera abjuratio haeresis. Do tego przyjęcia do Kościoła jest w bardzo wielu dyecezyach potrzebne pozwolenie biskupa (Feije, De imped. et disp. matrim. n. 469). Absolucyi a censuris w powyższym przypadku nie potrzeba, gdyż dzieci, które do wieku pubertatis jeszcze nie doszły (u chłopców dzieje się to z 14 rokiem, u dziewcząt z 12 rokiem życia) nie ściągają na siebie cenzury, chyba że prawodawca oświadcza, iż i dzieci podlegają cenzurze. Ponieważ ekskomunika na heretyków wyrzeczona, na dzieci się nie rozciąga, dla tego nie potrzeba przy powrocie tychże dzieci na łono Kościoła wnosić o facultas absolvendi a haeresi. Czy zaś dzieci takie mają grzech herezyi, albo herezya tylko jest materyalną, w każdym pojedyńczym przypadku tylko w konfesyonale osądzić można.

Czy dyspensa małżeńska udzielona telegrafem jest ważna? W téj kwestyi różne są zdania teologów — jedni uważają tego rodzaju dyspensę za ważną, inni za nieważną. Warto posłuchać wywodu, jaki za ważnością dyspensy ogłosił słynny moralista O. Lehmkuhl w *Theol. prakt. Quartalschrift.* Dyspensa lub zwolnienie od prawa w pojedyńczym przypadku, mówi on, może z natury swéj w ten sam sposób przyjść do skutku, jak wydanie jakiego prawa lub przepisu. Z natury swéj wymaga dyspensa co najwyżéj dostatecznie wyrażoną wolę właściwego przełożonego lub jego delegata i zawiadomienie przez niego o tem dyspensowanego. Powiedziałem, co najwyżéj, gdyż do właściwego zniesienia zobowiązania qu. prawa w pojedyńczym przypadku doniesienie o tem podwładnemu nie jest wcale potrzebne, i o tyle chyba tylko potrzebne, aby tenże ze spokojnem sumieniem uważać się mógł za zwolnionego. Ztąd wypływa, że udzielenie dyspensy, specyalnie dyspensy małżeńskiéj, aby było ważne, drogi telegraficznego uwiadomienia nie wyklucza: w telegramie złożony jest dostateczny wyraz woli przełożonego, i jest w nim także dostateczny sposób oświadczenia téj woli podwładnym.

Co zaś z natury rzeczy do ważności wystarcza, musi być faktycznie tak długo za wystarczające uważane, dopóki prawo lub wyraźna wola wyższego przełożonego niczego więcéj nie żąda. Tego rodzaju wyższe rozporządzenie nie może mieć naturalnie wpływu na dyspensy przez Stolicę św. udzielane, lecz na dyspensy udzielane przez innych kościelnych przełożonych. Ponieważ zaś ich władza od woli najwyższego przełożonego zależna, może ten ostatni tak jak udziela władze, wykonanie tych władz przywiązać do pewnych ograniczających warunków.

Istnieją też faktycznie tego rodzaju ograniczenia. Potrzebujemy tylko wspomnieć władze udzielane w czasie jubileuszu spowiednikom; można ich ważnie używać wtedy tylko, gdy spowiednik wykonuje swój urząd w trybunale pokuty. Także i upoważnienia do udzielania dyspens małżeńskich mają formuły, zawierające pewne przepisy co do sposobu udzielania dyspens, nawet pod zagrożeniem, że od wykonania ścisłego tych przepisów ważność dyspensy zależy. We formułach też tak zwanych quinquenaliów, jakie jeszcze przed niedawnym czasem biskupom były udzielane, znajduje się następujące wyrażenie: „in dispensationibus hujusmodi declaretur expresse, illas concedi tanquam a Sedis Apostolicae delegato, ad quem effectum etiam tenor hujusmodi facultatum inseratur, cum expressione temporis, ad quod fuerint concessae; alias nullae sint.“ To wyrażenie wskazuje widocznie na piśmienne udzielenie dyspensy i wyklucza drogę telegraficzną. W nowszym jednak czasie brzmienie apostolskich facultates nieco się zmieniło. Już w r. 1875 (cfr. Lehmkuhl *Theol. moral.* II n. 794 i 797) przedłożono św. Officium pytanie, na które odpowiedź pokazuje, jakie znaczenie w Rzymie przypisują wypuszczeniu téj jednéj klauzuli „alias nullae sint.“ Na mocy téj małéj zmiany uznano za ważną dyspensę udzieloną ustnie lub telegraficznie w kilku słowach, a nawet co do liceitas takiéj dyspensy bez formy, t. j. dyspensy, w któréj przepisana przez Rzym forma nie jest zachowana, odpowiedziano, że ta forma wprawdzie zachowywana być musi, lecz o tyle tylko, o ile okoliczności na to pozwalają: „clausulas servandas ad amussim esse, quantum tamen rerum, temporum locorumque adjuncta ferre possunt.“

Bez potrzeby zatem drogą telegraficzną dyspensa małżeńska udzielana być nie powinna. Czy w razie potrzeby ordynaryusz może telegraficznie ją udzielić, osądzić to trzeba z brzmienia udzielonéj facultas; gdy nie wykluczona jest absolutnie w brzmieniu odnośnych facultates ta droga, natenczas twierdzić można, że udzielenie telegrafem dyspensy pozostawione jest rozsądnemu zdaniu biskupa.

Parochus proprius extra parochiam. Proboszcz z N. proszony był od oblubieńców, którzy do jego parafii należeli, aby im dawał ślub nie w parafialnym kościele, lecz w klasztornym w W., który już nie leżał w obrębie jego parafii. Pytanie, czy to może czynić bez interwencyi albo pozwolenia proboszcza odnośnéj parafii?

Na to odpowiada *Corresp. des Wien. Priest. Vereins:* Ponieważ tak prawo kanoniczne (c. 1 Tametsi de ref. matr.) jak i prawo austryackie wymagają, aby parochus proprius oblubieńców przy ich ślubie był

obecny, nic nie postanawiając o miejscu zawarcia małżeństwa, jasnem, że do ważności małżeństwa w naszym przypadku ani interwencyi ani pozwolenia proboszcza z W. nie potrzeba, gdyż proboszcz z N. tak samo po za swą parafią jak w swéj parafii właściwym jest proboszczem nupturyentów. „Sufficit, mówi Sanchez, ad valorem matrimonii praesentia parochi alterius contrahentis, quamvis in neutris parochia nec dioecesi matrimonium celebretur. Nam interesse parochum matrimonio vel est actus jurisdictionis voluntariae et, cum exercetur in solos volentes, nec causae cognitionem postulat, potest valide extra territorium exerceri, vel non est actus jurisdictionis, sed tantum desideratur illa praesentia ad auctoritatem matrimonio praestandam; sed hanc praestare potest extra propriam parochiam, cum vere persona publica et parochus sit, ergo potest ibi matrimonio assistere. Potissimus Tridentini finis petentis assistentiam parochi fuit, ut clandestinitas vitetur, Ecclesiaeque constaret matrimonium, qui finis sufficienter obtinetur parocho ubicunque assistente matrimonio.

Lecz i do liceitas zawarcia małżeństwa nie potrzeba pozwolenia lub interwencyi proboszcza. Sanchez powiada w tym względzie: Probabilis est, parochum proprium assistentem matrimonio extra parochiam absque licentia Ordinarii vel parochi loci nullo modo peccare cessante scandalo nec puniendum esse. Nullo enim jure interdictum invenio parocho assistere matrimonio extra parochiam absque licentia Ordinarii vel parochi loci nullo modo peccare cessande scandalo nec puniendum esse. Nullo enim jure interdictum invenio parocho assistere matrimonio extra propriam parochiam, nec parochus alienus jure offendi ex hoc potest, cum id non pertineat ad jurisdictionem contentiosam. Jurisdictio voluntaria exercetur licite tamquam a persona publica extra proprium territorium.

Proboszcz zatem z W. nie może mieć nic przeciwko temu, że rektor kościoła klasztornego z W. proboszczowi z N. w kościele swym ślub udzielić pozwoli.

Czy obawa przed zniesławieniem uniewinnia od ekskomuniki biskupowi zastrzeżonej ob procurationem abortus?

Przez oblubieńca swego uwiedziona N., osoba w ogóle czcigodna, gravida est facta, i lękając się hańby bierze z porady tegoż oblubieńca lekarstwo ad procurandum abortum, co też rzeczywiście następuje. Obaj na spowiedzi wyznają ten grzech. Czy spowiednik może ich rozgrzeszyć? Na to odpowiada paderbornski *Kathol. Seelsorger:* Zachodzi tu procuratio abortus cum effectu, a więc cenzura bullą *Apost. Sedis*

biskupowi zastrzeżona, tj. Excommunicatio l. s. tak że penitent, który ją na siebie ściągnął, nie może otrzymać rozgrzeszenia od spowiednika, który do tego nie ma osobnéj facultas.

Co się tyczy oblubieńca, ten nie podlega cenzurze, gdyż od czasu bulli *Apost. Sedis* tylko procurantes abortum jéj podlegają, a nie jak dawniéj było, doradzcy, pomocnicy itd. Zgadzają się na to wszyscy komentatorowie bulli *Apost. Sedis.* Oblubieniec tylko radził środek, nie jest dla tego właściwym procurans, lecz tylko doradzcą, ekskomuniki na siebie nie ściągnął, dla tego może otrzymać rozgrzeszenie. — Gdyby biskup był sobie osobno zastrzegł kooperacyą do tego grzechu, jak to się dzieje w niektórych dyecezyach, toby penitent nie mógł otrzymać rozgrzeszenia z powodu rezerwatu biskupiego. W takim tylko razie absolucya mogłaby mu być udzielona, gdyby oświadczył, że nie wiedział, iż ten grzech biskupowi zastrzeżony; ogólną bowiem dziś jest opinią pomiędzy teologami, że nieświadomość rezerwatu nie uniewinnia, chyba że w dyecezyi uzasadniona panuje opinia, iż biskup te tylko grzechy sobie chce rezerwować, które z wiadomością o rezerwacie popełnione bywają (cfr. Lehmkuhl *Theol. mor.* II n. 407).

Co do oblubienicy, ponieważ ona jest właściwie procurans abortum podlega ekskomunice. Z brzmienia odnośnego ustępu bulli *Ap. Sed.* nie ulega wątpliwości, że niewiasta, która albo sama na sobie z wolną wolą ten grzech popełnia, albo też na sobie spełnić każe lub poleci, ekskomunice podlega, gdyż bulla nie czyni żadnéj różnicy tylko mówi po prostu „procurantes abortum.“ Mówimy z wolną woją tj. bez przymusu i bez wielkiéj obawy. Są bowiem moraliści i kanoniści (Ballerini ad Gury II 976; Vecchio I n. 621), którzy twierdzą, że matka, która z obawy przed infamią abortum procurat, z ekskomuniki jest wyjęta. Niewątpliwie obawa wielka przed hańbą, któréj w inny sposób osoba jakaś uniknąć nie może, jest powodem do łagodniejszéj interpretacyi téj res odiosa, jednakowoż o wielkiéj obawie wtedy tylko może być mowa u mulieres honestae, które w nieszczęsnéj godzinie upadły, i przebywają w miejscowości, w któréj występek taki uważany jest rzeczywiście za hańbę, a nie u osób dawno już rozwiozłych i wszelkiego wstydu i czci pozbawionych, i w okolicach, gdzie porodzenia nieprawe nie bywają uważane za hańbę. Także i bulla Papieża Sykstusa V o procurantes abortum czyni ten wyjątek, że niewiastę, która „impulsa timore infamiae“ występek ten popełniła, uznaje za wolną od ekskomuniki. W każdym razie rzecz ta jest wątpliwą a ponieważ tu mamy do czynienia z rzeczą valde onerosa, osobę wielką bojaźnią do rzeczonego występku powodowaną, przynajmniéj probabiliter, jako wolną od eksko-

muniki uważać można. Jeśli zaś procuratio abortus jest zarazem rezerwatem biskupim, niewiasta nie może otrzymać rozgrzeszenia, gdyż biskup grzech sobie zastrzegł, choćby penitentka o rezerwacyi nic nie wiedziała.

Udzielanie ostatnich Sakramentów przez zakonników. Konstytucya Piusa IX *Apostolicae Sedis* z 12 października 1869 t. 2 n. 4 ogłasza ekskomunikę latae sententiae Papieżowi zastrzeżoną na zakonników, którzyby Wiatyk lub Ostatnie Namaszczenie udzielali księżom i świeckim bez pozwolenia odnośnego proboszcza w przypadkach niegwałtownych (w razie gwałtownéj potrzeby mogą bez wszystkiego, jak się to samo przez się rozumie, udzielać). Kwestya powstała, czy i zakonnicy, pracujący in cura animarum, jako proboszczowie lub wikaryusze ustanowieni, podpadają pod tę ekskomunikę, gdy po za swą parafią Sakramenta te administrują. Rzymski profesor historyi kościelnéj, Pennachi odpowiada na to pytanie, jak pisze monast. *Pastoralbl.* 1888 n. 7, w następujący sposób: Navarrus (Manual. Confess. c. 27 n. 101) i inni twierdzą, że zakonników, którzy zarazem są dusz pasterzami, należy uważać na równi z księżmi świeckimi w pasterstwie dusz pracującymi, i dla tego grzeszą, gdy to czynią, jednakowoż pod ekskomunikę nie podpadają. Inni teolodzy (Suarez De censur. d. 22 s. 4 n. 10) są przeciwnego zdania i z większą racyą, a zdanie to jest communis wszystkich komentatorów rzeczonéj konstytucyi, że i tacy zakonnicy podlegają ekskomunice, o ile są prawdziwymi zakonnikami, a więc uroczyste składali śluby a nie pojedyńcze, gdyż charakteru zakonników nie tracą choć in cura animarum pracują.

Commutatio voti. Panna A. wystąpiła z klasztoru i otrzymała od Papieża upoważnienie dla swego spowiednika na zmianę ślubu czystości dożywotniéj na inny dobry uczynek. Spowiednik nakazał jéj za ten ślub odmawiać codziennie różaniec. Panna A. wyszła późniéj za mąż i wśród obowiązków małżeńskiego pożycia przychodzi jéj z trudnością uczynić zadość temu obowiązkowi. Prosi tedy proboszcza swego o zamianę na inny łatwiejszy uczynek. Czy proboszcz ma do tego prawo?

Odpow. *Corresp.* powyżéj wspomniana dowodzi, że proboszcz wtedy tylko zmianę ślubu przedsiewziąć może, jeśli w ogóle od biskupa ma facultas commutandi vota. Stolica Apostolska udziela z reguły dyspensę od ślubu jéj zastrzeżonego tylko pod warunkiem zamiany ślubu na inny dobry uczynek; zwyczajnie w reskrypcie papiezkim znajduje się formuła: „ac in alia poenitentiae opera per te injungenda commu-

tes." Ten uczynek substytuowany ma moc właściwego ślubu, chociaż (communiter et probabilius sec. S. Alph. *Theol. mor.* IV n. 260 et Suarez Tom II l. 6 c. 20 n. 14) już Stolicy Apost. nie jest rezerwowany. Nową zamianę może w naszym przypadku tylko biskup lub upoważniony przez niego kapłan przedsiewziąć.

Czy po za kościołem może być Komunia św. udzielana wiernym? Kapłan pewien powołany do chorego przybywa z wiatykiem za późno. Chory leży bez przytomności, kapłan może mu tylko dać rozgrzeszenie i Sakrament Ostatniego namaszczenia. Ponieważ dom, gdzie leżał chory, dość oddalony od kościoła, a powietrze brzydkie, jedna osoba z domowników pozostała na ten przypadek na czczo i pragnie przyjąć Komunią św., aby kapłan nie potrzebował powracać z P. Jezusem. Pytanie, czy wolno udzielić Komunią św. téj zdrowéj osobie?

Odpowiada na to *Corr. des Priest. Ver.*, że Komunii św. w żaden sposób zdrowéj osobie udzielić nie można, gdyż miejscem do udzielania Komunii św. jest kościół lub kaplica publiczna (Vide Müllera *Theol. mor.* III § 96 n. 4). Jeśli już kaplica prywatna, według wyraźnego oświadczenia Benedykta XIV w Const. *Magno* z d. 2 czerwca 1751 r., jest od tego wykluczona, to cóż dopiero zwyczajne pomieszkanie. Powietrze złe nie może być żadnym słusznym powodem do takiego wyjątku, chyba niebezpieczeństwo profanacyi Najśw. Sakramentu.

Miscellanea liturgica. 1. Czy wolno celebrować Mszą św. z małą hostyą? Nie ma na to żadnego zakazu; rubrycyści tylko mówią, że kapłan celebrujący ma brać dla siebie większą hostyą, a mniejszą dla ludu. W razie, gdyby celebrans nie miał innéj większéj hostyi, albo gdyby ta większa była pobrudzona, połamana, może odprawić Mszą św. z mniejszą hostyą, boć zapewne scandulum z tego nie potrzeba się nigdzie obawiać (Le Vavasseur, Cérémonial p. 16).

2. Jeśli wielka hostya przed ofiarowaniem się przełamie, trzeba wziąść inną. Jeśli jednak nie można w téj chwili otrzymać innéj, celebrans i lud za długo czekaćby musieli i bez zgorszenia by się to nie obeszło, może celebrans zatrzymać złamaną. Gdy hostya złamie się po ofiarowaniu, może ją kapłan konsekrować. Gdyby to miało dać powód do zgorszenia, można kazać przynieść sobie przed konsekracyą nową hostyą, ofiarować ją i konsekrować następnie. Pierwszą hostyą już ofiarowaną spożyje kapłan po ablucyi. Gdy cała hostya przy żegnaniu na per ipsum, wpadnie do kielicha, celebrans daléj Mszą odprawiać winien, wszystkie modlitwy odmawiać, przepisane tylko znaki nad

hostyą opuści, a przy Komunii św. spożyje obie postacie przy formule Corpus et sanguis Domini nostri et. (Le Vavasseur l. c. p. 31).

3. Obrus na ołtarzu winien się zwieszać po obydwóch stronach ołtarza aż do ziemi. Św. Liguori (l. VI n. 375) sądził, że to zwieszanie do ziemi wyszło już ze zwyczaju. Na zapytanie odnośne odpowiedziała Kongreg. św. Obrzędów 3 paźdz. 1851, że taki jest przepis.

4. Ampułki (ampullae, hamulae, urceoli) mają być według rubryk mszału ze szkła (tit. 1 i 3) S. R. C. 16 nov. 1649. Gardell. 1466 lub 1613 ad 5. Choć Kongregacya św. Obrzędów toleruje ampułki złote lub srebrne (8 april 1866), to Gavantus, Castaldi, Bisso ganią ampułki wyrabiane z materyałów nieprzejrzystych (argento, stanno, aurichalco aliove metalli genere), gdyż trudno bardzo rozróżnić wodę od wina i łatwo jedno z drugiem zamienić można.

5. Baldeschi oświadcza, że korporał, gdy go się rozkłada na ołtarzu, ile możności na przodek zawsze tę samą stronę wysuwać trzeba, po której się kładło najśw. Ciało Chr. P., dla czego to miejsce każe Gavantus (De mensuris s. sup.) oznaczać krzyżem. Zawsze więc ta część korporału oznaczona krzyżem winna się rozkładać na przodek. Tak samo i na palce po téj stronie, którą się kielich okrywa, winien być dla oznaczenia wyryty krzyż, aby zawsze tą stroną okrywać.

6. Niestósownym i nagany godnym jest zwyczaj tak często napotykany, że sługa kościelny, chociaż ma od ordynaryatu pozwolenie dotykania św. naczyń, puszkę, monstrancyą, kielich gołą ręką na ołtarz niesie, i że te święte naczynia bez okrycia dłuższy czas, przez całą Mszą św., wystawione są na widok publiczny. To wystawianie nieokrytych naczyń zdaje się duchowi, zapatrywaniom i życzeniom Kościoła sprzeciwiać, który żąda, aby kielich aż do ofiarowania okryty był w około tak, aby jego podstawy nie było widać. Gdy tedy kapłan z monstrancyi wyjmie hostyą i monstrancyą dłuższy czas na ołtarzu pozostawi, to ją przynajmniéj tak ukośnie postawić winien, aby ją lud tylko z boku widział.

7. Sługa kościelny i zakrystyanki zakonnice przysposabiając kielich do Mszy św., mogą na mocy ogólnego pozwolenia dotykać kielicha próżnego, lecz tylko przez jakąś osłonę, a nie gołą ręką. *Ephemerides liturgicae* tak o tem mówią: „Permissum est generatim calicem vacuum tangi laicis aeditui munere fungentibus, nec non monialibus idem actu officium exercentibus; qui autem omnes velo mediante, quantum fieri potest et summa cum veneratione tangere eum exterius debent" (Rocznik 1887 p. 281).

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Dekret św. Kongregacyi Odpustów względem odpustu *Portiunculi.*

W ostatnich latach rozbierano w pismach teologicznych dość często kwestyą, czy odpust Portiunculi wszyscy wierni teraz jeszcze tyle razy (toties-quoties) pozyskać mogą, ilekroć 2 sierpnia odwiedzą kościół lub kaplicę, w których trzeci zakon św. Franciszka dla ludzi świeckich jest utworzony lub swoje zebrania odprawia. Ważną tę sprawę rozstrzyga następujący dekret św. Kongregacyi:

Beatissime Pater

Petrus Eugenius Rongerie, Episcopus Apamiensis sequens dubium Sacrae Indulgentiarum Congreg. proponit:

An ex Constitutione SSmi Dni Nostri Leonis Papae XIII, quae incipit *Misericors Dei Filius*, abrogatum sit privilegium, quo uti asseritur, in Ecclesiis, ubi erectae reperiebantur Congregationes Tertii Ordinis Saecularis Sancti Francisci Assisiensis, acquiri poterat Indulgentia de Portiuncula nuncupata?

Sacra Congregatio Indulgentiis Sacrisque Reliquiis proposita superrelato dubio respondit: Affirmative.

Datum Romae ex Secretaria ejusdem Sacrae Congregationis die 12 decembris 1888.

S. Card. Vannutelli Praef.

Alexander Eppus Oensis Secr.

A zatem nie mogą wierni pozyskać odpustu Portiunculi w kościołach, gdzie erygowany jest III Zakon św. Franciszka dla świeckich. Pokazuje się też to z tego, że w spisie nowym odpustów dla Tercyarzy na 4 miejscu zupełny odpust zwyczajny (nie toties quoties) na dzień 2 sierpnia jest udzielony, który Tercyarze, a nie inni wierni, przez odwiedzenie kościoła, gdzie ich zakon erygowany, pozyskać mogą. Odpust ten byłby niepotrzebny, gdyby przywiléj powyżéj wspomniony dotychczas istniał. Nowo ten udzielony odpust jest nową łaską dla Tercyarzy, gdyż oprócz licznych odpustów, jakie wraz z innymi wiernymi 2 sierpnia przez odwiedzenie jakiego kościoła zakonu Franciszkanów pozyskać mogą, jeszcze w swoim kościele w ten dzień odpustu zupełnego dostąpić mogą.

Acta S. Sedis.

Pisma kościelne ogłaszają list Papieża Leona XIII wystósowany do Arcybiskupa Turoneńskiego z 17 grudnia r. z., pouczający o obowiązkach posłuszeństwa wiernych względem swych biskupów. List ten ważny, określający wedle zasad kościelnych stósunek pomiędzy wiernymi a przełożonymi ich biskupami, podajemy w tłomaczeniu, w celu pouczenia, co sądzić należy o pismach i dziennikach, które postępowanie Głowy Kościoła i biskupów w przewrotny sposób krytykują i przedstawiają. List ten brzmi w tłomaczeniu kurrendy krakowskiego ordynaryatu:

Zaiste przykrą to jest i bolesną rzeczą, gdy się ma karcić tych, których się kocha jako synów: a jednak muszą to, jakkolwiek niechętnie, uczynić niekiedy ci, którzy się winni troszczyć o innych zbawienie i święcie takowego strzedz. A to tym surowszym trzeba być wtedy, kiedy słuszna zachodzi obawa, że z czasem mogłyby powstać większe niedogodności i ku zgorszeniu nawet dobrych szeroko się rozpostrzeć. — Zdaje się, Wielebny Bracie, iż takie to powody skłoniły Cię niedawno, abyś z mocy twej władzy zganił pewne pismo, zaiste nagany godne, gdyż jest ono uwłaczającem świętej władzy biskupiej, bo nie jednemu ubliża, lecz bardzo wielu, których sposób postępowania i rządzenia tak ostro skrytykowało i niejako przed sąd powołało, jakby największych obowiązków zaniedbali. Zaprawdę nie można na to w żaden sposób pozwolić, aby ludzie świeccy, a przytem katolicy, jawnie w dziennikach tyle sobie przypisywali, iż im wolno, jak sądzą i utrzymują, o kimkolwiek, nie wyjąwszy nawet biskupów, najswobodniej, jak im się podoba, sądzić i mówić, we wszystkich sprawach, wyjąwszy tych, które ściśle dotyczą wiary św., jak się im podoba, myśleć i każdego według własnego upodobania traktować. — Dla tego też, Wielebny Bracie, nie ma najmniejszego powodu, abyś w tym względzie miał wątpić o zgadzaniu się i uznaniu Naszem. Obowiązkiem bowiem Naszym jest przedewszystkiem czuwać i usilnie się starać, aby od Boga ustanowiona władza biskupia pozostała cała i nienaruszona. Naszą jest również rzeczą rozkazać i dołożyć starań, aby jej wszędzie przynależną cześć oddawano i aby katolicy tak co do przynależnej uległości, jak co do czci w niczem takowej nie ubliżyli. Dom bowiem Boży, którym jest Kościół, bezsprzecznie opiera się jako na widzialnym fundamencie najprzód na Piotrze i jego następcach, a potem na Apostołach i na następcach Apostołów na biskupach: których, jeżeli kto słucha lub pogardza, to jakby słuchał lub pogardzał samym Chrystusem Panem. Najobszerniejszą część Kościoła składają biskupi, ktorzy mianowicie uczą i rządzą ludźmi z prawa Bożego, i dla tego to, ktokolwiek się im sprzeciwia albo uporczywie niechce słuchać, ten jest poza Kościołem (św. Mateusz XVIII, 17). — I nie należy w uległości kłaść niejako granic, to jest w rzeczach dotyczących tylko wiary chrześciańskiej, lecz o wiele szerzej powinna się ona rozciągać, a mianowicie do wszystkich spraw, które obejmuje władza biskupia. Są oni bowiem wśród ludu chrześciańskiego nauczycielami wiary świętej, ale rownież przodują jako rządzcy i wodzowie, i to tak przodują, jako mający zdać kiedyś rachunek

samemu Bogu ze zbawienia ludzi, których im Bóg powierzył. Dla tego to mamy owo upomnienie dane chrześcianom przez św. Pawła: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani. Albowiem oni czują, jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają“ (Do Żyd. XIII, 17).

Widoczną bowiem i jasną jest rzeczą, że w Kościele istnieje dwojaki stan ludzi, jeden od drugiego z natury swéj różny, pasterze i owieczki, tj. rządzcy i lud. Pierwszego stanu zadaniem jest uczyć, rządzić, kierować sposobem życia, dawać przykazania; drugiego zaś obowiązkiem podlegać, słuchać, wypełniać przykazania, oddawać cześć. Gdyby zaś ci, co mają podlegać, przywłaszczyli sobie sprawy tych, którzy są wyższego stanu, to nie tylko lekkomyślnie i niesprawiedliwie to czynią, lecz także porządek od Boga, Twórcy Kościoła — opatrznie ustanowiony, zupełnie przewracają. — Gdyby zaś przypadkiem ktoś ze samego stanu biskupiego był niepomny na swą godność i gdyby się wydawało, że zaniedbał w czemś swych świętych obowiązków, mimo to przecież niceby mu z jego władzy nie ubyło; i jak długoby był w społeczności z Papieżem rzymskim, nikomu z jego poddanych nie byłoby wolno zmniejszać ku niemu czci i uległości. Przeciwnie wglądać w czynności biskupie i takowe ganić żadną miarą nie należy do ludzi prywatnych, lecz do tych tylko, którzy w stanie kapłańskim przewyższają ich władzą, a przedewszystkiem do najwyższego Pasterza, któremu Chrystus nie tylko baranki, lecz także i owieczki, ile ich tylko jest, paść polecił. Najwyżéj, gdy chodzi o zażalenie w jakiéj ważnéj sprawie, wolno rzecz całą Papieżowi rzymskiemu przedłożyć, jednak oględnie i z umiarkowaniem, jak tego wymaga troska o dobro ogólne, a nie z krzykiem i hałasem, bo przez to raczéj niezgody i zamieszki powstają albo się przynajmniéj pomnażają.

I nie raz to już mieliśmy sposobność wspomnieć i zalecić te najgłówniejsze zasady, których obalić nie można, boby w zarządzie Kościoła powstał wielki zamęt i zamięszanie. Dość o tem świadczą i list do legata Naszego we Francyi, a przez Ciebie powtórnie na czasie ogłoszony, i inne następne jak do Arcybiskupa paryzkiego, do biskupów belgijskich i do niektórych włoskich, i dwie encykliki do biskupów Francyi i Hiszpanii. Teraz znowu o tych samych dokumentach wspominamy i znowu je zalecamy, mając silną nadzieję, że wzburzenie umysłów, jakie w tych dniach u was powstało, przez Nasze upomnienie i dla Naszéj powagi się uspokoi, a wszyscy się utrwalą i ustatkują w zaufaniu i uległości, jak nie mniéj w winnéj i należnéj czci dla tych, którzy w Kościele dzierżą świętą władzę. — I zaiste za usuwających się od spełnienia tych obowiązków trzeba uważać nie tylko tych, co z otwartą przyłbicą pogardzają powagą rządzców, lecz nie mniéj i tych, co się sprzeciwiają i przebiegle usuwają, a to w sposób nieszczery i udany. Cnota posłuszeństwa prawdziwa, a nie udana nie zadowalnia się słowami, ale przedewszystkiem tkwi w duszy, w woli. — Ponieważ zaś chodzi tu o winę pewnego czasopisma, nie możemy pominąć sposobności, abyśmy nie zalecili powtórnie katolikom, redaktorom czasopism, żeby dokumenta i przepisy, o których wyżéj była wzmianka, uważali jako prawa święte i od nich wcale nie odstępowali. A prócz tego niechaj będą przekonani i niech mają na pamięci, iż próżne ich nadzieje, aby mieć prawdziwą chwałę imienia katolickiego i módz dopomódz sprawie najświętszéj i najszlachetniejszéj, któréj się podjęli strzedz i zdobić, — gdyby się nie wahali przekroczyć tego postano-

wienia, a na swojem zdaniu polegać, czy to przesądzając o czem Stolica Apostolska jeszcze sądu nie wydała, czy to uszczuplając władzę biskupią, a sobie ją przypisując, chociaż jéj mieć nie mogą. Obecnie zaś tego pragnąc najbardziéj, aby się upamiętali, którzy zbłądzili i aby w umysłach wszystkich głęboko tkwiła uległość ku zwierzchnikom duchownym, tobie Wielebny Bracie i całemu duchowieństwu oraz i ludowi twemu, jako oznakę ojcowskiéj łaskawości i miłości udzielamy w Panu Apostolskie błogosławieństwo.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 17 grudnia 1888 Papieztwa Naszego roku jedynastego.

Leon XIII Papież.

Wiadomości literackie.

Księgarnia Katolicka dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie ogłosiła drukiem katalog starych polskich dzieł, jakie ma na składzie. Jestto rzeczywiście niezwykły katalog, bo obejmuje biblioteki poklasztorne z Litwy, Wołynia, Podola, które rząd moskiewski zabrał i utworzył z nich bibliotekę publiczną w Wilnie. Duplikaty sprzedał p. Miłkowskiemu, który tę bibliotekę nadzwyczaj obfitą kupił za zezwoleniem ks. biskupa Hryniewickiego od rządu moskiewskiego, który nie chciał w kraju jéj sprzedać. Ascetyka, kaznodziejstwo, teologia moralna, podręczniki szkolne jezuickie i pijarskie, wreszcie czasopismo polskie z końca zeszłego i początku bieżącego stulecia, — są tu świetnie reprezentowane. Jesuitica rzadkie niezmiernie. Do historyi Unii druki ciekawe. Słowem jedyna to (boć już zniósłszy raz klasztory i zabrawszy im biblioteki, nie można drugi raz zabierać i znosić) sposobność nabycia rzeczy duchownych wielce cennych a niezmiernie rzadkich. Nikt pewnie poszczycić się nie może równie bogatym zbiorem dawnéj naszéj literatury. Obok nabytków wileńskich zawarta w katalogu część biblioteki uczonego wielce kapłana śp. ks. Leszczyńskiego, niegdyś kapelana Panien Dominikanek w Wielowsi pod Dzikowem (w Galicyi). Katalog rozsyła p. Miłkowski każdemu kto go zażąda.

Ks. Berardi, pracowity i uczony proboszcz w Faenza, znany z wielu moralnych i pastoralnych dziełek znakomicie obrobionych i bardzo praktycznych, zbogacił znowu literaturę pastoralną dziełem **De Sollicitatione** (pag. 199, fr. 3,20). Ważna bardzo w praktyce lecz bardzo trudna kwestya o solicytacyi w dziełku tem gruntownie i jasno przedstawiona i bodaj ktokolwiek lepszy komentarz do słynnéj bulli Benedykta XIV *Sacramentum Poenitentiae* napisał. Autor, jak się samo przez się rozumie, argumentacyą swoją opiera na powadze najznakomitszych teologów i doktrynę swoją znakomicie przeprowadza złotą drogą środkową pomiędzy zbyt rygorystycznem i zbyt luźnem tłomaczeniem rzeczonéj bulli. Dla tego nową tę pracę tak spowiednikom jak profesorom moralnéj i pastoralnéj teologii sumiennie zalecić można.

Zasługują także na wzmiankę i polecenie dwie mniejsze broszury tegoż autora wydane przed niedawnym czasem: *De directione animarum piarum et de confessario Monialium* (Faventiae 1888 pag. 18 30 cent.) i *Casus conscientiae*, które na kongregacyi duchownych w Faenza 1885 autor rozwiązał (pag. 43 in 8⁰ 60 cent).

Dodajemy jeszcze, że w r. 1887 ks. Berardi nowe (4te) wydanie wielce cenionego i rozszerzonego dziełka *De recidivis et occasionariis* sporządził (iterum revisa et emendata). Cena tego dwutomowego dzieła (271 i 327 pag. in 8⁰) wynosi 6 fr. Obecnie wydaje tenże autor drugą edycyą znanego i wielce sławionego dzieła *Praxis confessariorum* (ab auctore emendata et valde aucta). Ulepszenia tego nowego wydania odnoszą się do 1) uporządkowania czyli nowego podziału materyału; 2) niektórych poprawek skutkiem dojrzalszéj rozwagi a mianowicie skutkiem nowych decyzyi Kongregacyi rzymskich; 3) dodatków licznych i znacznych, nowych kazusów itd. Dotychczas wyszedł pierwszy tom. Cena tego dzieła w 2 tomach wynosi 16 frank. (kto pośle wprost do autora prenumeratę (Faenza — Italia) otrzyma to dzieło za 13 fr.). Ponieważ to dzieło, przeznaczone także na podręcznik do egzaminu pro cura i konkursu, uznano za zbyt obszerne, zrobił z niego autor „posthabitis argumentis theoreticis, practicas tantum exponendo conclusiones" kompendium i wydał pod tyt. *Examen Confessarii et Parochi* seu *Compendium theologiae moralis et pastoralis.* Szczególniéj „początkującym spowiednikom i pasterzom dusz chciał udzielić praktyczne wskazówki, bez których często na rożne kłopoty i omyłki są narażeni." Cena tego kompendium wynosi 10 i pół fr., prenumerata z góry zapłacona i wysłana do autora wynosi 8 fr. Co w tem dziełku wykłada autor „ex professo" o obowiązkach i prawach proboszcza, wydał w osobnéj odbitce pod tyt. *De Parocho*, scilicet de parochi officiis et juribus (cena 3 fr. 20 cent.). Jest to najzupełniejszy traktat z teologii pastoralnéj, jaki dotychczas istnieje, krytyka porównuje go ze słynnem dziełem Bouixa i z powodu lepszego uporządkowania i zwięźlejszego przedstawienia rzeczy, przyznaje mu pierwszeństwo. Z dzieła tego proboszcz każdy pozna wszystkie swe obowiązki aż do najmniejszych szczegółów i sposób praktyczny ich wypełniania. Następny traktat o prawach proboszcza tak pod względem duchownym jak materyalnym, ze względu na parafian, bractwa, rządzców innych kościołów, kaplic, zakonników itd., zawiera wszystko, co tylko obchodzić może proboszcza, tak że w każdéj sprawie znajdzie należytą informacyą. Dzieło to bardzo przydatne nie tylko proboszczom, wikaryuszom, profesorom teologii moralnéj, pastoralnéj, prawa kanonicznego, egzaminatorom prosynodalnym, lecz także kuryom biskupim, mianowicie z tego względu, że wszelkie trudności wyjaśnione są na podstawie tekstów prawnych i odpowiedzi najnowszych Kongregacyi Rzymskich. Również i z wspomnionego powyżéj dziełka *De Sollicitatione*, które *Unità cattolica* chwali, jako bardzo przydatne dla biskupów i sądów duchownych, wydał Berardi kompendyum (30 str. cena 1,10 fr.).

Znanego z dzienników politycznych najsławniejszego dziś kaznodziei włoskiego, Franciszkanina O. Augustyna Montefeletro, którego kazania postne w S. Carlo na Corso w Rzymie tak niesłychane czynią wrażenie, i taką wściekłość wywołały pomiędzy masoneryą w Rzymie, że aż do rzucania bomb

dynamitowych w kościele, aby zgładzić wymownego zakonnika, ją spowodowała, szereg konferencyi w niemieckiem tłomaczeniu pod tyt. *die Wahrheit* znajduje się pod prasą i wyjdzie niezadługo nakładem Kirchheima w Moguncyi.

Vie de Mgr de la Bouillerie, par Mgr Ricard, prelat de la maison de Sa Sainteté; Paris, Victor Palmé, wyd. II 1888. Dnia 6 kwietnia 1839 pisał z Rzymu sposobiący się tam wówczas wraz z Hieronimem Kajsiewiczem Piotr Semenenko do Bogdana Jańskiego w Paryżu, pod którego duchownem przewodnictwem obaj zostawali, ażeby listy do nich wysyłane były na imię hrabiego de la Bouillerie, w Rzymie, Piazza San Nicolò de Cesarini 36, dając o nim następujące objaśnienie:

Że to Francuz, więc najmniej adres zwróci uwagę. Jest to dawniejszy *fat* du faubourg St. Germain; dziś po obróceniu się do poważniejszych myśli przyjechał tu uczyć się teologii. Zaszliśmy z nim w przyjazne stosunki, mianowicie z powodu dawnego spotykania się jego z Cezarym (Platerem) w salonach paryzkich. Z tej okazyi poznaliśmy go blizko, widujemy go dwa razy na dzień w szkole, a cenimy go mocno, bo rzetelnie służy nam zbudowaniem jego przemiana, jego dzisiejsza szczera religijność i pokora.*)

Ten fircyk niegdyś z przedmieścia St. Germain, nawrócony do Boga i łaską jego do stanu kapłańskiego przywiedziony, jest przedmiotem powyższej biografii ks. prałata Ricarda. Franciszek Roullet de la Bouillerie urodzony w Paryżu 1810 r., wychowany pobożnie wstąpił w 18 roku życia do seminaryum w Issy, pozostającem pod dyrekcyą Sulpicyanów, ale je opuścił niebawem dla wątłego zdrowia i oddał się nauce prawa. W r. 1832 wziął udział w krótkotrwałej ruchawce, urządzonej we Wandei przez księżnę Berry. Obdarzony poetycznym talentem, w pierwszej jeszcze dobie młodości ogłosił zbiór poezyi. W Paryżu młody, wytwornie wychowany panicz, gościem był najświetniejszych salonów. Między innemi bywał u pani de Circourt, znanej z korespondencyi Mickiewicza, Moskiewki rodem, i u sławnej z rozumu pani Świeczyn, która przeszła na katolicyzm i gromadziła u siebie wybór najznakomitszych ludzi swojej epoki. W owym czasie zetknął się także z Lakorderem i zawarł ścisłą przyjaźń z p. de Falloux, późniejszym ministrem i historykiem Papieża Piusa V. Za radą p. Świeczyn młodzi przyjaciele wybrali się na wojaż do Niemiec i do Rosyi, gdzie dotarli po zwiedzeniu Petersburga i Moskwy aż do Niżnego Nowogrodu i Kazania. Salony arystokracyi rosyjskiej otwarte były dla francuzkich eleganckich paniczów. Byli oni i w Warszawie. Ile mieli sposobności zbliżenia się tam do społeczeństwa polskiego, nie wiemy... były to smutne lata po stłumieniu powstania 1830 r. a młodzi podróżnicy otoczeni byli uprzejmością dygnitarzy rosyjskich. Zdaje się jednak, że p. de la Bouillerie nie zapomniał o nieszczęśliwym katolickim narodzie, który za Francyą krew swą przelewał. Ks. Ricard przytoczył w swéj książce w całości wspomnienie o Warszawie pod tyt. *Une Mazourka*, dość napuszonym pisane stylem, w którem widoczne sympatye p. de la Bouillerie dla Polski. Paszkiewicz, któremu młodzieńcy byli poleceni, zaprosił ich przez adjutanta na paradę i nabożeństwo obozowe, wyprawione na cześć wielkiej księżnej Heleny.

Na nieprzejrzanej równinie — pisze p. de la B. — położonej po za bramami Warszawy i pokrytej namiotami wojskowemi, kilka pułków tworzyło czworobok

---

*) Z niewydanej korespondencyi Semenenki z Bogdanem Jańskim.

w około namiotu okazalszego i wyższego niż inne, na którym zatknięty był krzyż i powiewały chorągiewki. Była to kaplica wojskowa, w której miało się odprawiać nabożeństwo. Bardzo dobrze, pomyślałem sobie: tem powinna być religia grecka na tej pięknej katolickiej polskiej ziemi: obozem chwilowym, niczem więcej! Rano, kiedym wychodził z domu, oczy moje spotkały najwyższy gmach miasta, budynek cały biały i nowy,*) którego ciężka zielona kopuła, zakończona krzyżem greckim, jakby przygniatała wieżyczki katolickich kościołów. To jest to, co dzisiaj nazywają soborem katedralnym warszawskim.

W innem miejscu pisze podróżny:

Kiedym wyszedł z cytadeli i znalazłem się znów na ulicach Warszawy, pytałem sam siebie, gdzie jestem. Od samego rana widziałem tylko katedry rosyjskie, ceremonie rosyjskie, armie rosyjskie, marszałków rosyjskich, cytadele rosyjskie. Gdzież jest Polska, którą przybyłem oglądać? Zdarzyło się, że wracając do siebie, przechodziłem koło szarej bramy starodawnego gmachu. Wszedłem. Był to kościół. Tłum niezmierny modlił się na kolanach. Organ towarzyszył śpiewowi: *Salve Regina* a ubogi Kapucyn ukazywał ludowi Hostyą przenajświętszą. Tu znalazłem Polskę.

Powróciwszy z podróży uczuł młody wice-hrabia czczość życia, nie dającą się niczem zapełnić. Na życzenie matki wybrał się do Rzymu jako towarzysz jej siostry a swej ciotki. Sam o sobie później pisał, że przybył do wiecznego miasta z obyczajami bardzo światowemi (ztąd nazwa jaką mu dał Semenenko) i bez żadnych myśli na seryo. Był to młodzieniec lekki, ale nie zepsuty i z wiarą. Rzym nudził go, przesyconego życiem towarzyskiem i światowemi przyjemnościami. Młody ksiądz, znajomy z Paryża, uczący się w kolegium rzymskiem teologii, widząc nudzenie się panicza, zaproponował mu, aby chodził z nim na kursa, do których przystęp dozwolony jest i świeckim. Spodobał się ten projekt młodzieńcowi: rano słuchał teologii a wieczorem bawił się po salonach. Było to w r. 1838. Co było zrazu rozrywką i zaspokojeniem ciekawości, stało się w ręku Bożem narzędziem nawrócenia i powołania światowego człowieka do służby ołtarza. Wpływ i rady słynnego Ojca de Villefort, Jezuity, ukrzepiły wahającego się w zamiarze poświęcenia się wyłącznego służbie ołtarza. W r. 1839 otrzymał tonzurę w kościele PP. Sercanek u św. Trójcy, w r. 1841 święcenie kapłańskie w bazylice św. Jana Lateraneńskiego. W Rzymie przebywając na naukach miał zwyczaj chodzić co wieczór nawiedzać N. Sakrament do kościołka zakonnic, mających nieustającą adoracyą, naprzeciwko Kwirynału, i wpisał się do adoracyi nocnej. To był początek jego szczególniejszego nabożeństwa do N. Sakramentu, którego apostołem stał się w swem życiu i w swych pismach. W r. 1842 został doktorem teologii. W tej porze przybył do Rzymu Lacordaire, którego ks. de la Bouillerie często odwiedzał u św. Sabiny. Młody sekretarz ambasady, Gaston de Ségur, wstąpił w owym czasie także na drogę, która go miała zaprowadzić do kapłaństwa.

Nie możemy zbyt wiele miejsca poświęcać dalszym kolejom życia ks. de la B. W r. 1842 przybył do Paryża. Arcybiskup Affre zawezwał go niebawem do zarządu dyecezyi, mianując go jednym ze swych wikaryuszów jener. Obok obowiązków urzędowych zajmował się nader gorliwie rozszerzaniem czci N. Sakramentu przez różne stowarzyszenia. Bliższe stósunki łączyły go ze sławnym konwertytą z żydostwa, Hermanem Cohnem, późniejszym Karmelitą

*) Właśnie w owym czasie przerobiono jeden z poklasztornych kościołów katolickich na cerkiew katedralną prawosławną. Powiadają, że przy poświęceniu obecny był arcybiskup warszawski, Choromański † 1838 r. Przyp. *Przeglądu*.

bosym i żarliwym apostołem N. Sakramentu, którego pamiętamy krótko przed swą śmiercią w Szpandawie podczas wojny francuzko-pruskiéj odwiedzającego Karmelitanki bose w Poznaniu. W roku 1851 ukazały się *Rozmyślania o Eucharystyi* ks. de la B., które doczekały się 60 przeszło wydań i są dziś jedną z najbardziéj ulubionych książek ascetycznych. Treścią ich są głównie figury starego zakonu, odnoszące się do N. Sakramentu. Przed kilkunastu laty ks. Stagraczyński rozpoczął obok jednego ze swych wydawnictw ogłaszanie tych *Rozmyślań* po polsku, ale wyszedł tylko jeden arkusz i na nim przekład utknął, a warto aby kiedyś całość w naszym języku się ukazała.

W r. 1855 ks. de la Bouillerie mianowany został biskupem w Carcassone, w południowéj Francyi. Tu napisał znane swe dzieło o symbolice przyrody. W Soborze watykańskim wziął udział osobiście i na jego wstawienie się Pius IX przypuścił opata ks. Guéranger do obrad Soboru. W roku 1872 sędziwy kardynał Donnet uprosił go sobie u Stolicy Apostolskiéj na koadjutora. Skutkiem tego przeniósł się do Bordeaux z tytułem arcybiskupa Pergi. Tu położenie jego było przykre. Sędziwy Kardynał, który doczekał się lat 90 i ostatecznie swego koadjutora przeżył, wzorem ludzi wiekowych, zazdrosny był o swą władzę, najmniejszéj z jéj atrybucyi nie chciał z ręku wypuścić, i na żadną niezależność dla swego pomocnika zezwolić, ten zaś musiał się i najlżejszego strzedz pozoru, aby zacnego ale nie chcącego rozumieć położenia rzeczy starca sobie nie zrazić. Tem większa chwała, że umiał rozbroić taktownem postępowaniem podejrzliwość od zgrzybiałości zwykle nieodłączną. W r. 1878 towarzysząc kardynałowi Donnet do Rzymu na wybór nowego Papieża, był naznaczony na jednego ze stróżów konklawe. Leon XIII zaszczycił go niebawem brewem pochwalnem za dzieło o człowieku podług nauki św. Tomasza. W kilka lat późniéj Papież powołał go do utworzonéj przez siebie akademii rzymskiéj św. Tomasza. Umarł 8 lipca 1882 r. w Bordeaux, nie doczekawszy się wstąpienia na stolicę arcybiskupią. Z pism jego tłomaczył na język polski książeczkę o Przen. Sakramencie i życiu chrześciańskiem ks. Fr. Jenkner z dyecezyi przemyskiéj (Kraków 1884).

Żywot ks. de la Bouillerie godne miejsce zajmuje obok biografii znakomitych, pisanych przez ksks. Lagrange, Baunard, Bougaud itd. U nas rąk do pracy za mało a cóż dopiero do opisywania zdziałanych czynów. Nawet na obszerniejszą biografią ks. Antoniewicza nikt się u nas nie zdobył, ks. Speil z Wrocławia po niemiecku musiał wyręczyć. Jeden ks. Chołoniewski znalazł znamienitego biografa w ks. Badenim T. J.

KRONIKA.

Poznań. (Zmiany w posadach duchownych. — † Ks. Wawrz. Szajkowski. — † Walenty Brodziński. — Z Kościana.)

Ks. Pade wikaryusz w Wałczu przeniesiony na drugiego prebendarza do kościoła pofranciszkańskiego w Poznaniu. Ks. Olejnik wikaryusz farny w Gnieźnie przeniesiony został na wikaryat do Śmigla w miejsce ks. Michałowicza, którego powołano na wikaryat do Kaszczora. Ks. Friske wikaryusz z Piły przeniesiony na wikaryat do Tuczna.

Z nowo wyświęconych d. 25 marca r. b. kapłanów otrzymał powołanie ks. dr. Skrzydlewski na mansyonaryat do kościoła farnego w Poznaniu, ks. Świdziński na wikaryat do Leszna, ks. Robowski na wikaryat do Piły, ks. Czarnecki na wikaryat do Skwierzyny, ks. Kopernik na wikaryat do Wałcza.

— Dnia 31 marca r. b. umarł pleban w Witaszycach, ks. Wawrzyniec Szajkowski w 42 r. życia a 16 roku kapłaństwa. Ks. Sz. wyświęcony w r. 1873, otrzymał wikaryat w Chobienicy, ale dla praw majowych musiał z niego uchodzić, czas jakiś przepędził w Galicyi i, powróciwszy do Poznania, pracował przy *Kuryerze pozn.*, następnie in cura animarum, plebanem w Witaszycach został w r. 1886. R † I † P.

— Dnia 6 kwietnia umarł w Krerowie pleban ks. Walenty Brodziński w 90 r. życia. Urodził się 1799, wyśw. 1822, plebanem w Krerowie był od r. 1834, a więc lat 55. R † I † P.

— Dnia 1 maja ma opuścić probostwo w Kościanie rządowy proboszcz, Brenk po 13 latach niekościelnego posiadania beneficyum. Ile w tym długim przeciągu czasu parafianie doznali przykrości od tego rządowego pasterza, ile wylali łez, napłacili kar, ilu ich odsiadywało więzienia — opowieściami o tem możnaby całą księgę zapełnić. Bogu nieskończone dzięki, że się raz ta smutna i bolesna sprawa zakończy i nastaną prawidłowe stósunki kościelne.

Polskie dyecezye. (Bractwo Najśw. Panny Królowej Korony Polskiéj. — † Ks. Piwarski. — Ks. arcybiskup Popiel. — Nowe gwałty moskiewskie. — Jubileusz zadławienia Unii na Litwie. — Apostata ks. Wojcicki. — Hrab. Łubieńska.)

We Lwowie zawiązało się stowarzyszenie a raczéj bractwo wotywne pod nazwą Bractwa Najśw. Panny Królowéj Korony Polskiéj, mające na celu zadosyćuczynienie ślubom zaprzysiężonym w imieniu narodu przez króla Jana Kaźmierza i Stanu Rzeczypospolitéj. Głównem zadaniem Bractwa jest 1) podnoszenie i rozszerzanie ducha religijnego w pośród narodu i poprawa tych osobliwie wad i błędów, które się przyczyniły do upadku naszego; 2) podejmowanie i wedle możności popieranie wszelkich usiłowań, dążących w duchu katolickim do moralnego i materyalnego polepszenia doli ludu i klas pracujących; 3) poświęcanie dnia 1 kwietnia ku uczczeniu Najśw. Panny jako Królowéj Korony Polskiéj zgodnie z uczynionym w tymże dniu ślubem Jana Kaźmierza.

— W Tczowie koło Zwolenia, w dyecezyi sandomirskiéj umarł 14 lutego jako wikaryusz ks. Konstanty Piwarski, ur. 1824, ord. 1849. Zmarły był ostatnim proboszczem kongregacyi XX. Filipinów w Studziannéj, w Opoczyńskiem, dyec. sandomirskiéj, założonéj przez biskupa Zbąskiego. Pierwszym proboszczem téj kongregacyi był świątobliwy kapłan, z świetnego rycerza pokorny sługa Boży, ks. Piotr Adam Smoszowski, dziedzic Łopienna († 1684), ostatniego, ks. Piwarskiego, Moskale wywieźli na Sybir, zkąd wróciwszy zamieszkał w południowéj Rosyi a ostatnie lata życia w rodzinnych przepędził stronach. R † I † P.*)

— Arcybiskup warszawski ks. Popiel otrzymał od Ojca św. brewem

*) O Studziannéj i ks. Smoszewskim wiadomość w ks. Brzezińskiego *Pamiątce jubileuszu 200letniego Zgromadzenia XX. Filipinów na Górze św. Gostyńskiéj* Poznań 1869. tom I; w ks. Stryjakowskiego *Wiadomości o Łopiennie*, Poznań 1887 i w ks. Bulińskiego *Historyi Kościoła polskiego* tom III str. 329 i 518.

z 16 listopada w uznaniu swych prac i zasług pastorskich godność assystenta tronu papiezkiego.

— Z Kowna donoszą do *Czasu* o nowym akcie brutalnym i zamachu Moskali na katolicyzm. W rocznicę śmierci Aleksandra II nakazano uczniom i uczennicom szkół katolickich pójść do cerkwi schizmatyckiéj na nabożeństwo. Ponieważ nie zastósowano się do tego rozkazu, zrzucono z urzędu dwóch katol. nauczycieli religii. Biskup żmudzki Pallulon zaprotestował przeciwko temu i za to jenerał gubernator skazał go na karę pieniężną 4 tysięcy rubli.

— Dnia 8 czerwca r. b. ma się odbyć w Wilnie za inicyatywą słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, na którego czele stoi jenerał Ignatiew i które w panslawistycznym pracuje duchu, jubileusz nawrócenia Unitów do schizmy, których, jak wiadomo, niesłychanemi gwałty, prześladowaniami przy pomocy Siemaszki zmuszono do schizmy.

— W Chełmie zmarł 25 stycznia smutnéj pamięci były członek gr. katol. kapituły, ks. Józef Wojcicki, prawa ręka Czerkawskiego, który mu po wywiezieniu ks. biskupa Kalińskiego do Wiatki, oddał zarząd dyecezyi. Ojciec św. rzucił na Wojcickiego klątwę. Po przybyciu biskupa Kuziemskiego w r. 1868 złożył Wojcicki rządy dyecezyi w jego ręce. W r. 1875 przyjął prawosławie.

— Krzyż pro Ecclesia et Pontifice otrzymała hrabina Jadwiga Łubieńska (Kazimirzowa) z Krakowca w Galicyi, dawniéj na Podlasiu w Królestwie zamieszkała.

RZYM. (Nominacye. — Nowi Kardynałowie. — Dar Pap. dla bazyliki watykańskiéj. — Brewe pap. dotyczące uniwersytetu w Kanadzie.)

Nuncyuszem w Monachium mianował Ojciec św. ks. Agliardi, arcyb. tytul. Cezarei i sekretarza Kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw Kościoła, byłego delegata pap. do Indyi. Apostolskim delegatem i nadzwyczajnym posłem do rzeczypospolitych Ekwatora, Boliwii i Peru mianowany został Mgr. Józef Macchi, rzeczywisty podkomorzy papiezki. — Ks. Waleryan Przewłocki, jenerał Zgromadzenia Zmartwychwstańców mianowany konsultorem Propagandy. — W miejsce ks. Agliardi mianowany został sekretarzem Kongregacyi nadzwyczajnych spraw duchownych Mgr. Ferrata, nuncyusz belgijski.

— Na najbliższym konsystorzu zaszczyceni będą purpurą kardynalską: arcybiskupi Paryża, Lyonu, Bordeaux, Pragi, Malines, naczelnik kancelaryi apost. Mgr. Ruggiero i wicepodkomorzy pap. Apolloni.

— Ojciec św. polecił ekonomowi fabryki kościelnéj u św. Piotra wielkie napisy pod fryzem wewnątrz bazyliki watykańskiéj kazać wykonać w mozaice. Wielka część tych napisów w około całego kościoła umieszczonych, zawierających w łacińskim i greckim języku teksty Pisma św., w których Zbawiciel Piotra św. odznaczył, malowana jest na płótnie. Głoski są 5 stóp wysokie, to też koszta mozaiki będą znaczne. Papież przyrzekł ze swéj strony ofiarę znaczną, aby i bazylika watykańska miała pamiątkę trwałą jego jubileuszu.

— Niedawno wystósował Papież brewe do Kardynała Arcybiskupa Kanady, w którem ważne wydał rozporządzenia dla katolickiego uniwersytetu w Quebek. Uniwersytet ten noszący imię wielce zasłużonego biskupa Laval, utworzony został 1876 r. Leon XIII winszuje episkopatowi i katolikom Kanady tych licznych ofiar, jakie ponieśli na tę szkołę, potwierdza przywileje

nadane przez Piusa IX i oświadcza, że tylko ten jeden katolicki uniwersytet dla niższéj Kanady uznaje i nie dozwoli założyć innego jeszcze uniwersytetu osobnego w tym kraju. Athenaeum, istniejące w Montreal, ma być tylko sukkursalnym zakładem dla uniwersytetu Laval. Prorektor téj sukursalnéj szkoły ma być przez biskupów prow. Montreal i radę uniwersytecką proponowany. Papież daje następnie przepisy co do wyboru profesorów w pojedynczych fakultetach i udzielania stopni akademickich.

Niemcy. († Ks. Schenk. — † Ks. biskup Brinkmann.)

Dnia 20 marca umarł w Eddersheim, w archidyec. kolońskiéj proboszcz monsignore Schenk. Ostatnią wolą przeznaczył 50,000 marek na fundusz zaopatrzenia niezdolnych do pracy kapłanów.

— W sobotę 13 kwietnia zmarł w Monasterze po krótkiéj chorobie biskup dyecezyi monasterskiéj ks. Jan Bernard Briukmann, który dnia 25 maja r. b. miał obchodzić 50letni jubileusz kapłański. Ks. Brinkmann urodził się 1813 r., wyświęcony został 1839 r. W r. 1857 został mianowany wikaryuszem jeneralnym i pozostał nim aż do śmierci biskupa Müllera w r. 1870. Był następnie wikaryuszem kapitulnym i prawie jednogłośnie obrany biskupem. Konsekracya odbyła się 4 paźdz. 1870 r. W czasie walki kulturnéj wycierpiał dużo, siedział w więzieniu, złożony został z urzędu przez sąd świecki i tułać się musiał długie lata na obczyznie. Najdłuższy czas przebywał w ukryciu w pewnéj wiosce hollenderskiéj, znany jako biskup tylko proboszczowi miejscowemu. Przed 5 laty rząd pruski przywrócił go na stolicę biskupią.

Austrya. (Złota róża.)

Arcyksiężna Stefania, nieszczęśliwa żona samobójcy Rudolfa, następcy tronu austr., ma otrzymać w roku bieżącym złotą różę, jaką Papież co rok obdarza zasłużone lub wysoko postawione panie.

Francya. (Cerkiew katol. dla obrz. wsch.)

Paryż, który posiadał już cerkwie narodowe schizmatyckie (moskiewską, bulgarską i wołoską), nie miał do téj pory cerkwi katolickiéj dla obrządku wschodniego. [illegible]ecnie wyjednał O. Aleksy Kateb od rządu francuzkiego odstąpienie na [illegible] cel dawnego kościoła św. Juliana Ubogiego, w którym znajduje się grób sławnego Monthyona, fundatora nagród za cnotę. O. Kateb, otrzymawszy potrzebne upoważnienie od Arcybiskupa paryzkiego, wziął się do rest[illegible]cyi opuszczonego gmachu, który ma teraz służyć za dom Boży dla 300 mniéj więcéj katolików greckiego obrządku, którzy mieszkają w Paryżu.

Hollandya. († Dr. Alberding-Thym.)

Dnia 17 marca umarł w Amsterdamie jeden z najznakomitszych katolików w Hollandyi, dr. J. A. Alberding-Thym, ur. 1820 r. Z zawodu był z razu kupcem a choć nie miał uniwersyteckiego wykształcenia, własną pracą dobił się stanowiska wysokiego jako uczony i autor. W ostatnich latach uczył estetyki w akademii sztuk pięknych. Z licznych prac historycznych i archeologicznych zmarłego najznakomitszą jest monografia o holandzkim sławnym poecie i konwertycie, Juście van Vondel. Syn, Jezuita, zamknął umierającemu ojcu oczy.

Dania. (Konwersya.)

W Kopenhadze wielkie wrażenie wywołała konwersya wysoko postawionych osób: hrabiny Anny Ahlefeldt-Laurriger i jéj siostry 25letniéj baronówny

Polytena Rosenörn-Lehn, córki szambelana królewskiego, brata ministra spraw zewnętrznych. Starsza siostra baronowa Wedell-Jarlsberg już przed kilku laty powróciła na łono Kościoła katol. a matka ich w roku zeszłym.

Portugalia. (Kongres katolicki.)

Katolicy archidyecezyi Braga odbyli 26, 27 i 28 kwietnia pod przewodnictwem Kardynała Biskupa z Porto i w obecności Arcyb. z Bragą i Biskupów z Coimbra, Braganza i Lamengo kongres w Porto, na którym obradowano nad 1) środkami zapobieżenia propagandzie protestanckiéj i bezbożności w Portugalii; 2) portugalscy katolicy mają być wezwani, aby się przyłączyli do życzeń katolików innych krajów w celu moralnéj akcyi zbiorowéj na rzecz wolności i niezawisłości Stolicy Apost. i aby zaprotestowali przeciwko napaściom i prześladowaniu, na jakie ta Stolica jest wystawiona, 3) nad rozszerzeniem stowarzyszeń św. Wincentego à Paulo.

Ziemia św. (Zakonnicy Polacy z reguły św. Franciszka.)

Ze szematyzmu Kustodyi Ziemi św. na rok bież. wyjmujemy wiadomość, że w liczbie zakonników reguły św. Franciszka, którzy w Ziemi św. i przyległych krajach przebywają, znajduje się Polaków: 5 kapłanów i 4 braci laików, a mianowicie: 1) W konwencie Najśw. Zbawiciela w Jerozolimie: O. Norbert ze Lwowa (Golichowski) ur. 1848, w Ziemi św. od stycznia 1888, b. prowincyał galicyjskiéj prowincyi OO. Bernardynów, Lector generalis św. teol. i prawa kanon., przewodnik rozwięzywania kazusów w zgromadzeniu, egzaminator spowiedników i ordynandów i dyskret Ziemi świętéj. O. Jukundyn Bielak z Pilicy, Reformat, z prowincyi N. M. P. Anielskiéj w Królestwie Polskiem, misyonarz i penitencyarz apostolski dla języka polskiego, protokulista i skryptor sekretaryi Ziemi św. ur. 1834, w Palestynie od lipca 1862. Brat Benedykt z Raszkowa (nazwisko nie podane), z wielkopolskiéj prowincyi OO. Reformatów, socyusz O. Wikarego Kustodyi; Brat Kazimirz Lipski, da Popelena (?), Bernardyn, z prowincyi toskańskiéj, introligator; Brat Stanisław z Augustowa (nazwisko nie podane), tercyarz bernardyński, kawiarz. 2) W konwencie Zwiastowania N. M. P. w Nazarecie: O. Jakób Kałczyński z Lubawy, Reformat z prowincyi N. M. P. Wniebowziętéj, spowiednik dla Polaków i Niemców, ur. 1819, w Ziemi św. od 1875 r. 3) W hospicyum Przemienienia P. na górze Tabor: O. Alfons Dąbrowski z Gieszkowa, Reformat, z prowincyi Niepok. Poczęcia N. M. P., ur. 1833, w Ziemi św. od 1883 r. 4) W hospicyum św. Józefa w Tripolis: Brat Anioł Buliński z Osowa, Reformat z prowincyi Niepok. Poczęcia, zakrystyan. 5) W Aleppo, w Syryi: O. Mateusz Lisicki, ze Soboty, Bernardyn z prowincyi bolońskiéj, misyonarz apostolski, penitencyarz, paroch i gwardyan, ur. 1834, na Wschodzie od 1861 r. Nadto w Damiecie, w Egipcie, w hospicyum św. Franciszka jest Górnoślązak, O. Stanisław Kraus z Pyskowic, Reformat z prowincyi św. Krzyża w Saksonii, misyonarz apost., penitencyarz, paroch i prezydent, ur. 1857, na Wschodzie od r. 1884.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Kroniki parafialne. Kilkakrotnie już zachęcaliśmy szanownych współbraci do spisywania kronik parafialnych, wskazując na ich wielki pożytek

dla następców w parafii, którzy z nich powiadomić się mogą o wszelkich nabożeństwach, praktykach pobożnych, stanie moralności w parafii, stowarzyszeniach i bractwach, zdrożnościach i nadużyciach, usiłowaniach podniesienia moralności i pobożności, a tym sposobem utrzymać ciągłość pracy duchownéj i na podstawie osiągniętych rezultatów dalsze błogosławione rozwijać działanie — oraz podnosząc ich wagę do historyi pojedyńczych kościołów i parafii, która służyć może jako przyczynek do historyi dyecezyi i kraju. Obecnie raz jeszcze tę sprawę poruszamy, aby podać szemat do takiéj kroniki, jaką ogłasza *Rottenburger Pastoralblatt*, nie dla tego, abyśmy go uznawali za doskonały, nie podlegający krytyce, lecz aby służył jako punkt oparcia. Niejedno w tym szemacie można ulepszyć, materyał lepiéj ułożyć i uporządkować, niejedno jest zbyteczne. W każdym razie może on dać wskazówki, co w takiéj kronice wartoby umieścić:

Rok ....

Zestawienie metereologicznych wiadomości: Zima: ostra — łagodna. śnieg od — do, sanna.

Wiosna: mokra, zimna, ciepła, śron, przybycie bocianów, skowronków.

Lato: burze, powodzie, sprzęt siana i zboża, zjawiska natury, odlecenie ptaków.

Kościelne wydarzenia.

Nazwisko proboszcza, instytucya, jubileusz, wikaryusze, nauka do pierwszéj spowiedzi i Komunii, pierwsza spowiedź i Komunia — missya, bierzmowanie, wizytacya, odpusty — Komunia wielkanocna, ilość Komunii rocznych, spowiedzi, w które święta i dni największa liczba penitentów, fundacye nowe, nabożeństwa zwyczajne i nadzwyczajne, legaty, bractwa, stowarzyszenia stare i nowo powstałe, budowa lub reparacya kościoła, cmentarz.

Nadzwyczajne wypadki: z życia parafialnego, w dyecezyi, w kościele (biskup dyec., Papież).

Administracya probostwa.

Dzierżawa, zamiana, sprzedaż, nabycie majętności beneficyalnéj, sprawy ablucyjne, akcydensa, zmiany w pensyach proboszcza, wikaryuszów, sług kościelnych, reparacya lub budowa budynków proboszczowskich — ogrodzenie, sadzenie drzew, zbiór owocu.

Sprawy szkólne.

Ustanowienie nauczycieli, odwołanie, budowa lub reperacya szkoły, opłata nauczycieli, liczba uczni, szkoły wieczorne, szkoły robót kobiecych, nowe prawa lub rozporządzenia szkólne, wybory dozoru szkólnego i wszelkie inne ważniejsze wiadomości.

Wojna lub pokój.

Inne stósunki w parafii.

Wszelkie trudniejsze stósunki, wybory do dozoru kość. i rady paraf., wybory do ciał komunalnych, burmistrzów, sołtysów, śpitale, lazarety, zmiany w stósunkach gmin, sprzedaż gospodarstw, zmiany w dziedzicach, dzierżawcach, zmiany ustaw pod tym względem, budowa dróg, szosy, koleje żelazne, wycinanie lasów, nowe ich zakładanie, mosty, nowe znaczniejsze domy, pożary, grady, sprzęt zboża, nowe szynkownie, fabryki, cena płodów, mięsa, ziemi, teatra. Zgorszenia, zbrodnie, procesa. Szczególniejsze przykłady cnót, szlachetne czyny, fałszywe kierunki ducha, zabobony, kacerstwa, akty i oznaki wrogie kościoły, rozruchy, wybory do ciał prawodawczych.

Urodzone dzieci
prawego i nieprawego łoża — bliźnięta — potwory.
Śluby
liczba — odmowa kościelnego ślubu — mieszane małżeństwa — małżeństwa zawarte tylko cywilnie — jubileusze srebrne i złote.
Przypadki śmierci.
Stan zdrowia w ogóle; liczba zmarłych dzieci, dorosłych, zmarli w wysokiéj starości. Osoby zasługujące na szczególną wzmiankę.
Choroby epidemiczne, zaraźliwe, niektóre ważniejsze objawy i rozwój. — Przypadki nieszczęśliwe, samobójstwa, liczba ludności.
Miscellanea — Anegdotki — Curiosa.

Domy schronienia dla chorych księży w Austryi. Czytelnikom naszym znane są dwa zakłady austryackie w okolicach z łagodniejszym klimatem, Rudolfinum w Gorycyi i Philippinum w Meranie, w których chorowici księża znajdują głównie w zimie opiekę i leczenie. Pożyteczność tych zakładów jest nieocenioną. W r. 1888/89 przebywało w Rudolfinum 14, w Philippinum w Meranie, stojącem pod protektoratem księcia Biskupa Trydenckiego, 13 księży i to z 24 dyecezyi austryackich i niemieckich. W Meranie leczył się także dłuższy czas w zakładzie arcybiskup bambergski. Obecnie ma powstać trzeci tego rodzaju instytut dla chorych księży w Ika, pomiędzy Abbazia i Lovrana. Stowarzyszenie wspierające chorych księży z siedzibą w Gorycyi postanowiło wybudować i udotować dom na pamiątkę jubileuszu cesarskiego, aby większéj liczbie chorych księży umożebnić przez zimę pobyt w cieplejszym klimacie i używanie kąpieli morskich. Dom dwupiętrowy, do którego należy znaczny ogród, ma być w czerwcu r. b. otwarty. Warunki przyjęcia są te same, co w Gorycyi i Meranie.

Pożądaną również dla kapłanów naszych będzie wiadomość, że w Karlsbadzie, dokąd co rok tyle duchownych w celu naprawienia skołatanego zdrowia się udaje, urządzony będzie dom osobny dla księży. Budowę takiego domu leczniczego, w nadzwyczaj pięknem i cichem położeniu tuż przy źródle, rozpoczęły Siostry od św. Krzyża. W domu tym będzie urządzona obszerna kaplica z trzema ołtarzami, salą jadalną i czytelnią. W lecie bieżącego roku będzie dom ten już oddany do użytku. Ubogie i wszelkich materyalnych środków pozbawione Siostry mogły rozpocząć budowę tylko przy wspaniałomyślnéj pomocy pewnéj szlachetnéj osoby katolickiéj; prowadzą ją daléj i dokończyć myślą, położywszy całą nadzieję w opiekę św. Józefa, któremu ten dom poświęcony będzie, i pomoc miłosiernych ludzi.

Sprostowanie. Z powodu wzmianki w ostatnim zeszycie *Przeglądu kościelnego* jakoby obrazek z dziejów męczeńskich Podlasia p. n. *Osip* był przez *Echo* przedrukowany z *Czasu*, donosi nam p. Miłkowski, że obrazek ten został napisany przez autora dla *Echa* i w nim najpierw wydrukowany. Następnie dopiero *Czas* przedrukował go w jednym ze swych numerów z *Echa*, jak to wyraźnie zaznaczone zostało w następującym zaraz numerze *Czasu*.